ILE NAPRAWDĘ KOSZTUJE JEDEN PUNKT W ŻUŻLU?

Strona 12 i 13



TYGODNIK ŻUŻLOWY

FELIETONY
WYWIADY
ANALIZY
STATYSTYKI
RELACJE
Z MECZÓW

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

UKAZUJE SIĘ OD
25 XI 1990.
NR 38 (1870)
20.09.2026

GRZEGORZ ZENGOTA:
Muszę dbać o swoją przyszłość

Strona 18

Fot. Rafał Paszek

Fot. Jarosław Pabijan

Mikkel Andersen miał autostradę do złota i ją wykorzystał

Strona 5

9 771231 403885 38

eprasa.pl 32de7667dd

UNIA LESZNO zabezpieczyła swój diament.
NAZAR PARNITSKYI zostaje w Lesznie do 2029 roku

Unia Leszno nie zamierza czekać, aż jej największe talenty zaczną pukać do drzwi konkurencji. Leszczyński klub właśnie wykonał kolejny ważny ruch na rynku transferowym. Nową, wieloletnią umowę podpisał Nazar Parnitskyi. Aktualny indywidualny mistrz świata juniorów zostanie w Lesznie aż do końca sezonu 2029.

Choć tegoroczne rozgrywki PGE Ekstraligi jeszcze się nie skończyły, w klubowych gabinetach praca nad przyszłorocznymi składami trwa w najlepsze. **Unia Leszno jest jednym z zespołów, które już teraz bardzo wyraźnie pokazują, w jakim kierunku chcą podążać.**

„Byki" najpierw zatrzymały u siebie Piotra Pawlickiego, który wrócił do macierzystego klubu po kilku latach przerwy. Następnie przedłużono współpracę z Benem Cookiem i Keynanem Rew, a teraz przyszedł czas na kolejny niezwykle istotny ruch. **Tym razem klub zabezpieczył przyszłość jednego z najciekawszych młodych zawodników na świecie.**

Nazar Parnitskyi zostaje w Lesznie do 2029 roku

19-letni Ukrainiec miał obowiązujący kontrakt z Unią do końca sezonu 2027. Leszczynianie nie zamierzali jednak czekać, aż na rynku pojawi się możliwość rozpoczęcia rozmów przez inne kluby. To ważny sygnał. Współczesny żużel coraz częściej przypomina wyścig nie tylko na torze, ale również przy stole negocjacyjnym. Największe kluby starają się zabezpieczać młodych zawodników na kilka lat do przodu, zanim ich wartość jeszcze bardziej wzrośnie. Parnitskyi jest właśnie takim przypadkiem. Jeszcze niedawno był młodym zawodnikiem zdobywającym doświadczenie na zapleczu PGE Ekstraligi. Dzisiaj jest już pełnoprawnym uczestnikiem najważniejszego cyklu indywidualnego na świecie, mistrzem świata juniorów i jednym z najskuteczniejszych młodzieżowców najlepszej ligi świata.

Unia najwyraźniej doskonale zdaje sobie sprawę, że taki zawodnik może być w kolejnych latach wart znacznie więcej niż obecnie.

Unia Leszno otworzyła mu drzwi

Historia Parnitskyiego w Polsce jest mocno związana właśnie z Lesznem. Unia była jego pierwszym klubem w naszym kraju i to tutaj dostał możliwość rozwoju na najwyższym poziomie. Początkowo jego występy w PGE Ekstralidze były sporadyczne. W sezonach 2023 i 2024 pojawiał się w składzie głównie wtedy, gdy zespół miał problemy kadrowe. Znacznie więcej jeździł na zapleczu. **Przełom nastąpił w Speedway 2. Ekstralidze. W sezonie 2025 należał już do czołówki rozgrywek, kończąc sezon ze średnią 2,055 pkt./wyścig. To był wyraźny sygnał, że zawodnik jest gotowy na kolejny krok. Ten krok nastąpił w tym roku i okazało się, że Ukrainiec nie potrzebuje długiego okresu aklimatyzacji.**

Najskuteczniejszy junior w PGE Ekstralidze

Sezon 2026 jest dla Parnitskyiego wyjątkowy. Pierwszy raz otrzymał regularną szansę w PGE Ekstralidze i bardzo szybko udowodnił, że nie znalazł się w podstawowym składzie Unii przypadkiem. Po rundzie zasadniczej legitymuje się średnią 1,915 pkt./wyścig, co daje mu pozycję najlepszego juniora w całej lidze. Co jeszcze bardziej interesujące, nie ogranicza się wyłącznie do roli młodzieżowca zbierającego doświadczenie. **W wielu spotkaniach potrafił wziąć na siebie odpowiedzialność za wynik zespołu. Bywał zawodnikiem, który ratował sytuację w trudnych momentach i dostarczał punktów wtedy, gdy Unia najbardziej ich potrzebowała. W klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całej PGE Ekstraligi zajmuje miejsce 17 pozycje. To pokazuje, jak szybko przebiega jego rozwój. Jeszcze rok temu był zawodnikiem zaplecza. Dzisiaj jest jednym z filarów beniaminka, który awansował do fazy play-off.**



19-letni Ukrainiec miał obowiązujący kontrakt z Unią do końca sezonu 2027. Leszczynianie nie zamierzali jednak czekać, aż na rynku pojawi się możliwość rozpoczęcia rozmów przez inne kluby.

Fot. Rafał Paszek

Mistrz świata, Grand Prix i trudniejsza strona sukcesu

2026 rok nie jest jednak dla Parnitskyiego łatwy. Wszedł bowiem na zupełnie nowy poziom sportowych wyzwań. Jest uczestnikiem cyklu Grand Prix, rywalizuje również w SEC, a jednocześnie musi regularnie startować w PGE Ekstralidze. To ogromna dawka żużla jak na tak młodego zawodnika. Nic więc dziwnego, że w pewnym momencie sezonu pojawił się u niego kryzys. Organizm, sprzęt i głowa muszą wytrzymać tempo, z którym wcześniej nie miał do czynienia. Ale właśnie takie momenty są dla młodego zawodnika niezwykle cenne. Parnitskyi uczy się bowiem nie tylko wygrywania, ale również funkcjonowania wtedy, gdy nie wszystko układa się po jego myśli. A tego doświadczenia nie da się zdobyć podczas jednego treningu.

Unia Leszno buduje drużynę na lata

Przedłużenie kontraktu z Parnitskyim idealnie wpisuje się w obecną politykę Unii Leszno. Klub już wcześniej zabezpieczył umowami Piotra Pawlickiego, Bena Cooka i Keynana Rew. Wiele wskazuje również na to, że do zespołu ma dołączyć Bartłomiej Kowalski. **W Lesznie trzeba jednocześnie przygotować się na możliwe zakończenie kariery przez Janusza Kołodzieja. Jeżeli jeden z największych liderów „Byków" rzeczywiście po sezonie pożegna się z żużlem, zespół czeka ogromna zmiana pokoleniowa. Właśnie dlatego Parnitskyi może w kolejnych latach odegrać jeszcze większą rolę. Nie będzie już tylko młodzieżowcem z ogromnym potencjałem. Może stać się jednym z zawodników, wokół których budowany będzie cały zespół.**

W żużlu nie brakuje historii zawodników, którzy błysnęli jako juniorzy, a później zniknęli z pierwszego szeregu. Nie brakuje również takich, którzy po jednym znakomitym sezonie stawali się przedmiotem walki największych klubów. **Unia Leszno chce uniknąć takiego scenariusza. Dlatego podpisanie kontraktu z Parnitskyim aż do 2029 roku ma znaczenie znacznie większe niż zwykłe przedłużenie umowy. To inwestycja w przyszłość.**

Jeżeli Ukrainiec będzie rozwijał się w takim tempie jak dotychczas, za dwa czy trzy lata może być już zawodnikiem zupełnie innego kalibru. Wtedy jego zatrzymanie mogłoby kosztować Unię znacznie więcej albo stać się wręcz niemożliwe. Teraz leszczynianie mają komfort. Wiedzą, że ich diament pozostanie na miejscu. A Parnitskyi dostaje coś równie ważnego, stabilność w okresie, w którym jego kariera nabiera rozpędu. Unia Leszno mówi jasno: to ma być jego dom.

Unia Leszno jako beniaminek wykonała już główne zadanie, awansując do fazy play-off. Teraz może spokojniej spoglądać w przyszłość i budować zespół, który w kolejnych sezonach ma walczyć o znacznie więcej. **Parnitskyi jest jednym z najważniejszych elementów tego planu. Ma dopiero 19 lat, a już ściga się z najlepszymi zawodnikami świata. Zdobył mistrzostwo świata juniorów, regularnie punktuje w PGE Ekstralidze i ma przed sobą jeszcze ogromne rezerwy. Jeśli nadal będzie rozwijał się w takim tempie, niewykluczone, że za kilka lat Unia będzie mogła powiedzieć, że zatrzymała u siebie zawodnika, o którego później walczyła cała żużlowa Europa. Na razie „Byki" zrobiły pierwszy krok i to bardzo konkretny.**

MICHAŁ PIOTROWICZ

Trzyletnie porozumienie Polaków i Szwedów podpisane

W dwóch najwyższych klasach rozgrywkowych w Polsce planowane jest ograniczenie możliwości łączenia startów do jednej dodatkowej ligi zagranicznej. Dla Szwecji oznaczało to realne zagrożenie utraty części zagranicznych zawodników. Svemo i Elitspeedway Sverige rozpoczęły więc intensywne rozmowy z partnerami z Polski, Wielkiej Brytanii i Danii.

Efektem negocjacji jest trzyletnie porozumienie zawarte przez Szwecję i Polskę. Zgodnie z jego zapisami zawodnicy startujący w polskich ligach będą mogli równocześnie jeździć w Szwecji, nawet jeśli zdecydują się również na występy w jeszcze jednej zagranicznej lidze. W praktyce otwiera to możliwość łączenia startów między innymi w Polsce, Szwecji i Wielkiej Brytanii albo w Polsce, Szwecji i Danii. Wielka Brytania i Dania nie przystąpiły jednak do porozumienia, dlatego obecnie nie będzie można łączyć startów w ligach obu tych krajów.

- Dzięki temu porozumieniu zawodnicy startujący w polskich ligach będą mogli jeździć również w Szwecji, nawet jeśli jednocześnie zdecydują się na starty w jeszcze jednej zagranicznej lidze. Zobowiązaniem Szwecji jest natomiast wprowadzenie w BAUHAUS-ligan obowiązku posiadania w każdym zespole co najmniej dwóch zawodników do lat 21, z których przynajmniej jeden musi posiadać szwedzką licencję. To bardzo ważne porozumienie dla szwedzkiego speedwaya **- powiedział Krister Gardell, odpowiedzialny za Track Racing w Svemo.**

To jednak dopiero początek zmian. Porozumienie z Polską określa minimalne zobowiązania, ale Svemo oraz kluby zrzeszone w Elitspeedway Sverige postanowiły wykorzystać nowe realia do przeprowadzenia znacznie większej reformy. Jej głównym celem jest zwiększenie liczby szwedzkich zawodników w BAUHAUS-ligan. Działacze nie ukrywają, że chcą w ten sposób odbudować krajowe zaplecze dyscypliny.

Od 2027 roku każdy zespół BAUHAUS-ligan będzie musiał posiadać w składzie co najmniej trzech zawodników z licencją Svemo. W tej grupie znajdzie się przynajmniej jeden żużlowiec do lat 21. Jeśli drużyna będzie miała szwedzkiego zawodnika U21, konieczna będzie również obecność kolejnego zawodnika w tej kategorii wiekowej, który może być zarówno Szwedem, jak i obcokrajowcem. W 2028 roku celem jest zwiększenie liczby zawodników z licencją Svemo do czterech w każdym zespole.

Ostateczny kształt przepisów obowiązujących od 2028 roku ma zależeć od doświadczeń zebranych w poprzednim sezonie. Szwedzi chcą bowiem uniknąć sytuacji, w której reforma zaszkodzi starszym krajowym zawodnikom. – *Chcemy stworzyć szwedzkim zawodnikom więcej możliwości, by mogli zadomowić się na poziomie elity. Jednocześnie zmiany muszą być wprowadzane odpowiedzialnie* **– podkreślił Mikael Holmstrand, przewodniczący ESS.**

Rewolucja nie będzie jednak ograniczać się wyłącznie do nowych wymagań dotyczących składów. Svemo i kluby ESS zapowiadają szeroko zakrojony program szkoleniowy oraz większe zaangażowanie w rekrutację kolejnych zawodników. **Ważną rolę ma odegrać Swedish Speedway Academy prowadzona przez Linusa Sundströma, który jednocześnie pełni funkcję selekcjonera reprezentacji Szwecji. Powstanie również SSA Elit, skierowana do najbardziej zaawansowanych zawodników przygotowujących się do profesjonalnej kariery.**

Kluby z najwyższego poziomu rozgrywkowego zobowiązały się między innymi do organizowania większej liczby treningów i zawodów dla juniorów. Każdy z nich ma również przeprowadzać co najmniej pięć wydarzeń rekrutacyjnych rocznie oraz wspierać młodych zawodników także w okresie zimowym. Pomoc ma obejmować przygotowanie fizyczne, kwestie sprzętowe i przygotowania do sezonu. Kluby będą również inwestować w udział swoich juniorów w programie SSA Elit.

Działacze stawiają przy tym konkretne wymagania także przed samymi zawodnikami i ich zespołami. Korzystanie z nowego systemu wsparcia ma wiązać się z profesjonalnym podejściem do kariery, zarówno na torze, jak i poza nim. Chodzi między innymi o regularne przygotowanie fizyczne, inwestowanie w sprzęt oraz aktywny udział w dostępnych rozgrywkach i zawodach. Szwedzi chcą w ten sposób nie tylko otworzyć młodym zawodnikom drzwi do elity, ale również przygotować ich do wykorzystania tej szansy.

W ESS zdają sobie sprawę, że zwiększenie liczby młodych Szwedów w BAUHAUS-ligan może początkowo odbić się na poziomie sportowym rozgrywek. Działacze są jednak gotowi zaakceptować takie ryzyko, ponieważ ich zdaniem alternatywa byłaby znacznie gorsza. *- To cena, którą jesteśmy gotowi zapłacić, aby w dłuższej perspektywie zbudować silniejszy szwedzki speedway* **- przyznał Holmstrand.**

Kolejnym etapem ma być rozszerzenie programu również na kluby Allsvenskan i stworzenie jeszcze większej liczby możliwości treningu oraz rywalizacji dla szwedzkich żużlowców. **W Svemo nie ukrywają, że sytuacja stała się na tyle poważna, iż bez zdecydowanych działań obecny system ligowy mógłby w przyszłości znaleźć się pod presją.** *- Cel jest jasny - musimy odwrócić ten trend i stworzyć kolejne pokolenie szwedzkich żużlowców* **- podsumował Krister Gardell.**

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 32de7667dd

ROBERT LAMBERT LIDEREM GRAND PRIX!
BARTOSZ ZMARZLIK I BRADY KURTZ OGRANI

Niesamowity scenariusz pisze tegoroczny cykl Grand Prix. W Vojens najlepszy okazał się Robert Lambert, który wykorzystał słabszy dzień Bartosza Zmarzlika i Brady'ego Kurtza. Brytyjczyk został nowym liderem cyklu, chociaż po GP w Rydze tracił do Zmarzlika aż siedem punktów. Wszystko rozstrzygnie się w ostatniej rundzie za dwa tygodnie w Toruniu.



Robert Lambert zwycięzcą Grand Prix Vojens.
Fot. Jarosław Pabijan

To co wydarzyło się w Vojens już przejdzie do historii żużla. Chyba mało kto zakładał, że znajdzie się żużlowiec, który pogodzi Zmarzlika i Kurtza, którzy od początku walczą o złoto.

Lambert od jakiegoś czasu radził sobie coraz lepiej, ale nikt nie przypuszczał, że przed turniejem w Toruniu będzie prowadził w klasyfikacji generalnej. A problemy Zmarzlika zaczęły się już w kwalifikacjach czasowych. W tych okazał się wolniejszy w ćwierćfinale od Lamberta i nie wszedł do punktowanego wyścigu sprinterskiego. W tym wygrał Brady Kurtz. Drugie miejsce zajął Robert Lambert. Zwycięstwo i cztery punkty Kurtza spowodowały, że zrównał się ze Zmarzlikiem w klasyfikacji generalnej.

A Lambert? Po Grand Prix w Rydze tracił do Zmarzlika 10 punktów. Po sprincie już tylko siedem. A po GP w Vojens jest liderem z przewagą punktu nad Polakiem! Kto by pomyślał, że dojdzie do takiego zwrotu sytuacji?

Zawody w Vojens od początku toczyły się przy padającym deszczu, ale lało coraz mocniej. Punktem kulminacyjnym był upadek Lindgrena w pierwszym półfinale. Po nim rozpadało się na dobre, a przerwa spowodowała, że tor już bardzo nasiąkł wodą. Jury zawodów zarządziło przerwę. **Po ponad pół godzinie oczekiwania zdecydowano się zakończył turniej po rundzie zasadniczej.**

Absolutnie nie można mówić, że zyskał na tym Lambert. Brytyjczyk był zdecydowanie najlepszym w całym turnieju. Pewnie wjechał do finału. W półfinałach mogło wydarzyć się wszystko. W drugim na starcie mieli stanąć Zmarzlik i Kurtz. To oznaczało, że najlepsza trójka klasyfikacji generalnej na pewno nie spotkałaby się w finale. Ktoś musiałby odpaść. **Dodajmy, że w rundzie zasadniczej Kurtz pewnie pokonał Zmarzlika. W ogóle zarówno Kurtz, jak i Zmarzlik jeździli jednak bardzo nierówno. Dobre wyścigi przeplatali słabymi. Takich wpadek nie miał z kolei Lambert.**

Bardzo dobrze w Vojens wypadł Kacper Woryna, a jego akcja w ostatniej serii i wyprzedzenie na dystansie Zmarzlika była wspaniała. Dudek też miał dobre momenty. Słaby był Kubera, który przegrał nawet z Parnitskyim.

Ciekawie jeździł Frederik Jakobsen, który wciąż ma szanse na Grand Prix 2027 (w Challenge był siódmy), a wszystko zależy od Woryny. Jak Polak będzie w siódemce w klasyfikacji końcowej GP 2026, to „wciągnie" Jakobsena.

Grand Prix w Toruniu za dwa tygodnie zapowiada się pasjonująco. Mało tego, zawody poprzedzi wyścig sprinterski, który będzie miał znaczenie jak nigdy.

Po zawodach powiedzieli:

Robert Lambert (Wielka Brytania): *- Gdyby ktoś przed zawodami powiedział mi, że będę liderem, to nie uwierzyłbym. To pokazuje tylko, jak żużel jest nieprzewidywalny. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Ogólnie cały sezon jest dla mnie bardzo dobry i będę wdzięczny za każdy medal w Grand Prix. Wszystko wyjaśni się w ostatniej rundzie, co jest bardzo interesujące. To będzie świetne zarówno dla widzów, jak i dla zawodników. Już nie mogę się doczekać. Nie czuję na sobie presji. Myślę, że jest większa na Bartku, który walczy o siódme złoto czy Bradym, który przed rokiem był tak blisko złota.*

Leon Madsen (Dania): - *Wszystko dzisiaj zagrało. Widząc te tłumy fanów było to dla mnie bardzo ważne, aby wypaść dobrze. Decyzja o odwołaniu turnieju była słuszna. Przez całe zawody warunki na torze były dość dobre, biorąc pod uwagę ten cały deszcz. Wszystko zmieniło się po XX biegu. Czapki z głów dla całej ekipy torowej i Jacoba Olsena za zapewnienie nam toru do ścigania. Już myślę o nowym sezonie. Chciałbym włączyć się do walki o medale. Myślę, że wciąż mam w sobie to coś. W Toruniu walka będzie niesamowita. Cały czas nie mogę być pewnym utrzymania. Dam z siebie wszystko. Nie wyobrażam sobie żużla bez GP.*

Max Fricke (Australia): - Wspaniale jest stanąć na podium. Zakończenie zawodów po 20 biegach to nie jest to, czego wszyscy chcieliśmy, ale tak już jest. Myślę, że ostatecznie była to słuszna decyzja. Cieszę się, że jestem w czołówce i walczę o miejsce w pierwszej siódemce. W Toruniu zapowiada się coś niebywałego. To świetny tor i jest tam wiele linii do wyprzedzenia. Walka o tytuł, podobnie jak o pierwszą siódemkę, jest bardzo wyrównana. Wszyscy będą dawać z siebie wszystko.

MIŁOSZ LIPPKI

KWALIFIKACJE CZASOWE

1/8 finału: Fricke – Woryna (14,250:14,251), Parnitskyi – Thomsen (14,225:14,216), Doyle – Jepsen Jensen (13,951:14,042), **Jakobsen – Dudek (13,868:13,945),** Madsen - Lambert (14,083:13,802), **Kubera - Zmarzlik (14,217:13,963),** Lebedevs – Kurtz (14,116:13,986), Bewley – Lindgren (14,074:14,108).

1/4 finału: Fricke - Thomsen (14,243:14,342), Doyle – Jakobsen (14,129:14,142), Lambert - Zmarzlik (14,009:14,044), Kurtz - Bewley (14,088:14,145)

Sprint: KURTZ (B - 4 pkt. – 58,73), Lambert (A - 3 pkt.), Fricke (C - 2 pkt.), Doyle (D - 1 pkt.)

LISTA STARTOWA GRAND PRIX DANII

1. Daniel Bewley (W. Brytania), **2. Patryk Dudek (Polska), 3. Kacper Woryna (Polska),** 4. Michael Jepsen Jensen (Dania), 5. Max Fricke (Australia), 6. Nazar Parnitskyi (Ukraina), 7. Fredrik Lindgren (Szwecja), 8. Robert Lambert (Wielka Brytania), 9. Frederik Jakobsen (Dania), 10. Andżejs Lebedevs (Łotwa), 11. Anders Thomsen (Dania), 1**2. Bartosz Zmarzlik (Polska),** 13. Jason Doyle (Australia), 14. Brady Kurtz (Australia), **15. Dominik Kubera (Polska),** 16. Leon Madsen (Dania), 17. Mikkel Andersen (Dania), 18. Nicolai Heiselberg (Dania).

WYŚCIG PO WYŚCIGU: RUNDA ZASADNICZA

I. DUDEK (60,68), Jepsen Jensen, Woryna, Bewley
II. FRICKE (61,70), Lambert, Lindgren, Parnitskyi
III. ZMARZLIK (60,82), Jakobsen, Lebedevs (w/su), Thomsen (w/u)
IV. MADSEN (60,93), Kubera, Doyle, Kurtz
V. FRICKE (60,78), Jakobsen, Bewley, Doyle
VI. LEBEDEVS (59,80), Kurtz, Dudek, Parnitskyi
VII. WORYNA (60,63), Kubera, Lindgren, Thomsen
VIII. MADSEN (60,10), Lambert, Jepsen Jensen, Zmarzlik
IX. THOMSEN (61,17), Madsen, Andersen, Parnitskyi, Bewley (w/2min)
X. ZMARZLIK (60,87), Dudek, Fricke, Kubera
XI. LAMBERT (60,67), Kurtz, Woryna, Jakobsen
XII. LINDGREN (60,47), Jepsen Jensen, Doyle, Lebedevs
XIII. KURTZ (60,41), Zmarzlik, Lindgren, Bewley (d4)
XIV. LAMBERT (61,20), Doyle, Dudek, Thomsen (d4)
XV. FRICKE (62,97), Woryna, Madsen, Lebedevs
XVI. JAKOBSEN (62,28), Jepsen Jensen, Parnitskyi, Kubera
XVII. LAMBERT (61,47), Lebedevs, Kubera, Heiselberg, Thomsen (w/2min)
XVIII. MADSEN (61,20), Lindgren, Dudek, Jakobsen
XIX. DOYLE (62,03), Woryna, Zmarzlik, Parnitskyi
XX. JEPSEN JENSEN (61,95), Andersen, Kurtz, Fricke, Bewley (w/2min)

Wyścigi nierozegrane
Półfinały (układ pól startowych)
XXI. Fricke (A), Woryna (B), Dudek (C), Lindgren (D – w/su)
XXII. Zmarzlik (A), Kurtz (B), Jakobsen (C), Jepsen Jensen (D)

KLASYFIKACJA GRAND PRIX DANII

1. Robert Lambert (W. Brytania)	**13 (2,2,3,3,3) - 20 pkt. GP**
2. Leon Madsen (Dania)	**12 (3,3,2,1,3) - 18**
3. Max Fricke (Australia)	**10 (3,3,1,3,0) - 16**
4. Michael Jepsen Jensen (Dania)	10 (2,1,2,2,3) - 14
5. Bartosz Zmarzlik (Polska)	**9 (3,0,3,2,1) - 12**
6. Kacper Woryna (Polska)	**9 (1,3,1,2,2) - 11**
7. Brady Kurtz (Australia)	8 (0,2,2,3,1) - 10
8. Fredrik Lindgren (Szwecja)	8 (1,1,3,1,2) - 9
9. Patryk Dudek (Polska)	8 (3,1,2,1,1) - 8
10. Frederik Jakobsen (Dania)	**7 (2,2,0,3,0) - 7**
11. Jason Doyle (Australia)	7 (1,0,1,2,3) - 6
12. Andżejs Lebedevs (Łotwa)	5 (w,3,0,0,2) - 5
13. Dominik Kubera (Polska)	**5 (2,2,0,0,1) - 4**
14. Anders Thomsen (Dania)	3 (w,0,3,d,w) - 3
15. Mikkel Andersen (Dania)	3 (1,2) - 2
16. Nazar Parnitskyi (Ukraina)	1 (0,0,0,1,0) - 1
17. Daniel Bewley (W. Brytania)	1 (0,1,w,d,w) - 0
18. Nicolai Heiselberg (Dania)	0 (0) - 0

NCD uzyskał w VI wyścigu ANDŻEJS LEBEDEVS – 59,80 s
Sędziował: Craig Ackroyd (W. Brytania). Widzów: 15 000

KLASYFIKACJA PO IX RUNDZIE GRAND PRIX

1. (ch) Robert Lambert (W. Brytania) 142 (14,6,12+3,7,18+3,18,20,18,20+3)
2. Bartosz Zmarzlik (Polska) 141 (16,16,14,16,20,16,11,20,12)
3. Brady Kurtz (Australia) 139 (8,18,18+1,20,14,14,16,16,10+4)
4. Michael Jepsen Jensen (Dania) 102 (2,14,11,18,16,5,14,8,14)
5. Leon Madsen (Dania) 90 (1,20,8,6,10,10,10,7,18)
6. Max Fricke (Australia) 89 (3,7,20,12,6+2,4,8,9,16+2)
7. (ch) Kacper Woryna (Polska) 89 (20,11,4,9,5,6,9,14,11)
8. Patryk Dudek (Polska) 89 (10,5,9,5,11,11,18,12,8)
9. Jason Doyle (Australia) 66 (11,8,7,11,2,3,7,10,6+1)
10. Andżejs Lebedevs (Łotwa) 65 (5,9,6,3,8+1,12,5,11,5)
11. (kr) Anders Thomsen (Dania) 58 (-,4,10,4,12,20,4,1,3)
12. Jack Holder (Australia) 55 (9,12,16+4,14,0,-,-,-,-)
13. (kr) Jan Kvech (Czechy) 52 (-,3,5,10,9,7,12,6,-)
14. Dominik Kubera (Polska) 35 (7,10,-,-,3,8,3,-,4)
15. Fredrik Lindgren (Szwecja) 25 (12,-,-,-,-,-,-,4,9)
16. Nazar Parnitskyi (Ukraina) 21 (6,2,1,1,4,2,1,3,1)
17. Daniel Bewley (W. Brytania) 18 (18,-,-,-,-,-,-,-,0)
18. (kr) Kai Huckenbeck (Niemcy) 18 (-,-,2,8,-,1,2,5,-)
19. (dk) Maciej Janowski (Polska) 11 (-,-,-,-,7+4,-,-,-,-)
20. (dk, ch) Kim Nilsson (Szwecja) 9 (-,-,-,-,-,9,-,-,-)
21. (dk) Frederik Jakobsen (Dania) 7 (-,-,-,-,-,-,-,-,7)
22. (dk) Thomas Brennan (W. Brytania) 7 (-,-,3+2,2,-,-,-,-,-)
23. (dk) Piotr Pawlicki (Polska) 6 (-,-,-,-,-,-,6,-,-)
24. (dk) Norick Bloedorn (Niemcy) 4 (4,-,-,-,-,-,-,-,-)
25. (dk) Daniils Kolodinskis (Łotwa) 2 (-,-,-,-,-,-,-,2,-)
25. (rt) Mikkel Andersen (Dania) 2 (-,-,-,-,-,-,-,-,2)
27. (dk) Adam Bednar (Czechy) 1 (-,1,-,-,-,-,-,-,-)
27. (rt) Marcel Kowolik (Polska) 1 (-,-,-,-,1,-,-,-,-)
29. (rt) Kevin Woelbert (Niemcy) 0 (0,-,-,-,-,-,-,-,-)
29. (rt) Nikodem Mikołajczyk (Polska) 0 (-,-,-,-,0,-,-,-,-)
29. (rt) Nicolai Heiselberg (Dania) 0 (-,-,-,-,-,-,-,-,0)

Oznaczenia: dk – dzika karta, **rt** – rezerwa toru, **kr** –zawodnik zapasowy, **ch** – zawodnik już zapewnił sobie awans do GP 2027 poprzez Grand Prix Challenge. **Miejsca 1-7 awans do Grand Prix 2027.**
Ostatni turniej w Toruniu.

eprasa.pl 32de7667dd



Piotr Baron vs. Piotr Protasiewicz 9:8. W KLŻ listonosz z pensją dzwoni tylko raz. Sensacja w Grand Prix! Phil Morris przestraszył się wody

W speedwayu jedno pozostaje niezmienne – że każdy żużlowiec jest niewinny. A już na pewno wtedy, gdy działa w afekcie, tzn. podczas walki lub bezpośrednio po niej. Wiadomo, ściganie się na motocyklach żużlowych generuje potężne emocje, poza tym, jak zwykliśmy podkreślać, to zabawa z narażeniem zdrowia i życia. Nikt go nie chce stracić. Do tego każda jednostka potrzebuje innego czasu na ochłonięcie. Jednemu wystarczy minuta, innemu pięć, a jeszcze innemu doba lub dwie. Po których dopiero może przyjść refleksja, że i ja bez winy nie jestem. W każdym razie tuż po wyścigu żaden menedżer/trener czy mechanik nie podejdzie do zawodnika i nie powie mu, że słusznie został wykluczony, gdy ten kopie właśnie w telewizor i w walizkę z narzędziami, które niebezpiecznie fruwają po całym boksie. W tym trudnym momencie najbliżsi mogą tylko przyznać zawodnikowi rację. Nawet jeśli kompletnie się z nim nie zgadzają. Jeśli postąpią inaczej, będzie to groziło wojną domową, masowymi zwolnieniami oraz wymianą wszystkich członków teamu.

Przykłady? Przynosi je każdy kolejny weekend. W Warszawie, podczas Drużynowego Pucharu Świata, Mikkel Michelsen przewrócił się od wiatru pod dachem, jednak uznał, że to wina… Zmarzlika. Bo on ten podmuch wywołał. No ale po zawodach, gdy poziom odpowiednich płynów w organizmie wrócił do ustawień fabrycznych, zaczął już widzieć tę sytuację, jak my wszyscy. **Z kolei w Lublinie Robert Lambert był przekonany, że w taśmę wpuścił go… operator kamery. Jakby on nie wypuścił nigdy w ten sposób nikogo z przeciwników. Poza tym, jak zauważyłem, rozgorzała też dyskusja, że Lambertowi przeszkodziła elektroniczna tablica z reklamami. Bo gdy te reklamy migoczą i się zmieniają, to mogła akurat zamigotać w złym momencie i kazać Robertowi puścić klamkę sprzęgła**. A więc te reklamy winny być statyczne, gdy zawodnicy stoją nieruchomo pod linkami – taki zrodził się wniosek.

Z kolei teraz w Vojens Andżejs Lebedevs stanął w poprzek toru Jacobsenowi i został wykluczony. Zrugał jednak sędziego, wychodząc z błędnego założenia, że „ten z przodu rządzi". Andrzej, świetny z Ciebie chłop, ale, k..., Jacobsen też nie ma w swoim motocyklu hamulców. Dobrze o tym pamiętać, zarządzając wyścigiem.

No i zauważyłem, że zupełnie niewinny po meczach w Lesznie czuje się Artiom Łaguta. Bo, owszem, śpiewał, ale tylko „Unia Leszno". Zatem nic obraźliwego. Nawiasem mówiąc, gdy chodzi o jego starcie z Benem Cookiem, to jest mi Cooka żal. Bo to przecież chłopak jeżdżący niezwykle fair. Wystarczy wspomnieć okryty złą sławą domowy pojedynek z Falubazem Zielona Góra, kiedy to w ostatnim, kluczowym biegu Australijczyk ze trzy razy mógł zamknąć przy płocie Lebedevsa. A jednak tak zarządzał wyścigiem, że za każdym razem okazywał mu miłosierdzie i puszczał przodem. W efekcie czego skończyło się minimalnym zwycięstwem gości.

Nie pamiętam, żeby Cook kogokolwiek na torze przewrócił. A gdy raz pojechał konkretniej, to go sędzia wyrzucił z powtórki. Tymczasem konkretniej nie znaczy, że niezgodnie z przepisami. Umówmy się, że Ben nic złego rywalowi nie zrobił. Ot, jechał z gazem swoim torem i ani go nie szarpnęło, ani nie postawiło. Nie wyniósł się też na zewnątrz w nienaturalny sposób. No i to on jechał przodem. Zatem nic złego nie zrobił Łagucie, który całą sytuację obrócił na swoją korzyść. Powstaje zatem pytanie, co Cook zrobi następnym razem, gdy przyjdzie mu twardo walczyć o swoje. Czy odpowiednio utemperowany przez sędziego nie uzna, że lepiej być po biegu biedniejszym, ale za to bardziej kulturalnym. Łaguta w tego typu sytuacjach wie, co trzeba zrobić. Jeśli czuje, że ktoś chce być pod płotem szybszy, to po prosto do tego płotu dojeżdża. Bo dzięki temu można zdobyć w żużlu więcej.

Nic to, czekamy na finał PGE Ekstraligi, a więc na starcie Piotra Barona z Piotrem Protasiewiczem, którzy trzy dekady temu wspólnie jeździli ku chwale Wrocławskiego Towarzystwa Sportowego. „PePe", rok młodszy i głodny sukcesów, pojawił się we Wrocławiu w 1995 roku, po ciężkiej kontuzji. Baron kończył wówczas wiek juniora i, jak się później okazało, najlepszy okres miał już jakby za sobą. Pozostaje dziś wspominać finał Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów z 1993 roku, kiedy to przed wyjazdem do Pardubic udał się jeszcze do Monachium. Do siedziby Otto Weissa po jego flugcojgi, jak niemiecki tuner dumnie określał silniki spod swojej ręki. A później, w dniu finału, jeden samolot odpadł już w parku maszyn, na stojaku, podczas grzania. Bo Otto odwrotnie założył tłok. A drugi flugcojg okazał się równie wolny, więc po fatalnym początku Baron zaczął gonić czołówkę na trzecim motocyklu, ligowym od Andrzeja Krawczyka. Starczyło na czwarte miejsce i przegrany baraż o brąz z Rune Holtą.



Phil Morris nie zawsze działa racjonalnie i nie wiem, czy akurat sprawiedliwość to wartość, którą kieruje się w pierwszej kolejności - twierdzi Wojciech Koerber.

Fot. Instagram Phila Morrisa

Tak czasem bywa, że wielki talent eksploduje już w wieku nastoletnim, lecz później nie rozwija się metodycznie, tylko z roku na rok gaśnie. Z różnych przyczyn. W przypadku Barona były to między innymi urazy. Jak mi opowiadał, miał jedenaście kontuzji w ciągu jedenastu sezonów, zazwyczaj koło 3 maja to się wszystko działo. Wkradała się wtedy niechęć, sporo bólu i złe emocje. Człowiek zaczynał mieć jakieś lęki, chociaż się do nich nie przyznawał. I ten hamulec ręczny w czasie jazdy podświadomie zaczynał być zaciągany.

Po latach Baron stwierdził też, że jeśli mógłby cofnąć czas i coś zmienić, to nie byłby tak lojalny wobec jednego tunera – Weissa właśnie, tylko szukał alternatywnych rozwiązań. Bo choć na początku lat 90. to Weiss stworzył mistrzowską wrocławską drużynę, to później, jak mówi, zabierał jej osiągnięcia. Mianowicie jego sprzęt już się tak dobrze nie sprawował, a człowiek pozostał zaślepiony. Piotr mógł iść choćby do Flemminga Graversena, który był na topie i proponował swoje usługi, ale nie zrobił tego.

No i sylwetka. W tamtych czasach Baronowi się wydawało, że jest zawodowcem, a gdy dziś o tym pomyśli, to widzi, że uprawiał totalną amatorkę. Że zabrakło wokół właściwych osób, które mogłyby pomóc. On takich nie znał, a sam nie był jeszcze na tyle świadom, o co w tym wszystkim chodzi. Dopiero w zeszłym roku zrzucił jakieś 25 kg, gdy zaczął preferować skyr z borówkami i tym podobne wynalazki. Sam widziałem, jak wiosną w gdańskim parku maszyn, przed finałem Mistrzostw Polski Par Klubowych, wyjadał z puszki makrelę w sosie pomidorowym. Palcem, dodajmy, bo… żużlowy park maszyn rządzi się swoimi prawami, a widelec bywa wśród narzędzi towarem deficytowym.

A więc zawodniczą karierę Baron skończył w wieku lat 28, a poważną, de facto, kilka lat wcześniej. Piotr Protasiewicz w tym wieku miał jeszcze przed sobą dwie dekady ścigania. Poważnego ścigania, bo do ostatniego swojego pojedynku był żużlowcem poważnym. Topowym i z sześciopakiem pod klatką piersiową. Tytuły DPŚ, DMP, IMP, Złoty Kask – to wszystko jest w CV. Choć jest też jedna biała plama. Otóż „PePe" czterokrotnie wjeżdżał do finałowych biegów rund Grand Prix, jednak nigdy nie stanął na pudle.

30 lat temu była między nimi wewnątrzklubowa rywalizacja, kto jest lepszym żużlowcem młodego pokolenia. Teraz natomiast prowadzą dwa najlepsze zespoły w najlepszej lidze świata. I obaj są podobni, choć Protasiewicz bywa bardziej impulsywny i emocjonalny. W klubowych dresach obaj zachowują się jednak i wypowiadają w podobny sposób. Są stonowani i pokorni, bo doświadczeni. Poza tym nie skaczą z radości po płotach, tylko cieszą się w taki sposób, by okazać też szacunek rywalowi. Natomiast bez wątpienia obaj zrobią wszystko, by osiągnąć ze swoją ekipą cel. Bo byli i są sportowcami.

No i to Protasiewicz ściga Barona. Na dziś może się pochwalić ośmioma tytułami DMP, z których wszystkie zdobył jako zawodnik - cztery z Polonią Bydgoszcz, trzy z Falubazem Zielona Góra, jeden ze Spartą. **Baron natomiast celuje w dziesiąty, bo dziewięć już ma.** Cztery wywalczył na motocyklu (trzy ze Spartą, jeden z Apatorem), a pięć już w okularach i z długopisem w ręku (cztery z Unią Leszno, jeden z Apatorem).

To będzie z pewnością zacny dwumecz, podobnie jak finałowa, toruńska runda Grand Prix. Lambert i Kurtz walczą o pierwszy tytuł indywidualnego mistrza świata, natomiast Zmarzlik o pierwszy zapewniający mu historyczną nieśmiertelność. Czyli siódmy. Bo tego jeszcze nikt nie dokonał. A Vojens? Phil Morris po raz pierwszy przestraszył się wody i nie dokończył zawodów. To zaskakujące. Akurat w tym wypadku mógł towarzystwo pospieszyć. Bo jednak rozegrano już całą fazę zasadniczą, zatem każdy miał mniej więcej to, na co zapracował. Półfinały i finał nie przewróciłyby rankingu do góry nogami. Czy w deszczu czy nie, pojedyncze żużlowe wyścigi i tak mają w sobie dużo z loterii. No, ale Phil Morris nie zawsze działa racjonalnie i nie wiem, czy akurat sprawiedliwość to wartość, którą kieruje się w pierwszej kolejności. Tak było choćby we Wrocławiu, gdy na siłę chciał ruszyć zawody w deszczu, na torze mokrym i niebezpiecznym. Zamiast poczekać te piętnaście, dwadzieścia minut i ruszyć po bożemu. Wtedy stałem po stronie strajkujących zawodników. Choć zdarzało się i tak, że zawodnicy przesadzali, a wtedy Brytyjczyk słusznie ich pacyfikował.

I jeszcze jedno. Sporo ostatnio o zaległościach w Krajowej Lidze Żużlowej. Dodam więc, że jednemu z trenerów zapłacili w tym roku za jeden miesiąc. Taki ośrodek z nie za długim torem, gdzie rozdają Złote Kaski.

WOJCIECH KOERBER

POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl 32de7667dd

SPEEDWAY GRAND PRIX 2 - DANIA

III RUNDA. VOJENS - 11.09.2026

KLĘSKA POLAKÓW. CO SIĘ DZIEJE Z NASZYMI JUNIORAMI?

Mikkel Andersen miał autostradę do złota i ją wykorzystał. W ostatniej rundzie IMŚJ był dopiero dziewiąty, ale i tak sięgnął po tytuł. Jest jednym z najmłodszych mistrzów historii. A Polacy? Honoru bronił Wiktor Przyjemski, który pomimo absencji w jednej z rund stanął na podium. To ogromny wyczyn.

Po dwóch finałach Mikkel Andersen jedną nogą był na pierwszym miejscu. Nad drugim, Maksymilianem Pawełczakiem miał aż 10 punktów przewagi. Bardzo daleko był Wiktor Przyjemski. Zajmował dopiero ósme miejsce, a to tylko dlatego, że z powodu kontuzji nie pojechał w zawodach numer dwa.



Na podium od lewej: Nicolai Heiselberg, Mikkel Andersen i Wiktor Przyjemski.
Fot. Jarosław Pabijan

Ostatni finał w Vojens sypnął niespodziankami. Przede wszystkim zawiódł Maksymilian Pawełczak. O ile nie szło Andersenowi, o tyle Polakowi już w ogóle. Ton rywalizacji nadawali Nicolai Heiselberg (siódmy po II finałach), Przyjemski, Adam Bednar i jadący z wolnym numerem Bastian Pedersen.

Ostatecznie w finale najlepszy okazał się Heiselberg, który za plecami przywiózł Przyjemskiego. To oznaczało, że Duńczyk ma srebro, a Przyjemski brąz. Gdyby Przyjemski go wyprzedził, byłoby dokładnie odwrotnie.

Spokojnie do półfinałów wszedł Mikkel Andersen. Złoto miał już wcześniej. Nawet trzecie miejsce od końca dałoby mu tytuł. Jest jednym z najmłodszych mistrzów w historii IMŚJ. Ma dopiero 18 lat i wielka kariera dopiero przed nim.

Drugi raz przez kontuzje złoto stracił Przyjemski. Przed rokiem był drugi, a ubiegł go Nazar Parnitskyi (w tym roku odpadł w eliminacjach). Przyjemski kończy wiek juniora. Przygodę z IMŚJ kończy z jednym złotym i dwa srebrnymi medalami.

Klęskę w Vojens poniósł Pawełczak. Spadł z drugiego miejsca na szóste w klasyfikacji końcowej. Nieznacznie wyprzedził siódmego… Slatera Lightcapa z USA, bezwzględną rewelację całego cyklu. **Nie ulega wątpliwości, że fakt, że najlepszej czwórce jest aż trzech Duńczyków, a tylko jeden Polak, to klęska polskiego żużla. Gdzie się podziali nasi juniorzy?!**

W klasyfikacji medalowej wszech czasów Polska ma 18 tytułów i wyprzedza Australię (6) i Danię (5). Mikkel Andersen został więc piątym duńskim mistrzem i wygrał dla swojego kraju IMŚJ - po uwaga - 14 latach. W 2012 roku najlepszy był Michael Jepsen Jensen. Pozostali mistrzowie, to Jesper B. Jensen, Gert Handberg i Brian Andersen – ojciec Mikkela! **Do statystyki nie zaliczono IMEJ rozgrywanych w latach 1977-1987, chociaż de facto startowali w nich zawodnicy spoza Europy.**

ML

LISTA STARTOWA SGP 2 - VOJENS

1. Nicolai Heiselberg
2. Villads Nagel
3. Adam Bednar
4. Beau Bailey
5. Wiktor Przyjemski
6. Slater Lightcap
7. Bastian Pedersen
8. Mitchell McDiarmid
9. William Cairns
10. William Drejer
11. Maksymilian Pawełczak
12. Rasmus Karlsson
13. Sven Cerjak
14. Mikkel Andersen
15. Kevin Małkiewicz
16. Antoni Mencel
17. Dimitri Buch
18. Patrick Kruse

KWALIFIKACJE CZASOWE

1. Mikkel Andersen - 13,823, **2. Wiktor Przyjemski - 13,990,** 3. Villads Nagel - 14,046, 4. Bastian Pedersen – 14,073, 5. Adam Bednar - 13,951, 6. Rasmus Karlsson - 14,007, 7. William Cairns - 14,189, 8. Mitchell McDiarmid - 14,237, 9. Nicolai Heiselberg - 13,721, 10. Sven Cerjak - 13,915, 11. Beau Bailey - 13,966, **12. Maksymilian Pawełczak - 13,995, 13. Kevin Małkiewicz - 14,018,** 14. William Drejer - 14,066, **15. Antoni Mencel - 14,091,** 16. Slater Lightcap - 14,119.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: RUNDA ZASADNICZA

I. BEDNAR (58,50), Heiselberg, Bailey, Nagel
II. PEDERSEN (58,20), Przyjemski, Lightcap, McDiarmid
III. DREJER (58,40), Karlsson, Pawełczak, Cairns
IV. MENCEL (57,40), Andersen, Małkiewicz, Cerjak
V. HEISELBERG (58,40), Cairns, Przyjemski, Cerjak
VI. DREJER (58,50), Andersen, Nagel, Lightcap
VII. BEDNAR (59,30), Pawełczak, Pedersen, Małkiewicz (w/u)
VIII. MCDIARMID (59,20), Bailey, Mencel, Karlsson
IX. HEISELBERG (58,90), Lightcap, Mencel, Pawełczak (w/u)
X. PRZYJEMSKI (58,50), Małkiewicz, Karlsson, Buch
XI. ANDERSEN (58,50), Bednar, McDiarmid, Cairns
XII. PEDERSEN (58,60), Bailey, Drejer, Cerjak
XIII. PEDERSEN (60,20), Heiselberg, Karlsson, Andersen (w/u)
XIV. MCDIARMID (60,30), Pawełczak, Cerjak, Kruse
XV. MENCEL (59,80), Przyjemski, Drejer, Bednar (d4)
XVI. LIGHTCAP (60,40), Bailey, Małkiewicz, Cairns
XVII. HEISELBERG (59,20), Małkiewicz, Drejer, McDiarmid
XVIII. CAIRNS (59,80), Mencel, Pedersen, Buch (w/u)
XIX. BEDNAR (59,50), Karlsson, Lightcap, Cerjak
XX. PRZYJEMSKI (59,20), Andersen, Pawełczak, Bailey (u4)

Półfinały

XXI. PEDERSEN (A - 59,40), Drejer (B), McDiarmid (C), Lightcap (D)
XXII. PRZYJEMSKI (A - 59,20), Bailey (B), Mencel (C), Andersen (D)

Finał

XXIII. HEISELBERG (A - 58,80), Przyjemski (C), Bednar (B), Pedersen (D)

KLASYFIKACJA SGP 2

1. Nicolai Heiselberg (Dania)	**16 (2,3,3,2,3,3) - 20**
2. Wiktor Przyjemski (Polska)	**13+3 (2,1,3,2,3,2) - 18**
3. Adam Bednar (Czechy)	**12 (3,3,2,d,3,1) - 16**
4. Bastian Pedersen (Dania)	11+3 (3,1,3,3,1,0) - 14
5. William Drejer (Dania)	9+2 (3,3,1,1,1) - 12
6. Beau Bailey (Australia)	7+2 (1,2,2,2,u) - 11
7. Antoni Mencel (Polska)	**10+1 (3,1,1,3,2) - 10**
8. Mitchell McDiarmid (Australia)	7+1 (0,3,1,3,0) - 9
9. Mikkel Andersen (Dania)	9+0 (2,2,3,w,2) - 8
10. Slater Lightcap (USA)	7+0 (1,0,2,3,1) - 7
11. Rasmus Karlsson (Szwecja)	6 (2,0,1,1,2) - 6
12. Maksymilian Pawełczak (Polska)	**6 (1,2,w,2,1) - 5**
13. Kevin Małkiewicz (Polska)	**6 (1,w,2,1,2) - 4**
14. William Cairns (W. Brytania)	5 (0,2,0,0,3) - 3
15. Sven Cerjak (Słowenia)	1 (0,0,0,1,0) - 2
16. Villads Nagel (Dania)	1 (0,1,-,-,-) - 1
17. Dimitri Buch (Dania)	0 (0,w) - 0
18. Patrick Kruse (Dania)	0 (0) - 0

NCD uzyskał w IV wyścigu ANTONI MENCEL - 57,40 s
Sędziował: Craig Ackroyd (W. Brytania). Widzów: 2500.

KLASYFIKACJA PO III FINAŁACH SGP 2

1. Mikkel Andersen (Dania)	**48 (18,20,8)**
2. Nicolai Heiselberg (Dania)	**42 (6,16,20)**
3. Wiktor Przyjemski (Polska)	**38 (20,-,18)**
4. William Drejer (Dania)	35 (14,9,12)
5. Beau Bailey (Australia)	34 (9,14,11)
6. Maksymilian Pawełczak (Polska)	**33 (10,18,5)**
7. Slater Lightcap (USA)	30 (11,12,7)
8. Adam Bednar (Czechy)	26 (0,10,16)
9. Villads Nagel (Dania)	25 (16,8,1)
10. Kevin Małkiewicz (Polska)	**22 (12,6,4)**
11. William Cairns (W. Brytania)	22 (8,11,3)
12. Antoni Mencel (Polska)	**19 (5,4,10)**
13. Mitchell McDiarmid (Australia)	18 (2,7,9)
14. Rasmus Karlsson (Szwecja)	18 (7,5,6)
15. (dk) Bastian Pedersen (Dania)	14 (-,-,14)
16. Sven Cerjak (Słowenia)	6 (4,0,2)
17. (kr) Janek Konzack (Niemcy)	3 (-,3,-)
18. (dk) Leo Klasson (Szwecja)	3 (3,-,-)
19. (rt) Kacper Halkiewicz (Polska)	**2 (-,2,-)**
20. (dk) Antoni Kawczyński (Polska)	**1 (-,1-)**
21. (rt) Alfons Wiltander (Szwecja)	1 (1,-,-)
22. (rt) Radosław Kowalski (Polska)	**0 (-,0,-)**
23. (rt) Harry Lundahl (Szwecja)	0 (0,-,-)
24. (rt) Dimitri Buch (Dania)	0 (-,-,0)
25. (rt) Patrick Kruse (Dania)	0 (-,-,0)

eprasa.pl 32de7667dd

PGE EKSTRALIGA | XVII RUNDA - 13.09.2026 | PÓŁFINAŁ PLAY-OFF (REWANŻ)

BETARD
Sponsor tytularny
WTS Sparty Wrocław

BETARD SPARTA WROCŁAW - UNIA LESZNO

45 *(W pierwszym meczu 55:35, w dwumeczu 100:80, Betard Sparta w finale)* 45

Zwycięski remis, który daje finał

Betard Sparta Wrocław przerywa passę piętnastu zwycięstw z rzędu na Stadionie Olimpijskim i remisuje z Unią Leszno. Jednak pomimo remisu i zakończenia zwycięskiej passy we Wrocławiu rozpoczęli wielkie świętowanie. Po rocznej przerwie Wrocławianie powracają do wielkiego finału!

Wielkie ściganie rozpoczęło się już od samego startu zawodów. Już w pierwszym wyścigu Ben Cook wyprzedził na trasie wolnego tego dnia Macieja Janowskiego. W następnym wyścigu kapitalną jazdą popisał się Nazar Parnitskyi, który z zapasem wygrał drugi wyścig, a dzięki jednemu punktowi Kacpra Mani dość niespodziewanie to drużyna gości wyszła na prowadzenie. **Niespodziewany ciąg dalszy miał miejsce w następnych wyścigach. Leszczyńskie „Byki" po podwójnym zwycięstwie na zakończenie pierwszej serii startów prowadziły już sześcioma punktami.**

Duża przewaga Wrocławian z pierwszego spotkania dawała komfort nawet przy sześciopunktowej stracie, lecz z całą pewnością zawodnicy Piotra Protasiewicza chcieli poprawić swoją jazdę w kolejnych wyścigach. Pierwsze drużynowe zwycięstwo gospodarzy w tym spotkaniu przyszło dopiero w siódmym wyścigu. Na pierwszym polu startowym ustawił się Artiom Łaguta, który drgnął, zanim taśma poszła w górę, a to spowodowało, że znajdujący się na drugim polu Kacper Mania niefortunnie wjechał w taśmę. Powtórkę we trzech zwyciężyli gospodarze 4:2, a parę Kurtz – Łaguta skutecznie rozdzielił Piotr Pawlicki. **W powtórce tego wyścigu doszło do niecodziennej sytuacji. Artiom Łaguta nagle gwałtownie wytracił prędkość. Jak się po chwili okazało, było to spowodowane niedomkniętym kranikiem paliwa. Zawodnik sam rozwiązał problem w trakcie jazdy, ale na dogonienie Pawlickiego było już za późno.**

W dziewiątym wyścigu cały Stadion Olimpijski pogrążył się w euforii, a przyczyną takiego stanu była kapitalna jazda Marcela Kowolika. Młodzieżowiec gospodarzy w końcu odnalazł prędkość na torze i po przywiezieniu trzech zer wyprzedził na trasie Grzegorza Zengotę i Janusza Kołodzieja, a Sparta zwyciężyła w tym wyścigu podwójnie.

W następnych odsłonach na torze lepiej prezentowali się gospodarze, którzy przed trzynastym wyścigiem prowadzili już czterema punktami. Jednak w ostatnim przed wyścigami nominowanymi ponownie goście z Leszna zszokowali i para Parnitskyi – Cook przywiozła za swoimi plecami Artioma Łagutę i Mikkela Andersena.

Tak więc kulminacja emocji miała nadejść w wyścigach nominowanych. I tak też było. Najpierw w czternastym wyścigu ponownie zawodnicy Rafała Okoniewskiego dowieźli do mety podwójne zwycięstwo. Przed ostatnim starciem wynik pokazywał czteropunktową przewagę na rzecz gości. Jednak Wrocławian od porażki wybronili niezawodni tego dnia Daniel Bewley i Brady Kurtz.

Pewne zwycięstwo w ostatnim wyścigu oznaczało meczowy remis i zwycięstwo Betard Sparty Wrocław w całym dwumeczu. Wrocławianie pewnie awansowali do finału, a goście z Leszna mogą pluć sobie w brodę, że w zasadzie szans na awans pozbawili się już w pierwszym spotkaniu. Sam mecz okazał się kapitalnym widowiskiem, lecz postawił wielki znak zapytania przed finałem. Jeśli Wrocławianie marzą o złocie, muszą szybko się pozbierać i odbudować atut własnego toru. W finale miejsc na poprawki już nie będzie.

ADAM KMITA

BETARD SPARTA WROCŁAW	
9. Brady Kurtz	13+1 (3,3,3,1*,3)
10. Michał Obst	NS
11. Maciej Janowski	3 (0,0,1,1,1)
12. Daniel Bewley	12+1 (2,3,3,2,2*)
13. Artiom Łaguta	9+1 (1*,3,1,3,1)
14. Mikkel Andersen	3 (2,1,0,0,0)
15. Marcel Kowolik	5+1 (0,0,0,2*,3)
16. Nikodem Mikołajczyk	NS

UNIA LESZNO	
1. Grzegorz Zengota	4 (2,2,0,0)
2. Janusz Kołodziej	9+2 (3,1*,1,2,2*)
3. Ben Cook	8+2 (1*,2,2,2*,1)
4. Keynan Rew	8+2 (3,1*,1*,3,0)
5. Piotr Pawlicki	2 (0,2,0)
6. Nazar Parnitskyi	13+1 (3,2*,2,3,3)
7. Kacper Mania	1 (1,t)
8. Emil Konieczny	0 (0)

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. KURTZ (A - 64,86), Zengota (B), Cook (D), Janowski (C)	3:3
II. PARNITSKYI (64,78), Andersen, Mania, Kowolik	2:4 (5:7)
III. KOŁODZIEJ (64,81), Bewley, Łaguta, Pawlicki	3:3 (8:10)
IV. REW (65,12), Parnitskyi, Andersen, Kowolik (RZ - Obst)	1:5 (9:15)
V. BEWLEY (65,82), Cook, Rew, Janowski	3:3 (12:18)
VI. ŁAGUTA (65,40), Zengota, Kołodziej, Kowolik	3:3 (15:21)
VII. KURTZ (65,30), Pawlicki, Łaguta (RT - Obst), (Mania - t)	4:2 (19:23)
VIII. ŁAGUTA (65,15), Cook, Rew, Andersen	3:3 (22:26)
IX. KURTZ (64,95), Kowolik (RZ - Obst), Kołodziej, Zengota	5:1 (27:27)
X. BEWLEY (65,28), Parnitskyi, Janowski, Pawlicki	4:2 (31:29)
XI. REW (65,72), Bewley, Kurtz, Zengota	3:3 (34:32)
XII. KOWOLIK (65,30), Kołodziej, Janowski, Konieczny (RZ - Mania)	4:2 (38:34)
XIII. PARNITSKYI (65,34) (RZ - Pawlicki), Cook, Łaguta, Andersen (RZ - Obst)	1:5 (39:39)
XIV. PARNITSKYI (A - 65,38), Kołodziej (C), Janowski (B), Andersen (D) (RZ - Obst)	1:5 (40:44)
XV. KURTZ (A - 64,92), Bewley (C), Cook (D), Rew (B)	5:1 (45:45)

NCD uzyskał w II wyścigu NAZAR PARNITSKYI - 64,78 s. Sędziował Paweł Słupski z Lublina. Komisarz toru Paweł Stangret z Ostrowa. Widzów 13 675 (komplet). Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: ***

Sponsor Strategiczny
WTS Sparty Wrocław

PGE EKSTRALIGA | XVII RUNDA - 13.09.2026 | PÓŁFINAŁ PLAY-OFF (REWANŻ)

KS TORUŃ - MOTOR LUBLIN

58 *(W pierwszym meczu 48:42, w dwumeczu 106:74, KS Toruń w finale)* 32

Torunianie awansowali bez żadnych problemów

Chyba tylko najwięksi lubelscy optymiści spodziewali się, że po porażce na własnym torze Motor zdoła pozbierać się na tyle, by powalczyć na Motoarenie o awans o finał. Zarazem nawet fani z Torunia w większości nie zakładali raczej, że gospodarze wygrają w rewanżu aż tak łatwo - tymczasem okazało się, że już po dziesięciu wyścigach losy promocji do decydującego dwumeczu były rozstrzygnięte nawet z matematycznego punktu widzenia.

Matematyka była jednak tylko teorią, a w praktyce KS Toruń rozwiał ewentualne wątpliwości już w pierwszej serii, w której wygrał wszystkie wyścigi i prowadził 18:6. Swoje robili nie tylko liderzy (niemal bezbłędni w całym meczu), ale i młodzież - Mikołaj Duchiński i Antoni Kawczyński triumfowali podwójnie w wyścigu juniorów.

Do bardzo groźnie wyglądającego wypadku doszło w wyścigu czwartym, gdy na pierwszym łuku Fredrik Lindgren „złapał" krawężnik, stracił panowanie na motocyklem i upadł wprost pod koła Roberta Lamberta, który nie zdołał uniknąć uderzenia w Szweda. Obaj zawodnicy wstali o własnych siłach, ale Lindgren od początku wyglądał na zamroczonego i choć pierwszy komunikat mówił, że jest zdolny do jazdy, to jednak następna wiadomość była już zdementowaniem tej pierwszej. Na uwagę zasługuje postawa fair play zarówno Lamberta, jak i miejscowej publiczności - Brytyjczyk jeszcze na torze sprawdzał, jak czuje się potrącony przez niego rywal, a kibice z Torunia chóralnie skandowali nazwisko Szweda, choć ten nigdy nie startował w barwach ich drużyny.

Bez Lindgrena Motor w Toruniu nie istniał, choć i Szwed niczego by nie zmienił. Pierwsze indywidualne zwycięstwo gości miało miejsce dopiero w wyścigu dziesiątym, gdy wygrał Bartosz Zmarzlik. Torunianie zapewne nie pozwoliliby Motorowi nawet na wyjście z 30 punktów, gdyby nie wycofanie liderów w wyścigach nominowanych i danie dodatkowych szans młodzieży.

KS Toruń wygrał bez żadnych problemów i wysłał sygnał, że w finałowym dwumeczu ze Spartą Wrocław ma zamiar zawiesić poprzeczkę wysoko i powalczyć o obronę mistrzostwa Polski.

W trakcie spotkania oficjalnie ogłoszono, że trener Piotr Baron oraz Patryk Dudek, Robert Lambert, Mikkel Michelsen i Emil Sajfutdinow zostają w Toruniu na sezony 2027 i 2028. Torunianie mają więc duży spokój na dwa kolejne lata.

Po zawodach powiedzieli:

Piotr Baron (trener KS Toruń): - *Przyszedł taki moment, gdy wykonaliśmy ciężką pracę i teraz pojedziemy z Wrocławiem o nasze marzenia. Szczerze mówiąc bardzo obawialiśmy się, jak wyjdzie nam tor, ale nasi toromistrzowie spisali się doskonale. Tor był powtarzalny, czasy wręcz idealne. To, czego się obawialiśmy, zadziałało więc bardzo dobrze. Negocjacje w sprawie przedłużenia umowy? Prezes kazał, więc zostaję. Rozmawialiśmy ze 4 minuty. To jest miejsce, w którym się super pracuje, więc skoro klub był zainteresowany dalszą współpracą, to ja za to zaufanie dziękuję i oby nasza dalsza współpraca układała się równie dobrze.*

Robert Lambert (KS Toruń): - *To dla mnie wspaniały weekend - wygrałem w Vojens, jestem liderem Grand Prix, a teraz awansowaliśmy do finału. Zaskoczyliśmy w Lublinie, gdy wygraliśmy wyjazdowy mecz, więc teraz w rewanżu było nam dużo łatwiej. Tak naprawdę jechaliśmy do Lublina z myślą, że jeśli przegramy nie więcej niż 10 punktami, to będzie szansa, żeby odrobić to u siebie. Wygraliśmy tymczasem oba spotkania, a rewanż był niemal perfekcyjny, choć Motor jest przecież bardzo silną drużyną.*

Martin Vaculik (Motor Lublin): - *Chcieliśmy walczyć o finał i wygrać, ale jak się przegrywa pierwszy mecz u siebie w domu, to wtedy nie jest fajnie. Byłoby inaczej, jakbyśmy wtedy wygrali. To jest jednak sport, a drużyna z Torunia była mocniejsza. Jestem sportowcem i się nie poddaję. Wierzę, że wszystko, co się dzieje ma swój sens. Przegraliśmy i nie awansowaliśmy do finału, ale zrobię wszystko, żeby coś takiego się już więcej nie powtórzyło. Przede mną cały czas jest dużo pracy, ale chcę wrócić na mój optymalny poziom i znowu wygrywać.*

Kacper Woryna (Motor Lublin): - *Jakbym znał odpowiedź na pytanie dlaczego przegraliśmy, to byłoby nam teraz lżej. Po poprzedniej porażce w Toruniu wyciągnęliśmy oczywiście wnioski, ale najwyraźniej nie na tyle dobre, żeby teraz pokonać rywala. W trakcie meczu dyskutujemy, jest komunikacja, ale każdy z nas potrzebuje czegoś innego i sam musi wiedzieć, co trzeba zrobić, żeby coś ruszyło. Nawet taka wiedza nie jest jednak złotym środkiem.*

DANIEL LUDWIŃSKI

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. DUDEK (A - 60,15), Vaculik (D), Bloedorn (C), Woryna (B)	4:2
II. DUCHIŃSKI (61,59), Kawczyński, Bańbor, Jaworski	5:1 (9:3)
III. MICHELSEN (60,33), Zmarzlik, Sajfutdinow, Cierniak	4:2 (13:5)
IV. LAMBERT (61,03), Duchiński, Bańbor, Lindgren (w/su)	5:1 (18:6)
V. MICHELSEN (60,46), Zmarzlik (RT - Lindgren), Vaculik, Bloedorn	3:3 (21:9)
VI. SAJFUTDINOW (60,46), Woryna, Kawczyński, Cierniak	4:2 (25:11)
VII. LAMBERT (60,54), Dudek, Zmarzlik, Jaworski	5:1 (30:12)
VIII. SAJFUTDINOW (60,72), Woryna (RT - Lindgren), Vaculik, Duchińsk	3:3 (33:15)
IX. DUDEK (60,22), Lambert, Woryna, Cierniak	5:1 (38:16)
X. ZMARZLIK (60,15), Michelsen, Bloedorn, Bańbor	3:3 (41:19)
XI. MICHELSEN (60,95), Dudek, Vaculik (RT - Lindgren), Woryna	5:1 (46:20)
XII. BLOEDORN (61,39), Kawczyński, Cierniak, Jaworski	5:1 (51:21)
XIII. SAJFUTDINOW (61,08), Zmarzlik, Lambert, Vaculiik	4:2 (55:23)
XIV. VACULIK (A - 61,07), Dudek (B), Cierniak (C), Kawczyński (D - RZ - Lambert)	2:4 (57:27)
XV. ZMARZLIK (D - 61,19), Woryna (B), Kawczyński (A - RZ - Michelsen), Duchiński (C - RZ - Sajfutdinow)	1:5 (58:32)

KS TORUŃ	
9. Patryk Dudek	12+2 (3,2*,3,2*,2)
10. Robert Lambert	9+1 (3,3,2*,1,-)
11. Norick Bloedorn	5+1 (1,0,1*,3)
12. Mikkel Michelsen	11 (3,3,2,3,-)
13. Emil Sajfutdinow	10 (1,3,3,3,-)
14. Mikołaj Duchiński	5+1 (3,2*,0,0)
15. Antoni Kawczyński	6+2 (2*,1,2*,0,1)
16. Bartosz Derek	NS

MOTOR LUBLIN	
1. Kacper Woryna	7+1 (0,2,2,1,0,2*)
2. Mateusz Cierniak	2 (0,0,0,1,1)
3. Martin Vaculik	8+2 (2,1*,1*,1,0,3)
4. Fredrik Lindgren	0 (w,-,-,-)
5. Bartosz Zmarzlik	13 (2,2,1,3,2,3)
6. Bartosz Bańbor	2 (1,1,0)
7. Bartosz Jaworski	0 (0,0,0)
8. Dawid Cepielik	NS

NCD uzyskali: w I wyścigu PATRYK DUDEK i w X BARTOSZ ZMARZLIK - 60,15 s. Sędziował Krzysztof Meyze z Wtelna. Komisarz toru Łukasz Izak z Tarnowa. Widzów: 16 929 (nadkomplet). Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 8.00. Ocena meczu: *

eprasa.pl 32de7667dd



ZŁY SYSTEM I KROPKA.

W czasie finałowego okresu w Krajowej Lidze Żużlowej na krótki czas opuścimy bawarskie Landshut jak również gdańskie Wybrzeże, bo zapewne wiele na temat tych zespołów padnie jeszcze słów z mojej strony. Dziś trochę swobodniej, bo nie wiem jak Wy, ale ja delikatnie wchodzę w tryb jesienny, mimo że za oknem wciąż sporo słońca i ciepłego powietrza. Oby jak najdłużej.

Mówią, że wrzesień to podobny okres do początku roku, kiedy planujemy, wyznaczamy cele, próbujemy schudnąć – nowe rozdanie tym razem po wakacjach. To, co nie udało się zrobić do urlopu, zrealizujemy na pewno teraz, a długie wieczory będą nam temu jedynie sprzyjać. Czyżby? A gdyby tak olać system? **Zastanówmy się, czy w sporcie żużlowym to możliwe.**

Jeśli czytacie „Tygodnik Żużlowy" we wtorek, istotna będzie liczba 59. Jeśli dzień później – 60. Tyle dni dokładnie upłynęło od ostatniego meczu ligowego w Krakowie. Mowa oczywiście o żużlowym pojedynku, bo na „Wandzie" kopią też w piłkę, a męska drużyna występuje obecnie w krakowskiej klasie okręgowej (jednej z trzech), a więc jeszcze niżej aniżeli piąta liga. Porządkując to wszystko na chłopski rozum, to siódmy poziom rozgrywek. Daleko, bardzo daleko.

Zostawmy jednak piłkę „kopaną", chociaż pewnie zawodnicy Wandy cieszą się, że nie muszą martwić się o kolizję terminów z motorami. **To nie grozi, bo mało, że ligowego żużla w Krakowie nie ma od blisko dwóch miesięcy, to w dodatku klub odwołuje wszystkie turnieje, które miały się odbyć przy ulicy Odmogile. Przyczyna? Raczej rozmyta, niejasna, choć domyślamy się wszyscy. Nie będzie też zapewne Turnieju o Puchar Prezydenta – może dlatego, że aktualnie w Krakowie na nowego prezydenta czekamy. Pół żartem, pół serio – przecież można by zorganizować Puchar Rady Miasta, czyż nie? Albo Puchar przyszłego prezydenta... czy będzie też tyle obiecywał dla klubu Speedway Kraków?** „Nikt Wam nie da tyle, ile ja Wam mogę obiecać" – cytat z jednego ze skeczów Kabaretu Moralnego Niepokoju.

Naprawdę rozumiem, że KLŻ jest kadłubowa, że startują w niej w większości kluby biedniejsze. Czy jednak naprawdę, drogie władze GKSŻ, należy karać kibiców i właściwie jeszcze przed połową wakacji zabierać im żużel? Uważam to za skandal, że terminarz i system tych rozgrywek jest w ten sposób skonstruowany. Faza play-off też do przemyślenia, bo druzgocąca przepaść między Wybrzeżem a Kolejarzem Opole z tego roku powinna zapalić czerwoną kontrolkę. Jeśli jednak już musimy rozgrywać jakieś finałowe potyczki, w porządku, ale nie zabierajmy sezonu w lipcu outsiderom, takim jak Kraków, Świętochłowice i Dyneburg w tejże, wciąż trwającej przecież kampanii. Olewam taki system. **Myślę, że Wy, Drodzy Kibice również. Właściwie już zapomniałem o żużlu w Krakowie, zwłaszcza, że zapanowała tam także medialna cisza. Wierzę, że nie zwiastuje nerwowej jesieni i procesu licencyjnego pełnego pytań.**

Żeby była jasność… jeśli najbiedniejszych klubów – czyli teoretycznie tych, które do fazy play-off nie wchodzą – nie stać na organizację większej liczby meczów, dodatkowe delegacje, nikt nikogo nie zmusza do rozbudowania terminarza i objechania kolejnych spotkań. Wystarczy je rozsądniej rozplanować. **Raptem sześć meczów rundy play-off (jeśli nadal chcecie w to iść) rozgrywa się w miesiąc. Śmiało zatem fazę zasadniczą można by wytyczyć nawet do 15-20 sierpnia.**

Mam jednak też inną propozycję, by system obalić, zmienić i zrezygnować z półfinałów w KLŻ. Niech pierwsza drużyna jedzie z drugą finał, nawet w formie do dwóch zwycięstw. Po jednym meczu na własnym torze i trzeci – gdyby był konieczny – na obiekcie neutralnym, rozkładając koszty po połowie? Na te trzy mecze usunąć z regulaminu remisy meczowe i zastanowić się nad sumowaniem małych punktów. Jeśli zatem po piętnastu wyścigach byłoby 45:45 mielibyśmy wyścig dodatkowy pomiędzy tylko dwoma wytypowanymi przez kluby zawodnikami – tak, by każdy mecz był rozstrzygnięty na czyjąś korzyść.

Czy nie dodałoby to smaczku finałowej batalii? W mojej ocenie półfinały są zbędne w tej lidze, zwłaszcza, gdy liczy ona siedem bądź mniej ekip – bo przecież nie wiemy, ile przystąpi do rozgrywek w przyszłym roku. Rawicz na razie nie wróci, w Tarnowie też się nie zanosi. Oby tylko nikt inny nie wysypał się zimą.

To dość znamienne, że w kalendarzu świąt nietypowych dzień obalania systemu, przypadający na 15 września, występuje równolegle z Międzynarodowym Dniem Demokracji oraz świętem majonezu kieleckiego. Ładny z tego nam wyszedł majonez, prawda? W Kielcach żużla specjalnie nie poznali, ale na przykład na tor w Tarnowie nawieźli z okolic stolicy świętokrzyskiego czerwonej glinki rok temu, więc jakieś akcenty od „Scyzoryków" są.

Moje dzisiejsze pomysły pewnie też są nieco majonezowe i wynikają ze wspomnianych jesiennych rytmów. Czekam bowiem na rozstrzygnięcia w finale Krajowej Ligi Żużlowej i jakieś wieści z ośrodków, gdzie ostatni kurz opadł blisko dwa miesiące temu, a kibice ekscytują się już głównie piłką kopaną. Mamy dzisiaj także dzień kropki. A zatem, bez zbędnego przedłużania, stawiam tę ostatnią.

AMADEUSZ BIELATOWICZ



PGE EKSTRALIGA

XVII RUNDA - 13.09.2026

MECZ O 7 MIEJSCE

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA	43
STAL GORZÓW	47

Włókniarz jedną nogą w 2. Ekstralidze

Dla obu zespołów był to pierwszy akt ostatecznej walki o być albo nie być w PGE Ekstralidze w 2027 roku. Oczywiście wygranego tego dwumeczu czeka baraż z przegranym finału Speedway 2. Ekstraligi, ale przegrany przynajmniej na dwanaście miesięcy pożegna się z najlepszą ligą świata. We Włókniarzu długo wierzyli, że faza play-down będzie dla nich sprzymierzeńcem i nawet jeden wygrany mecz pozwoli zachować najwyższą klasę rozgrywkową. Z każdym tygodniem coraz mocniej wątpili to z kolei sami kibice. Ich nastrojów nie poprawił nawet powrót Madsa Hansena. Trudno się dziwić - ekipa ze Świętego Miasta przed niedzielnym meczem miała na swoim koncie szesnaście porażek. Goście z kolei posiadali jeźdźców, którzy przy Olsztyńskiej lubią się ścigać i nawet będąc w słabszej dyspozycji - jeśli szukali gdzieś opcji na przebudzenie, to właśnie w Częstochowie.

Inauguracyjne ściganie wygrali gospodarze, którzy wygrali podwójnie. Stal jednak szybko odrobiła stratę, bowiem w biegu młodzieżowym duet Adam Bednar - Oskar Paluch nie miał problemów, by przywieźć za plecami Alana Ciurzyńskiego i zbierającego żużlowe szlify Pawła Cabana. Stal chwilę później objęła prowadzenie i w czwartym biegu mogła powiększyć je do sześciu punktów, ale jadący na drugim miejscu Igor Kordun popełnił błąd na wyjściu z ostatniego wirażu, co wykorzystał Jaimon Lidsey. **Niemniej Australijczyk usłyszał pewną porcję gwizdów.**

W drugiej serii startów Włókniarz próbował zostać w kontakcie - piąty wyścig wygrał Miśkowiak, szósty mógł wygrać Tungate, ale odmówił posłuszeństwa motocykl, gdy jechał na pierwszym miejscu. Wówczas eksplodowała radością nieliczna grupa kibiców z Gorzowa, bowiem z wyniku 3:3 zrobiło się 1:5, a Stal miała już sześć punktów przewagi, a dwie minuty później już dziesięć. **I znów zrobiło się nieprzyjemnie, bowiem Lidsey musiał wysłuchać kilku gorzkich okrzyków z trybun. Bywały lepsze pożegnania z zespołem, aniżeli to.**

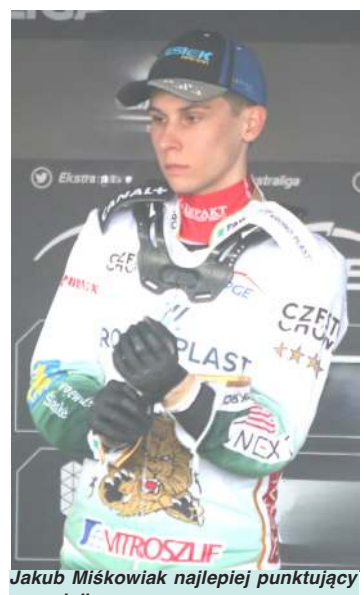

Jakub Miśkowiak najlepiej punktujący zawodnik meczu.

Fot. Rafał Paszek

A Stal w Częstochowie cały czas radziła sobie tak, jak i w rundzie zasadniczej, czyli lepiej od miejscowych. Sprawa meczu była rozstrzygnięta po XIII wyścigu, gdy na tablicy wyników widniał rezultat 34:44. Wśród miejscowych nie było już wiary w podreperowanie rezultatu, a tym bardziej w zwycięstwo w rewanżu. Każdy zdawał sobie sprawę, że za kilka miesięcy spotkają się na trybunach, ale już ekipy z 2. Ekstraligi. Ostatecznie w dwóch ostatnich wyścigach Stal jeszcze dała odebrać sobie punkty i zamiast bezpiecznej przewagi ma tylko cztery „oczka" nadwyżki.

Po zawodach powiedzieli:

Piotr Paluch (Stal Gorzów): - *Cała drużyna pokazała, że potrafi jechać, ale to jeszcze nie to. Cieszy wygrana, jednak wciąż nie wszystkim udało się wskoczyć na te właściwe tory. Ta przewaga mogła być większa, ale też mieliśmy szczęście, bo Tungate zdefektował na prowadzeniu, ale jednocześnie Kordun na drugim miejscu. Liczyliśmy na dobre starty i to się udawało w większości biegów. Szkoda końcówki.*

Sebastian Szostak (Włókniarz Częstochowa): - *Liczę, że może w Gorzowie uda się coś ugrać, ale… wiemy, że będzie bardzo ciężko, bo trzeba wygrywać u siebie. To był dla mnie trudny tydzień mentalnie, ale fajnie, że ten mecz mi wyszedł. Chciałbym w rewanżu chociaż powtórzyć ten rezultat.*

Oskar Paluch (Stal Gorzów): - *Jeden błąd w Częstochowie kosztował stratę miejsca i punktów. W Gorzowie musimy tego uniknąć w rewanżu. Dla nas ten rewanż będzie ważny, bo to nie jest już formalność. Musimy wygrywać biegi i przywozić punkty.*

Igor Kordun (Stal Gorzów): - *Bardzo fajnie sobie radzić tak dobrze w PGE Ekstralidze. Dziś może nieco trudniej, ale jak na fakt, że wskoczyłem z doskoku do tej ligi, to pokazuję, że stać mnie na bardzo dobre rezultaty.*

KONRAD CINKOWSKI

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. SZOSTAK (B - 65,63), Miśkowiak (D), Przedpełski (A), Wright (C)	5:1
II. BEDNAR (64,68), Paluch, Ciurzyński, Caban	1:5 (6:6)
III. THOMSEN (64,49), Hansen, Pollestad (RZ - Chatłas), Tungate	2:4 (8:10)
IV. PALUCH (65,01), Lidsey, Kordun, Caban	2:4 (10:14)
V. MIŚKOWIAK (66,42), Bednar, Hansen, Kordun	4:2 (14:16)
VI. PRZEDPEŁSKI (65,85), Pollestad (RZ - Chatłas), Ciurzyński, Tungate (d1)	1:5 (15:21)
VII. THOMSEN (64,43), Bednar, Lidsey, Szostak	1:5 (16:26)
VIII. TUNGATE (65,87), Wright, Ciurzyński, Kordun (d3)	4:2 (20:28)
IX. SZOSTAK (65,34), Przedpełski, Pollestad (RZ - Chatłas), Tungate (RT - Lidsey)	3:3 (23:31)
X. THOMSEN (64,49), Hansen, Miśkowiak, Paluch	3:3 (26:34)
XI. PRZEDPEŁSKI (65,57), Hansen, Kordun, Szostak	2:4 (28:38)
XII. MIŚKOWIAK (65,58), Paluch, Bednar, Ciurzyński	3:3 (31:41)
XIII. THOMSEN (64,77), Tungate, Lidsey, Pollestad (RZ - Wright)	3:3 (34:44)
XIV. MIŚKOWIAK (D - 66,17 – RT - Lidsey), Szostak (B), Bednar (C – RZ - Chatłas), Paluch (A – RZ - Wright)	5:1 (39:45)
XV. MIŚKOWIAK (D - 66,00), Thomsen (C), Hansen (B), Przedpełski (A)	4:2 (43:47)

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA	
9. Sebastian Szostak	8+1 (3,0,3,0,2*)
10. Jaimon Lidsey	4+1 (2,1,-,1*,-)
11. Jakub Miśkowiak	15+2 (2*,3,1*,3,3,3)
12. Mads Hansen	8 (2,1,2,2,1)
13. Rohan Tungate	5 (0,d,3,0,2)
14. Paweł Caban	0 (0,0,-)
15. Alan Ciurzyński	3 (1,1,1,0)
16. brak zawodnika	

STAL GORZÓW	
1. Paweł Przedpełski	9 (1,3,2,3,0)
2. Oskar Chatłas	NS (-,-,-,-,-)
3. Charles Wright	2 (0,-,2,-,-)
4. Igor Kordun	2 (1,0,d,1)
5. Anders Thomsen	14 (3,3,3,3,2)
6. Oskar Paluch	7+1 (2*,3,0,2,0)
7. Adam Bednar	9+1 (3,2,2*,1*,1)
8. Mathias Pollestad	4+2 (1,2*,1*,0)

NCD uzyskał w VII wyścigu ANDERS THOMSEN - 64,44 s. Sędziował Arkadiusz Kalwasiński z Torunia. Komisarz toru Krzysztof Gałandziuk z Wrocławia. Widzów około 3.500. Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 7.00. Ocena meczu: ****

eprasa.pl 32de7667dd

Koniec pewnej epoki w Grudziądzu.

MAX FRICKE

ODCHODZI PO CZTERECH LATACH

To był ostatni występ Maxa Fricke'a w barwach GKM Grudziądz. Australijczyk po czterech sezonach opuszcza klub, z którym przeżył jedne z najważniejszych momentów w jego najnowszej historii. Paradoksalnie rozstanie następuje po najsłabszym sezonie 30-latka przy Hallera. Kierunek jego dalszej kariery wydaje się jednak coraz bardziej oczywisty.

Piątkowy wieczór (04.09) przy Hallera miał być przede wszystkim okazją do efektownego zakończenia sezonu. GKM Grudziądz nie pozostawił Włókniarzowi Częstochowa żadnych złudzeń i zwyciężył aż 56:34, przypieczętowując piąte miejsce w PGE Ekstralidze.

Po spotkaniu kibice otrzymali wiadomość dotyczącą przyszłości jednego z najbardziej rozpoznawalnych zawodników ostatnich lat. Max Fricke po czterech sezonach żegna się z GKM-em. **Klub oficjalnie podziękował Australijczykowi za wspólne lata, a tym samym potwierdził informacje, które od dłuższego czasu krążyły po żużlowym środowisku.**

Ostatni mecz nie był najlepszym pożegnaniem

Fricke w swoim ostatnim spotkaniu dla GKM-u nie zapisał się w pamięci kibiców takim występem, jakiego zapewne sam oczekiwał. Australijczyk zdobył 6 punktów i bonus, choć rozpoczął zawody bardzo dobrze. W trzecim wyścigu pewnie sięgnął po zwycięstwo, dając nadzieję na kolejny mocny występ. Później było już jednak znacznie trudniej.

W kolejnych startach nie potrafił znaleźć odpowiedniej prędkości i ostatecznie zakończył zawody z dorobkiem sześciu punktów oraz bonusa. **Co znamienne, jego ostatni wyścig w barwach GKM-u zakończył na czwartej pozycji. Trudno jednak przez pryzmat jednego meczu oceniać cztery lata jego obecności w Grudziądzu. A te były dla klubu niezwykle ważne.**



Max Fricke spróbuje w Bydgoszczy odzyskać formę, która wcześniej uczyniła go jednym z najgroźniejszych australijskich żużlowców.
Fot. Rafał Paszek

Cztery sezony i historyczny awans do play-off

Fricke dołączył do GKM-u jako zawodnik, który miał już za sobą bardzo ciekawe doświadczenia na arenie międzynarodowej. W Grudziądzu szybko stał się jednym z liderów zespołu i przez kilka sezonów należał do jego najważniejszych postaci. Łącznie przez cztery lata reprezentowania GKM-u zdobył 558 punktów i 57 bonusów w 318 wyścigach. Szczególne miejsce w historii klubu zajmuje sezon 2025. Wówczas Australijczyk osiągnął średnią 1,943 pkt./wyścig i był jednym z zawodników, którzy poprowadzili GKM do historycznego awansu do fazy play-off PGE Ekstraligi.

Dla klubu z Grudziądza był to moment przełomowy. Po latach walki o utrzymanie GKM wreszcie znalazł się w gronie najlepszych drużyn ligi. **Fricke był jednym z architektów tego sukcesu. Dlatego jego odejście będzie dla wielu kibiców czymś więcej niż kolejnym transferem. To zakończenie pewnego rozdziału.**

W 2026 roku coś się jednak zatrzymało

Tegoroczny sezon nie był już dla Australijczyka tak udany. Fricke zakończył rozgrywki ze średnią 1,714 pkt./wyścig, co dało mu 26. miejsce w klasyfikacji PGE Ekstraligi. Co ważne, jest to najsłabsza średnia, jaką Australijczyk osiągnął w czterech sezonach spędzonych w barwach GKM-u.

Dla porównania:

- 2023 — 2,000 pkt./bieg
- 2024 — 2,074 pkt./bieg
- 2025 — 1,943 pkt./bieg
- 2026 — 1,714 pkt./bieg

Różnica jest wyraźna. Jeszcze w 2024 roku Fricke przekraczał granicę dwóch punktów na wyścig. Rok później, mimo nieco słabszej średniej, był jednym z kluczowych zawodników historycznej drużyny, która po raz pierwszy awansowała do play-offów. W 2026 roku nie był już jednak tak regularny. W 16 spotkaniach wywalczył dla GKM-u 114 punktów i 18 bonusów. Zdarzały mu się pojedyncze świetne wyścigi i mecze, ale coraz częściej brakowało tego, co przez poprzednie lata było jego znakiem rozpoznawczym, powtarzalności.

I być może właśnie dlatego obie strony uznały, że nadszedł czas na zmianę.

Polonia Bydgoszcz coraz bliżej?

Od dłuższego czasu nazwisko Fricke'a pojawiało się w kontekście Polonii Bydgoszcz. To właśnie ten kierunek wydaje się obecnie najbardziej prawdopodobny. Bydgoszczanie są zdecydowanym faworytem walki o awans do PGE Ekstraligi i już teraz muszą myśleć o tym, jak wzmocnić skład na najwyższy poziom. Fricke ma być jednym z zawodników, którzy mogą pomóc beniaminkowi w odnalezieniu się w elicie. Na oficjalne potwierdzenie trzeba jeszcze poczekać, ale pożegnanie Australijczyka z GKM-em wyraźnie przybliża taki scenariusz.

Dla samego zawodnika może to być bardzo ważny moment. Zmiana środowiska po czterech latach może dać mu impuls, którego potrzebuje.

Max Fricke o mocnym żużlowym CV

Nie można bowiem zapominać, że mówimy o zawodniku z bardzo mocnym żużlowym CV. Fricke jest byłym indywidualnym mistrzem świata juniorów. W swojej karierze trzykrotnie wygrywał rundy cyklu Grand Prix, a więc nie jest zawodnikiem, który dopiero szuka swojego miejsca w światowej czołówce.

W tym sezonie dołożył do swojego dorobku kolejny wielki sukces. Wraz z reprezentacją Australii sięgnął po Drużynowy Puchar Świata w Warszawie, triumfując przed polską publicznością. To pokazuje, że potencjał wciąż w nim jest. Problem w tym, że w 2026 roku nie zawsze udawało mu się przenieść go na ligowy tor. Być może właśnie dlatego przeprowadzka do nowego klubu okaże się dla Australijczyka początkiem kolejnego rozdziału, a nie początkiem zjazdu.

GKM musi znaleźć następcę

Odejście Fricke'a oznacza również spore wyzwanie dla działaczy GKM-u. W jego miejsce do Grudziądza ma trafić Fredrik Lindgren. Szwed jest zawodnikiem o ogromnym doświadczeniu i wielokrotnie udowadniał, że potrafi rywalizować na najwyższym światowym poziomie. Czy będzie w stanie wypełnić lukę po Australijczyku?

Na papierze GKM nie powinien na tym ruchu stracić. Ale żużel to nie tylko nazwiska i średnie biegowe. Fricke przez cztery lata znał każdy zakamarek grudziądzkiego toru, znał mechaników, ludzi w klubie i atmosferę wokół drużyny. Był częścią środowiska. Lindgren będzie musiał zbudować to wszystko od początku.

Pożegnanie, które nie oznacza końca

Max Fricke odchodzi z GKM Grudziądz po sezonie, który był dla niego zdecydowanie trudniejszy niż poprzednie. Nie zmienia to jednak faktu, że Australijczyk pozostawił po sobie ważny ślad. Był częścią zespołu, który dokonał czegoś, na co kibice GKM-u czekali przez lata. Był jednym z liderów historycznego awansu do play-offów i przez długi czas gwarantował drużynie wynik na poziomie, którego w Grudziądzu wcześniej brakowało. Teraz drogi obu stron się rozchodzą.

GKM rozpoczyna nowy rozdział z Fredrikiem Lindgrenem, a Max Fricke spróbuje w Bydgoszczy odzyskać formę, która wcześniej uczyniła go jednym z najgroźniejszych australijskich żużlowców. Czas pokaże, czy zmiana otoczenia okaże się dla niego początkiem powrotu na właściwe tory.

Jedno jest pewne, cztery lata Maxa Fricke'a w GKM Grudziądz właśnie dobiegły końca. I choć jego ostatni sezon nie był najlepszy, trudno będzie wymazać z historii GKM-u to, co Australijczyk zrobił wcześniej.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Nie boi się

Rozmowa z JANEM PRZANOWSKIM – wychowankiem GKM Grudziądz

Jan Przanowski nie boi się mówić o swoich marzeniach, ale równie często podkreśla, że droga na szczyt prowadzi przez cierpliwość i ciężką pracę. W rozmowie opowiada o rozwoju w Wybrzeżu Gdańsk, kulisach startów w SGP2, najtrudniejszych torach Europy, inspiracji Tomaszem Gollobem oraz celach, które stawia sobie na kolejne lata.

- Przed sezonem zostałeś wypożyczony z GKM-u Grudziądz do Wybrzeża Gdańsk. Z perspektywy kilku miesięcy możesz powiedzieć, że była to dobra decyzja? Czujesz, że właśnie regularnych startów najbardziej potrzebowałeś na tym etapie swojej kariery?

- To była bardzo dobra decyzja. Wcześniej nie miałem tylu okazji do regularnej jazdy, a teraz mogę ścigać się w lidze i zdobywać doświadczenie w każdych zawodach. Do tego dochodzą treningi na wymagającym torze w Gdańsku, który nie wybacza błędów. Im więcej takich kilometrów na motocyklu, tym szybciej można się rozwijać. Dlatego uważam, że to wypożyczenie bardzo dużo mi daje i jestem z niego naprawdę zadowolony.

- W barwach Wybrzeża masz bardzo dobrą średnią biegową 2,000, a na domowym torze jesteś wręcz jednym z liderów zespołu ze średnią 2,500. Jesteś zadowolony z dotychczasowych występów, czy jako zawodnik przede wszystkim widzisz jeszcze elementy, które wymagają poprawy?

— Generalnie jestem zadowolony z tego, jak wygląda ten sezon, choć oczywiście zawsze można coś poprawić. Największy niedosyt mam po biegach juniorskich. Kilka razy naprawdę niewiele zabrakło, czasem kilku centymetrów, trochę szczęścia czy lepszego rozegrania końcówki, żeby przyjechać na pierwszym albo drugim miejscu z bonusem. To jest element, nad którym chciałbym jeszcze popracować. Na wyjazdach również czuję, że mam rezerwy, szczególnie właśnie w wyścigach juniorskich. Do tej pory miałem okazję pojechać takie biegi w Świętochłowicach i Landshut i nie byłem z nich w pełni zadowolony. Natomiast jeśli chodzi o pozostałe starty, zwłaszcza z seniorami, to myślę, że wyglądało to całkiem dobrze. Staram się wyciągać wnioski z każdego

→

O BRĄZ, O

W sporcie zwykle tak to jest, że rywalizacja o brązowy medal to jedynie potyczka „na pocieszenie". Od dawna znane nam jest powiedzenie, że trzecie miejsce to najgorsze miejsce dla sportowca. Czy to jednak oznacza, że w pojedynku Unii Leszno z Motorem Lublin zabraknie emocji? Wcale nie!

Dla beniaminka z Leszna ten mecz może przejść do historii. Wszak niecodziennie w sporcie spotykamy sytuację, w której drużyna po bezpośrednim awansie z niższej ligi w kolejnym sezonie walczy o medale z najlepszymi. Gdyby do tego doszło, Unia Leszno zostanie dopiero drugą drużyną w XXI wieku, która po awansie z niższej ligi w następnym roku zdobyła medal.

Pod względem najlepszych beniaminków w XXI wieku nadal bezkonkurencyjna pozostaje Unia Tarnów, która w 2004 roku została Drużynowym Mistrzem Polski. Od tamtej pory nikt nie zdołał zaraz po awansie wywalczyć medalu, a najbliżej tego wyczynu była Polonia Bydgoszcz, gdy w 2009 roku zajęła czwarte miejsce.

To pokazuje, jak wielką stawkę – wbrew pozorom – może mieć to starcie. Dla Leszczynian nie będzie to tylko mecz „na otarcie łez". Dla nich będzie to rywalizacja, dzięki której mogą przejść do historii.

Ich wyczyn z obecnego sezonu już i tak jest imponujący. Speedway Ekstraliga to najlepsza żużlowa liga na świecie, a rywalizacja toczy się tutaj między absolutną światową czołówką. Każda drużyna dysponuje w swoim arsenale co najmniej kilkoma klasowymi zawodnikami, a to powoduje, że debiutująca w lidze drużyna o każdy punkt musi walczyć niesamowicie ciężko.

→

eprasa.pl 32de7667dd

mówić o swoich marzeniach (1)

biegu i zdobywać doświadczenie, bo rywalizacja z bardziej doświadczonymi zawodnikami to dla mnie cenna lekcja. Dlatego patrzę na ten sezon z optymizmem i wierzę, że najlepsze jeszcze przede mną.

- Wydaje się, że tor w Gdańsku wyraźnie ci odpowiada. Co sprawia, że czujesz się na nim tak dobrze? Charakterystyka obiektu, ustawienia motocykla, a może po prostu od pierwszych treningów złapałeś z tym torem wspólny język?

— Myślę, że z tym torem po prostu szybko złapałem wspólny język. Jeszcze zanim trafiłem do Gdańska, słyszałem wiele opinii o charakterystycznym drugim łuku. Wielu zawodników mówiło, że to miejsce potrafi zaskoczyć i trzeba je dobrze wyczuć, więc na początku miałem do niego spory respekt. Wszystko zmieniło się jednak podczas pierwszych treningów. Kiedy przejechałem kilkanaście okrążeń i poznałem specyfikę tego miejsca, poczułem się zdecydowanie pewniej. Z każdym kolejnym treningiem i meczem nabierałem coraz większej pewności siebie, a dziś jazda na tym torze sprawia mi naprawdę dużą przyjemność. Oczywiście ogromne znaczenie mają również odpowiednie ustawienia motocykla. Gdy sprzęt dobrze współpracuje z torem, można skupić się wyłącznie na jeździe. Myślę, że efekty widać na torze i mam nadzieję, że uda się utrzymać tę dyspozycję do końca sezonu.

- Wybrzeże jest wymieniane jako główny kandydat do wygrania Krajowej Ligi Żużlowej i awansu do Speedway 2. Ekstraligi. W zespole czuć tę presję, czy raczej podchodzicie do każdego meczu spokojnie, nie wybiegając myślami zbyt daleko?

— Szczerze mówiąc, nie wybiegamy myślami zbyt daleko. Skupiamy się przede wszystkim na tym, co jest tu i teraz. Każdy mecz i każdy bieg traktujemy osobno. Chcemy jak najlepiej wykonać swoją pracę, dobrze wystartować, pojechać mądrze i zdobyć jak najwięcej punktów dla drużyny. Myślę, że właśnie takie podejście pozwala osiągać najlepsze wyniki. O awansie będzie czas rozmawiać wtedy, kiedy wykonamy swoje zadanie na torze.

- Jeśli Wybrzeżu uda się wywalczyć awans, chciałbyś pozostać w Gdańsku na kolejny sezon? Czujesz, że to miejsce, w którym mógłbyś rozwijać swoją karierę również w wyższej klasie rozgrywkowej?

— Zdecydowanie tak. Uważam, że wypożyczenie do Gdańska bardzo mi pomogło. Dzięki regularnym startom mogłem się odbudować, nabrać pewności siebie i zebrać cenne doświadczenie. Mam nadzieję, że również w klubie są zadowoleni z moich występów. Bardzo dobrze czuję się na tym torze, a jego techniczna charakterystyka sprawia, że można się tutaj naprawdę wiele nauczyć. Gdyby udało się awansować do Metalkas 2. Ekstraligi, byłaby to dla mnie kolejna szansa na rozwój. Wyższy poziom sportowy, mocniejsi rywale i nowe tory to coś, co z pewnością pomogłoby mi zrobić następny krok w karierze.



Jan Przanowski jest zadowolony z tego, jak wygląda ten sezon, choć oczywiście zawsze można coś poprawić. Największy niedosyt ma po biegach juniorskich.

Fot. Tomasz Rosochacki

- W zeszłym sezonie startowałeś w cyklu SGP2, kończąc mistrzostwa świata juniorów na jedenastym miejscu. Jak wspominasz ten sezon? Czego nauczyła cię rywalizacja z najlepszymi młodymi zawodnikami świata?

— Przede wszystkim ten cykl nauczył mnie spokoju i większego dystansu. Szczerze mówiąc, mało kto wierzył, że w ogóle uda mi się zakwalifikować do SGP2. Kiedy już awansowałem, nie ciążyła na mnie żadna presja wyniku, bo nikt nie oczekiwał, że od razu będę walczył o czołowe lokaty z najlepszymi juniorami świata. Dzięki temu mogłem po prostu cieszyć się samą rywalizacją. Starty na takich torach jak Malilla, Ryga czy Vojens były dla mnie ogromnym doświadczeniem i spełnieniem marzeń. Skupiłem się na tym, żeby robić swoje i czerpać radość z jazdy, a nie zastanawiać się, co powiedzą inni. Myślę, że właśnie to dał mi ten sezon, większy spokój i pewność siebie. Dzisiaj do każdych zawodów podchodzę znacznie bardziej opanowany, koncentruję się na swojej jeździe i wiem, że to przynosi najlepsze efekty.

- Wśród najważniejszych momentów swojej dotychczasowej kariery wymieniłeś właśnie starty w SGP2 oraz eliminacje w Glasgow. Co dały ci te zawody pod względem sportowym i mentalnym?

— Myślę, że przede wszystkim bardzo dużo dały mi pod względem mentalnym. Tor w Glasgow uchodzi za jeden z najbardziej wymagających w Europie i dopiero kiedy się na nim pojawiłem, przekonałem się, jak bardzo różni się od większości obiektów, na których wcześniej startowałem. To było zupełnie nowe doświadczenie i można powiedzieć, że zostałem rzucony na głęboką wodę. Starałem się jednak podejść do tego na spokojnie, bez zbędnej presji. Skupiłem się na tym, żeby robić to, co najbardziej lubię i co potrafię najlepiej, po prostu jechać na motocyklu. Cieszę się, że udało się sprostać temu wyzwaniu, bo takie zawody dają ogromną pewność siebie i pokazują, że można odnaleźć się nawet w bardzo trudnych warunkach. To doświadczenie na pewno zaprocentuje w kolejnych sezonach i jestem dumny, że mogę je dopisać do swojej sportowej historii.

(Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

HISTORIĘ, O COŚ WIĘCEJ - UNIA LESZNO vs. MOTOR LUBLIN

Tak szybki powrót „Byków" do żużlowej elity spowodowany był przede wszystkim tym, że po spadku w klubie pozostał trzon drużyny. Janusz Kołodziej, Ben Cook, Grzegorz Zengota, a do tego także uzdolniony Nazar Parnicki. To spowodowało, że Unia miała już niemalże gotowy skład na powrót do Ekstraligi, który wystarczyło tylko uzupełnić o brakujące ogniwa.

Po powrocie do najwyższej klasy rozgrywkowej do Leszna powrócił także Piotr Pawlicki, który z miejsca wszedł w buty lidera drużyny. Pawlicki punktuje na poziomie dwóch punktów na bieg, a na dodatek angażuje się w życie zespołu.

Cichym bohaterem jest również Keynan Rew. Australijczyk pierwszy raz do Leszna trafił w 2022 roku. Wtedy nie przebił się do składu i po dwóch wypożyczeniach na dobre do drużyny wskoczył w sezonie 2024. Wtedy zdecydowanie zawiódł, co poskutkowało zakończeniem współpracy. **Jednak Rew odbudował się w Rzeszowie i ponownie zawitał do Leszna. Miał być przydatnym uzupełnieniem składu, ale był ściągany głównie z konieczności uzupełnienia luki na pozycji U-24. Okazało się jednak, że Australijczyk może być bardzo dużą wartością dodaną na torze.** Regularnie dorzuca ważne punkty, a w czterech meczach zapisał przy swoim nazwisku „dwucyfrówki".

Bardzo ważny dla całej drużyny jest również Janusz Kołodziej. Pomimo tego, że weteran polskich torów w obecnym sezonie notuje nieco gorsze występy, a dodatkowo z przyczyn zdrowotnych opuścił część sezonu, jego doświadczenie w parku maszyn jest nieocenione. Kołodziej od dawna prowadzi własną szkółkę juniorów, a to przekłada się na bardzo dobry kontakt z młodzieżą, z czego całymi garściami czerpie m.in. Nazar Parnitskyi. Jest też jeszcze jeden, nieco symboliczny aspekt.

Wspominaliśmy już o Unii Tarnów, która jako beniaminek zdobyła tytuł Mistrza Polski w 2004 roku. Czynnikiem łączącym Unię Tarnów z 2004 i Unię Leszno z 2026 jest właśnie Janusz Kołodziej. Czterokrotny indywidualny mistrz Polski był częścią złotej drużyny sprzed 22 lat. Teraz historia poniekąd może zatoczyć koło, a Kołodziej ma szansę dorzucić kolejny medal w jakże pięknych okolicznościach.

W przypadku Motoru Lublin faktycznie pod pewnymi względami będzie to mecz „na otarcie łez". W końcu jest to drużyna, która jeszcze przed chwilą cieszyła się z trzech Drużynowych Mistrzostw Polski z rzędu, a teraz pozostanie jej co najwyżej brąz.

Jednak nawet w ich przypadku nie jest to starcie „o nic". Dla Lublinian obecna kampania jest bardzo nieudana. Zawiedli po całej linii, a najbardziej boli to, że przede wszystkim zawiedli samych siebie. Wielkie transferowe ruchy przed sezonem zwiastowały niemałą rewolucję, ale wyniki miały pozostać na swoim miejscu. Kacper Woryna zamienił Dominika Kuberę, a Martin Vaculik został następcą Jacka Holdera. **Na papierze wyglądało to bardzo dobrze, lecz w praktyce wyszło nieco gorzej.**

O ile Kacper Woryna wykonał swoje zadanie i wszedł w buty Kubery, o tyle nie można tego samego powiedzieć o Vaculiku. Słowak aktualnie jedzie swój najgorszy sezon od 13 lat, a najgorsze jest to, że nadal nie znalazł odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Być może to złe dopasowanie sprzętowe, być może źle zareagował na przenosiny, a może to po prostu zwykła obniżka formy, która może zdarzyć się każdemu.

Na dodatek Lublinianom nie pomogły również kontuzje. W środku sezonu wypadł Fredrik Lindgren, którego absencja kosztowała Lublinian przynajmniej parę punktów, a w późniejszym etapie sezonu z powodu urazu pauzował także Bartosz Bańbor.

Jak na razie ten sezon w Lublinie mogą spisać na straty. Jednak, aby nie było tak całkowicie fatalnie, z pewnością Motor będzie chciał choć trochę odkupić winy w ostatnim dwumeczu sezonu 2026. Brązowe medale na pewno nie będą dla nich spełnieniem marzeń, ale z pewnością pozwolą złapać oddech przed urlopową przerwą.

Czy jesteśmy w stanie powiedzieć **coś o tym, jak będzie wyglądał przebieg tej rywalizacji? Jeśli zasugerujemy się wynikami z sezonu zasadniczego – faworytami są zawodnicy z Lublina. Motor zajął wyższe miejsce w tabeli i na dodatek zwyciężył w dwumeczu. Jednak wygrana była minimalna (wynik dwumeczu to 92:88), a na przestrzeni całego sezonu, pomimo teoretycznie gorszych wyników, lepsze wrażenie po sobie pozostawiła Unia Leszno. Na dodatek w sporcie często kluczem do sukcesu jest motywacja. Tej w Lesznie z pewnością nie zabraknie, a jak będzie w Lublinie? Przekonamy się już w najbliższych tygodniach.**

ADAM KMITA

eprasa.pl 32de7667dd

NAJWIĘKSZE „CO BY BYŁO, GDYBY…” ŻUŻLA.

W żużlu czasami jeden moment potrafi zmienić wszystko. Jeden ułamek sekundy, jeden upadek, jedna decyzja, jedna kontuzja. Zawodnicy przez lata pracują na swoje nazwiska, budują kariery, zdobywają medale i zapisują się w historii, ale sport nie zawsze jest sprawiedliwy. Czasami największe pytania nie dotyczą tych, którzy wygrywali, lecz tych, którym czegoś zabrakło, zdrowia, szczęścia albo kilku dodatkowych lat na najwyższym poziomie.

Polski żużel ma wiele takich historii. Są zawodnicy, którzy byli o krok od największych sukcesów. Są kariery, które mogły potoczyć się zupełnie inaczej. Są momenty, do których kibice wracają po latach i zastanawiają się: co by było, gdyby?



TOMASZ GOLLOB. Mistrz świata, który musiał czekać zbyt długo

Tomasz Gollob przez wiele lat był symbolem polskiego żużla. Dla wielu kibiców był zawodnikiem kompletnym, niezwykle szybkim, odważnym, kreatywnym i potrafiącym robić na torze rzeczy, których inni nawet nie próbowali.

Jego droga do mistrzostwa świata była jednak wyjątkowo długa. W czasach, gdy Gollob należał do światowej czołówki, rywalizacja była niezwykle mocna. Na torach dominowali zawodnicy tacy jak Hans Nielsen, Tony Rickardsson, Greg Hancock czy Mark Loram. Polak wielokrotnie był blisko upragnionego złota, ale czegoś zawsze brakowało.

Bywały sezony, w których wydawało się, że tytuł jest na wyciągnięcie ręki. Gollob zdobywał medale, wygrywał rundy Grand Prix, zachwycał kibiców na całym świecie. Jednak indywidualne mistrzostwo świata zdobył dopiero w 2010 roku, gdy miał już 39 lat.

To właśnie dlatego jego historia tak często prowokuje pytania. Czy gdyby złoto przyszło wcześniej, miałby na koncie więcej tytułów? Czy jego kariera wyglądałaby inaczej, gdyby w najważniejszych momentach dopisywało mu więcej szczęścia?

Tego nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że przez lata był jednym z najlepszych zawodników świata i jednym z tych sportowców, którzy zmienili postrzeganie polskiego żużla.



JAROSŁAW HAMPEL. Kariera naznaczona walką z przeciwnościami

Jarosław Hampel przez lata był jednym z najbardziej cenionych polskich zawodników. Spokojny, profesjonalny, niezwykle skuteczny. W przeciwieństwie do wielu żużlowców swoją klasę potwierdzał nie jednym udanym sezonem, ale regularnością.

Na początku drugiej dekady XXI wieku należał do ścisłej światowej czołówki. Zdobywał medale indywidualnych mistrzostw świata, był liderem reprezentacji Polski i zawodnikiem, na którego liczono podczas najważniejszych imprez.

Sezon 2015 miał być kolejnym ważnym etapem jego kariery. Hampel znajdował się w bardzo dobrym momencie sportowym, ale wszystko zmieniło się podczas półfinału Drużynowego Pucharu Świata w Gnieźnie. Poważny upadek oznaczał długą przerwę i trudną rehabilitację.

Powrót do pełnej dyspozycji nie był prosty. Żużel jest sportem, w którym zawodnik musi nie tylko odzyskać sprawność fizyczną, ale również odbudować pewność siebie. Każdy kolejny wyjazd na tor wymaga odwagi i zaufania do własnych możliwości. **Hampel wrócił do ścigania i jeszcze wiele razy pokazywał swoją klasę, ale tamten moment na zawsze pozostał jednym z najważniejszych punktów jego kariery.**

To właśnie takie historie powodują, że kibice zastanawiają się, jak wyglądałaby jego droga, gdyby ominęły go problemy zdrowotne.



KRZYSZTOF KASPRZAK. Osiem punktów od największego triumfu

Kariera Krzysztofa Kasprzaka jest jedną z najbardziej intrygujących historii polskiego żużla ostatnich lat. Przez wiele sezonów należał do zawodników, którzy mieli ogromny potencjał, ale długo czekali na moment, w którym wszystko zagra idealnie.

Ten moment przyszedł w sezonie 2014. Kasprzak przeżywał najlepszy rok swojej kariery. W cyklu Grand Prix jeździł znakomicie, regularnie walczył o najwyższe pozycje i udowodnił, że może rywalizować jak równy z równym z najlepszymi zawodnikami świata.

Ostatecznie o losach mistrzostwa świata zdecydowały detale. Polak zakończył sezon na drugim miejscu, przegrywając złoty medal z Gregiem Hancockiem zaledwie o osiem punktów. Jeszcze bardziej wymowne jest to, że Kasprzak nie wystąpił w jednej z rund cyklu, a dodatkowo z powodu kontuzji zabrakło go podczas turnieju Grand Prix w Tampere.

To właśnie ten sezon do teraz pozostawia kibicom jedno z najciekawszych żużlowych pytań bez odpowiedzi. **Gdyby Kasprzak był zdrowy i mógł wystąpić we wszystkich zawodach, czy zostałby indywidualnym mistrzem świata?**

Tego już nigdy się nie dowiemy. Sport nie pozwala pisać alternatywnych historii, ale faktem pozostaje, że w 2014 roku Polak był bardzo blisko osiągnięcia, na które wielu zawodników czeka przez całą karierę.

Srebrny medal mistrzostw świata był ogromnym sukcesem, ale jednocześnie pozostał pewien niedosyt. Kasprzak pokazał bowiem, że potrafi znaleźć się w samym centrum walki o najważniejsze trofeum w światowym żużlu. Kolejne sezony nie przyniosły już powtórzenia tamtej dyspozycji. **Zmieniały się motocykle, rywale i realia rywalizacji, a utrzymanie się na szczycie okazało się niezwykle trudnym zadaniem.**

Deszczowy finał na remis!

Starcie w Poznaniu zapowiadało się naprawdę fascynująco. Przed meczem dało się wyczuć wielkie napięcie, zarówno wśród kibiców miejscowej drużyny jak i bydgoskich „Gryfów”.

Pierwszy wyścig zakończył się remisem, jednak w kolejnym doszło do wysokiej wygranej Bydgoszczan. Para Wiktor Przyjemski - Maksymilian Pawełczak podwójnie pokonała duet gospodarzy, czym wprowadziła swoich kibiców w euforię. **W III wyścigu doszło do upadku lidera zespołu z Bydgoszczy, Krzysztofa Buczkowskiego. Zdołał się on jednak szybko podnieść, co spowodowało, że sędzia Bartosz Ignaszewski nie musiał przerywać tego wyścigu.** Zakończył się on pewną wygraną Maksymiliana Pawełczaka. W kolejnym wyścigu para Kamil Witkowski i Bartosz Smektała podwójnie pokonała mocny duet gości - Aleksandra Łoktajewa oraz Wiktora Przyjemskiego.

Po przerwie doszło do kolejnego upadku, tym razem upadli Łoktajew oraz Kacper Pludra. Z powtórki został wykluczony Ukrainiec. W kolejnej odsłonie tego wyścigu zwyciężył Kai Huckenbeck, co spowodowało utrzymanie remisowego wyniku. **Od VIII wyścigu zaczęła się dominacja Polonii. W rzeczonym starciu pokonali oni parę Ryan Douglas - Kamil Witkowski w stosunku 2:4. Bardzo dobrze „Gryfy” zaprezentowały się w wyścigu IX, kiedy to zwyciężyli podwójnie.**

Przełamanie gospodarzy nastąpiło w XI, kiedy to Poznaniacy pokonali gości w stosunku 4:2. Z tego wyścigu został wykluczony Szymon Woźniak, a ponadto otrzymał czerwoną kartkę, dlatego, że w opinii sędziego opóźnił zejście z toru. Mocny atak gospodarze przypuścili też w ostatnim wyścigu przed nominowanymi, kiedy to zwyciężyli podwójnie i zmniejszyli stratę do 4 punktów. W pierwszym starciu nominowanym ponownie lepsi okazali się gospodarze! Wygrali wyścig XIV w stosunku 4:2, co powodowało minimalną przewagę gości przed ostatnim starciem. **W nim niewiele brakowało, aby PSŻ cieszył się z podwójnej wygranej, ale defekt motocykla miał Dimitri Berge. Co ciekawe, był to jego drugi defekt z rzędu. Sprawa dwumeczu pozostaje otwarta - każda z drużyn ma takie same szanse na awans, a kto się będzie cieszył z awansu do elity, dowiemy się w niedzielę!**

Po zawodach powiedzieli:

Kamil Witkowski (PSŻ Poznań): *Swój występ oceniam bardzo dobrze, pomimo tego, że mogłem zrobić więcej. Dałem z siebie 100%. Sytuacja w biegu XV jest to przyczyna rzeczy martwych. Nie mieliśmy na to wpływu. Trzeba wziąć to na barki i jedziemy dalej! W Bydgoszczy się odkujemy! Nie są to najlepsze warunki, ale nie można narzekać na żadne warunki. Było ślisko, tego się nie da ukryć i myślę, że deszcz bardzo nam przeszkodził.*

Dariusz Śledź (trener Polonii Bydgoszcz): *- Nie ma co ukrywać, chcieliśmy tu wygrać. Wywozimy remis i jedziemy na rewanż. Myślę, że ten wynik przed rewanżem, jest nienajgorszy, aczkolwiek przed nami najważniejsze 15 wyścigów, musimy pozostać skoncentrowani i przygotować się do rewanżu.*

Maksymilian Pawełczak (Polonia Bydgoszcz): *- Czuję się dobrze. W Vojens nie byłem do końca sprawny. Wiadomo, ręka nie bolała, ale gdzieś w głowie siedziała mi taka myśl, że nie mogę wykonać pewnego zakresu tą ręką, więc troszeczkę taki był tam problem. Dziś czułem się bardzo pewnie na torze. Teraz czeka nas mecz u siebie, jesteśmy pozytywnie nastawieni.*

MICHAŁ DOMBEK



Wyścig piętnasty. Od lewej: Dimitri Berge, Aleksandr Łoktajew, Ryan Douglas i Kai Huckenbeck.
Fot. Michał Szmyd

PSŻ POZNAŃ	
9. Dimitri Berge	10+1 (2,3,1,1,2*,1)
10. Bartosz Smektała	3+1 (2*,0,0,-,1)
11. Niels Kristian Iversen	10+1 (1*,2,2,2,3)
12. Kacper Pludra	3 (2,1,0,-)
13. Ryan Douglas	14 (1,2,2,3,3,3)
14. Kamil Witkowski	5 (1,3,0,1)
15. Antoni Mencel	0 (0,0,-)
16. Stanisław Ignaszak	NS

POLONIA BYDGOSZCZ	
1. Szymon Woźniak	8+1 (3,3,2*,w)
2. Maksymilian Kostera	NS (-,-,-,-,-)
3. Kai Huckenbeck	9 (0,3,3,1,2)
4. Aleksandr Łoktajew	4 (1,w,1,2,0)
5. Krzysztof Buczkowski	5 (u,2,1,0,2)
6. Wiktor Przyjemski	10 (3,0,1,3,3)
7. Maksymilian Pawełczak	9+2 (2*,3,1*,3,d)
8. Kacper Andrzejewski	0 (0)

NCD uzyskał w III wyścigu MAKSYMILIAN PAWEŁCZAK - 63,69 s. Sędziował Bartosz Ignaszewski z Rybnika. Komisarz toru Tomasz Walczak z Zielonej Góry. Widzów 5550. Ocena sędziego – 4. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: ***

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. WOŹNIAK (A - 64,98), Berge (B), Iversen (D), Huckenbeck (C)	3:3 (3:3)
II. PRZYJEMSKI (64,71), Pawełczak, Witkowski, Mencel	1:5 (4:8)
III. PAWEŁCZAK (63,69 – RZ - Kostera), Pludra, Douglas, Buczkowski (u/4)	3:3 (7:11)
IV. WITKOWSKI (64,66), Smektała, Łoktajew, Przyjemski	5:1 (12:12)
V. HUCKENBECK (64,65), Iversen, Pludra, Łoktajew (w/su)	3:3 (15:15)
VI. WOŹNIAK (64,33), Douglas, Przyjemski (RZ – Kostera), Mencel	2:4 (17:19)
VII. BERGE (64,36), Buczkowski, Pawełczak, Smektała	3:3 (20:22)
VIII. HUCKENBECK (64,28), Douglas, Łoktajew, Witkowski	2:4 (22:26)
IX. PAWEŁCZAK (64,70 – RZ - Kostera), Woźniak, Berge, Smektała	1:5 (23:31)
X. PRZYJEMSKI (65,21), Iversen, Buczkowski, Pludra	2:4 (25:35)
XI. DOUGLAS (66,24 – RT - Pludra), Łoktajew, Berge, Woźniak (w/u)	4:2 (29:37)
XII. PRZYJEMSKI (66,85 – RZ - Kostera), Iversen, Witkowski (RT – Mencel), Pawełczak (d/2)	3:3 - (32:40)
XIII. DOUGLAS (66,24), Berge (RT – Smektała), Huckenbeck, Buczkowski	5:1 (37:41)
XIV. IVERSEN (C - 66,98), Buczkowski (D), Smektała (A), Andrzejewski (B – RZ - Kostera)	4:2 (41:43)
XV. DOUGLAS (B - 65,89), Huckenbeck (C), Berge (D), Łoktajew (A)	4:2 (45:45)

eprasa.pl 32de7667dd

HISTORIE, KTÓRE DO DZIŚ NIE DAJĄ KIBICOM SPOKOJU

Historia Krzysztofa Kasprzaka jest więc kolejnym przykładem tego, jak cienka granica dzieli wielki sportowy triumf od miejsca tuż za zwycięzcą. **Czasami o zapisaniu się w historii decydują nie tylko umiejętności i forma, ale również zdrowie oraz kilka punktów, których zabrakło w najważniejszym momencie.**



EMIL SAJFUTDINOW.
Talent, który zachwycił świat

Emil Sajfutdinow od początku kariery był uważany za zawodnika wyjątkowego. Już jako młody żużlowiec imponował szybkością, odwagą i stylem jazdy, który przyciągał uwagę kibiców.

W Polsce szybko stał się jedną z największych gwiazd ligowych. Jego jazda była efektowna, a pojedynki z najlepszymi zawodnikami świata często należały do ozdoby zawodów. Sajfutdinow był dwa razy indywidualnym mistrzem świata juniorów, trzykrotnie zdobywał brązowe medale indywidualnych mistrzostw świata w cyklu Grand Prix, był także dwa razy indywidualnym mistrzem Europy, ale przez lata pozostawało pytanie, czy jego potencjał pozwalał na jeszcze większe osiągnięcia.

Jego kariera była pełna różnych momentów, sukcesów, kontuzji i sytuacji, które wymagały podejmowania trudnych decyzji. Kibice często zastanawiali się, jak wyglądałby jego dorobek, gdyby wszystkie elementy układanki idealnie się połączyły.

Jedno jest pewne, należy do zawodników, którzy potrafili zmienić oblicze wyścigów, spotkań i zawsze zostawia po sobie ogromne wrażenie.



DARCY WARD.
Talent, którego historia została przerwana zbyt wcześnie

Nie wszystkie wielkie historie mają zakończenie, na jakie zasługiwały. Czasami sport odbiera zawodnikom możliwość pokazania pełni swoich możliwości. Tak właśnie było w przypadku Darcy'ego Warda, Australijczyka, który dla wielu był jednym z największych talentów światowego żużla ostatnich lat.

Ward już jako junior udowodnił, że ma niezwykłe możliwości. Dwukrotnie zdobywał indywidualne mistrzostwo świata juniorów, w 2009 i 2010 roku, a jego styl jazdy sprawiał, że kibice widzieli w nim przyszłego dominatora światowego speedway'a. **Był zawodnikiem wyjątkowym. Jeździł efektownie, odważnie i często na granicy ryzyka, ale jego widowiskowość nie oznaczała braku skuteczności. Ward potrafił nie tylko zachwycać publiczność, ale przede wszystkim wygrywać najważniejsze wyścigi. W swojej karierze zwyciężył w turnieju Grand Prix na torze Parken w Kopenhadze, a w cyklu mistrzostw świata wielokrotnie stawał na podium rund i należał do ścisłej światowej czołówki.**

Jego jazda miała w sobie coś, czego nie dało się wypracować treningiem. Była naturalna, pełna fantazji i odwagi. **Ward należał do tych zawodników, dla których kibice przychodzili na stadion, bo zawsze można było spodziewać się czegoś wyjątkowego.**

Do historii polskiej ligi przeszedł między innymi jego niezwykły występ podczas derbów lubuskich w Gorzowie Wielkopolskim w 2015 roku. Tego dnia Ward spóźnił się na mecz, ponieważ nie zdążył na samolot. Zielonogórzanie musieli szukać błyskawicznego rozwiązania i zorganizowali prywatny transport lotniczy. Australijczyk dotarł na stadion już po rozpoczęciu spotkania. Wydawało się, że tak ogromne zamieszanie, stres i brak normalnego przygotowania muszą odbić się na jego dyspozycji. Stało się jednak zupełnie inaczej. Ward pojechał fenomenalne zawody, zdobywając aż 20 punktów w siedmiu startach i po raz kolejny pokazał, jak niezwykłym był zawodnikiem.

To właśnie takie momenty budowały jego legendę. Ward potrafił w jednej chwili zachwycić kibiców i udowodnić, że jest kimś więcej niż tylko efektownym jeźdźcem, był zawodnikiem, który potrafił przekuwać talent w wynik.

Niestety, wypadek w Zielonej Górze w 2015 roku brutalnie zakończył jego sportową karierę. Wydarzenie to było jednym z najbardziej poruszających momentów ostatnich lat w żużlu. Świat speedway`a stracił zawodnika, który mógł przez wiele sezonów walczyć o najwyższe cele.

Do dziś pozostaje pytanie, które kibice zadają sobie przy każdej rozmowie o Wardzie: jak wyglądałaby historia Grand Prix, gdyby Australijczyk mógł dalej się rozwijać? Czy byłby największym rywalem Bartosza Zmarzlika?

Odpowiedzi już nie poznamy. Pozostały wspomnienia, niezwykłe wyścigi i przekonanie wielu osób, że Darcy Ward był jednym z tych zawodników, których karierę przerwano zdecydowanie za wcześnie.

Największe historie pisze czas.

W żużlu pamięta się mistrzów, zwycięzców i rekordzistów. Ale pamięta się również tych, którzy byli bardzo blisko albo których droga została przerwana. Tomasz Gollob, Jarosław Hampel, Krzysztof Kasprzak, Emil Sajfutdinow czy Darcy Ward to różne historie, ale łączy je jedno, pozostawili po sobie ślad.

Sport nie daje możliwości cofnięcia czasu. Nie pozwala sprawdzić alternatywnej wersji wydarzeń. Pozostają wspomnienia, statystyki i pytania, które kibice będą zadawać jeszcze przez wiele lat.

Bo właśnie takie historie sprawiają, że żużel jest czymś więcej niż tylko czterema okrążeniami po torze. Czasami najwięcej emocji kryje się nie w tym, co się wydarzyło, ale w tym, co mogło się wydarzyć.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Deszcz wszystko zepsuł. Rewanż nie będzie spacerkiem

Pogoda zepsuła finał KLŻ w Landshut. Padający niemal przez cały mecz deszcz spowodował, że na torze rządził głównie przypadek. Ostatecznie mecz przerwano przed wyścigami nominowanymi. Remis jest korzystny dla Wybrzeża, chociaż Niemców w rewanżu absolutnie nie można lekceważyć.

Organizatorzy i jury zawodów robili wszystko, aby oszukać pogodę. Mecz rozpoczął się wcześniej i był prowadzony w ekspresowym tempie. Ostatecznie nawet to nie pozwoliło rozegrać do końca zawodów.

Mecz miał kilka faz. Najpierw wydawało się, że przewagę budują goście, ale miejscowi odpowiedzieli i przejęli inicjatywę. Gdy zanosiło się na sukces Landshut, to Gdańszczanie wyrównali po XIII wyścigu.

O tym jakie to było dziwne spotkanie pokazują czasy wyścigów. O kilka sekund gorsze od przeciętnych. Punkty żużlowców to też sinusoida. Z wyjątkiem może Leona Flinta i Timo Lahtiego, którzy zdecydowanie czuli się w trudnych warunkach najlepiej.

Remis powoduje, że rewanż tylko w teorii powinien należeć do Wybrzeża, bo Niemcy są nieobliczalni. W przypadku, gdyby dwumecz finałowy wygrało Landshut, a potem nie uzyskałoby licencji na starty w 2. Ekstralidze (co jest możliwe, bo musiałoby znaleźć tor na terytorium Polski), to wcale z automatu awansu nie uzyska Wybrzeże, ale zostanie ogłoszony konkurs na wolny numer. Warto o tym pamiętać.

Po zawodach powiedzieli (dla mediów Wybrzeża):

Mateusz Bartkowiak (Wybrzeże Gdańsk): - *Bardzo trudne warunki trafiły nam się w Landshut. Rozmawiałem z Jacobem Thorssellem, który jeździ w ligach duńskiej i szwedzkiej. Przyznał, że to co było w Landshut jest rzadko spotykane. Remis uważam za sprawiedliwy wynik. Ekipa z Landshut szarpała w każdym biegu i pokazała, że jest bardzo mocna. My też potwierdziliśmy po raz kolejny, że jesteśmy wyrównaną i silną drużyną.*

Krystian Pieszczek (Wybrzeże Gdańsk): - *Fajnie, że udało się zremisować. Szkoda defektu, gdy jechałem na prowadzeniu. Niestety układ zapłonu dostał sporo wody, która nagromadziła się na torze. Przez to zjechałem z jedynej ścieżki wysuwając się na zewnętrzną. Tam całkowicie straciłem przyczepność i musiałem pogodzić się ze stratą bezcennych punktów. Warunki były piekielnie trudne. Kibice też nie mogą mówić o widowisku, bo jechaliśmy praktycznie gęsiego. Najważniejsze, że udało się odjechać zawody cało i zdrowo.*

Tim Soerensen (Wybrzeże Gdańsk): - *Warunki do jazdy były fatalne. Praktycznie od początku spotkania padał deszcz i trudno było się ścigać. Musimy teraz zrobić wszystko, by wygrać chociaż dwoma punktami w Gdańsku. Na szczęście na domowym torze czujemy się bardzo dobrze. Mam wrażenie, że gdyby nie tak złe warunki w Landshut, to udałoby się nam wygrać. Indywidualnie jestem rozczarowany swoim ostatnim biegiem. Motocykl po prostu zgasł.*

ML

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. LAHTI (D - 69,95), Nilsson (A), Pieszczek (B), Riss (C)	2:4
II. PRZANOWSKI (70,41), Haupt, Kamiński, Hausl	2:4 (4:8)
III. KNUDSEN (70,80), Soerensen, Thorssell, Woelbert	3:3 (7:11)
IV. FLINT (72,70), Kamiński, Haupt, Bartkowiak	4:2 (11:13)
V. LAHTI (72,58), Knudsen, Riss, Przanowski (RZ – Bartkowiak - d4)	3:3 (14:16)
VI. SOERENSEN (75,06), Woelbert, Pieszczek, Hausl (w/u)	2:4 (16:20)
VII. FLINT (74,59), Thorssell, Przanowski, Nilsson	3:3 (19:23)
VIII. WOELBERT (76,08), Bartkowiak, Lahti, Haupt	3:3 (22:26)
IX. NILSSON (76,77), Flint, Soerensen, Pieszczek (d1)	5:1 (27:27)
X. RISS (77,08), Thorssell, Knudsen, Kamiński	4:2 (31:29)
XI. BARTKOWIAK (77,06), Knudsen, Pieszczek, Nilsson (d/start)	2:4 (33:33)
XII. RISS (76,75), Hausl, Przanowski, Soerensen (w/d)	5:1 (38:34)
XIII. LAHTI (76,70), Thorssell, Flint, Woelbert (d4)	1:5 (39:39)

TRANS MF LANDSHUT DEVILS	
9. Kim Nilsson	5 (2,0,3,d)
10. Leon Flint	9+1 (3,3,2*,1)
11. Erik Riss	7 (0,1,3,3)
12. Jonas Knudsen	8 (3,2,1,2)
13. Kevin Woelbert	5 (0,2,3,d)
14. Tyler Haupt	3 (2,1,0)
15. Mario Hausl	2+1 (0,w,2*)
16. Hannah Grunwald	NS

WYBRZEŻE GDAŃSK	
1. Krystian Pieszczek	3 (1,1,d,1)
2. Tim Soerensen	6 (2,3,1,w)
3. Timo Lahti	10+1 (3,3,1*,3)
4. Mateusz Bartkowiak	5 (0,-,2,3)
5. Jacob Thorssell	7+2 (1*,2,2,2*)
6. Eryk Kamiński	3 (1,2,0)
7. Jan Przanowski	5+1 (3,d,1*,1)
8. Mikołaj Krok	NS

NCD uzyskał w I wyścigu TIMO LAHTI – 69,95 s. Sędziował: Paweł Palka z Częstochowy. Komisarz toru Tomasz Welc z Rzeszowa. Widzów 3000. Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: ****

TYGODNIK ŻUŻLOWY
kiosk.pl gazety.pl nexto.pl eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 32de7667dd

Ile naprawdę kosztuje jeden punkt w żużlu?

Dla kibica to tylko cyfra przy nazwisku. Dla klubu, tysiące złotych. Jeden punkt zdobyty przez żużlowca może kosztować więcej niż miesięczna pensja przeciętnego Polaka, a w przypadku największych gwiazd mówimy już o kwotach, które przyprawiają o zawrót głowy. Ile naprawdę kosztuje jeden punkt w polskim żużlu? I czy zawodnik, który zdobywa 200 punktów w sezonie, faktycznie jest dla klubu wart kilka milionów złotych?

Żużel od lat funkcjonuje w specyficznym systemie finansowym. Nie ma tutaj klasycznej pensji, którą zawodnik otrzymuje co miesiąc. Najczęściej kontrakt składa się z kilku elementów, pieniędzy za podpis, stawki za zdobyty punkt, czasem dodatkowych świadczeń czy premii. Im lepszy zawodnik, tym większe są oczekiwania**. A im więcej punktów zdobywa, tym więcej pieniędzy klub musi wypłacić. I właśnie tutaj zaczyna się cała matematyka.**

Najpierw milion za podpis, później kolejne tysiące

W sezonie 2026 rynek kontraktowy pokazuje, jak mocno wzrosły żużlowe stawki. W PGE Ekstralidze pojawiają się umowy, przy których jeszcze kilka lat temu można było przecierać oczy ze zdumienia.

Dobrym przykładem jest Przemysław Pawlicki. Jego obecna umowa w Falubazie Zielona Góra ma opiewać na 1,1 mln zł za podpis oraz 11 tys. zł za każdy zdobyty punkt. Przy negocjacjach na kolejny sezon zawodnik miał oczekiwać jeszcze wyższych pieniędzy, 1,4 mln zł za podpis i 14 tys. zł za punkt. To oznacza, że przy 150 zdobytych punktach sama część punktowa daje już 1,65 mln zł. A przecież klub wcześniej zapłacił jeszcze za sam podpis. **To pokazuje, że słowo „punkt" w żużlu ma zupełnie inne znaczenie niż dla kibica siedzącego na trybunach.**

200 punktów i robi się milionowy rachunek

Weźmy prosty przykład. Zawodnik ma kontrakt wart 1 mln zł za podpis i 10 tys. zł za punkt. W sezonie zdobywa 200 punktów. Rachunek?

1 mln zł za podpis + 2 mln zł za punkty = 3 mln zł. I to jeszcze nie jest pełny koszt utrzymania zawodnika. Klub musi przecież brać pod uwagę także inne elementy współpracy, a sam żużlowiec ponosi ogromne koszty przygotowania do sezonu. Motocykle, silniki, części, mechanicy, transport, przygotowanie sprzętu, treningi, podróże…

Dlatego żużlowy milion nie jest porównywalny z milionem wypłaconym zawodnikowi w tradycyjnej dyscyplinie sportowej.

Ile klub płaci za punkt?

Wojciech Stępniewski, prezes Ekstraligi Żużlowej, kilka lat temu przedstawił bardzo ciekawą kalkulację. Na podstawie sezonu 2023 średnio za jeden punkt w PGE Ekstralidze kluby płaciły zawodnikom około 8 tys. zł. Według jego wyliczeń łączne wydatki ośmiu klubów na punkty wyniosły wówczas blisko 60 mln zł, a po doliczeniu około 40 mln zł za same podpisy pod kontraktami dawało to około 100 mln zł. To pokazuje skalę. Trzeba pamiętać, że mówimy o pieniądzach przeznaczanych na około 50 zawodników, ponieważ juniorzy funkcjonują na zupełnie innych warunkach finansowych. **Od tamtego czasu rynek poszedł jednak mocno do góry.**

W 2026 roku pojawiają się informacje o kontraktach sięgających 1,4 mln zł za podpis i 14 tys. zł za punkt w PGE Ekstralidze. W Speedway 2. Ekstralidze znane są z kolei umowy na poziomie około 800 tys. zł za podpis i 8 tys. zł za punkt. W Krajowej Lidze Żużlowej najwyższe kontrakty mają być zdecydowanie niższe, niecałe 300 tys. zł za podpis i około 3 tys. zł za punkt. Różnica między ligami jest więc ogromna.

Punkt punktowi nierówny

Tutaj dochodzimy do bardzo ciekawego pytania. Czy każdy punkt jest dla klubu tak samo wartościowy? Oczywiście, że nie. Jeden punkt zdobyty w meczu, który drużyna wygrywa 55:35, ma inną wagę niż punkt zdobyty w XV wyścigu przy wyniku 45:45.

Jeszcze inaczej trzeba patrzeć na punkt zdobyty w play-offach. W rundzie zasadniczej zawodnik może przywieźć trzy punkty w wyścigu, który nie zmienia losów spotkania. W najważniejszym meczu sezonu jeden punkt może natomiast zdecydować o awansie do finału. **Ile więc kosztuje punkt, który daje zwycięstwo? Tego nie da się wyliczyć zwykłym kalkulatorem.**

Najdroższy jest nie punkt, tylko gotowość do jego zdobywania

Kibic często patrzy na statystyki i widzi: 2,200 punktu na wyścig. Klub widzi znacznie więcej. Za tym kryje się zawodnik, który musi być gotowy do startu praktycznie przez cały sezon. Musi mieć przygotowany sprzęt, ludzie, którzy ten sprzęt obsłużą, silniki zdolne do rywalizacji na różnych torach i logistykę pozwalającą pojawić się na stadionie w odpowiednim miejscu i czasie. **A sprzęt żużlowy nie wybacza oszczędności. Można mieć świetnego zawodnika, ale jeśli nie ma on odpowiednio przygotowanych motocykli, jego średnia może spaść. Wtedy klub płaci za nazwisko, a nie otrzymuje odpowiedniej liczby punktów. To dlatego kontrakt punktowy jest dla klubu również pewnym zabezpieczeniem. Zawodnik zarabia najwięcej wtedy, kiedy dowozi wynik.**

Oskar Hurysz żegna się z Falubazem

Mecz w Gorzowie Wielkopolskim był ostatnim spotkaniem Oskara Hurysza w barwach Falubazu Zielona Góra. Zawody te Oskar może zaliczyć do udanych. Zdobył tylko cztery punkty, ale odegrał bardzo ważną rolę w kontekście całego dwumeczu. Chodzi o wyścig dwunasty, w którym razem z Mitchellem McDiarmidem przywieźli za swoimi plecami Oskara Palucha, zdobywając tym samym ważny remis biegowy dla swojej drużyny.

Po meczu w mediach społecznościowych Falubazu można było znaleźć film, w którym Hurysz żegna się z zielonogórskim klubem.

- *Chciałbym wam przede wszystkim podziękować za te trzy lata. Tak naprawdę tutaj doświadczyłem poważnego żużla, jeżeli chodzi o ściganie w Ekstralidze. Wszystkie osoby po osoby funkcyjne, toromistrzów, wszystkich pracujących w klubie, was, tu pana kamerzystę, prezesi, trenerzy, no naprawdę chciałbym wszystkim ogromnie podziękować. Może miejsce mojego rozwoju nie jest na najwyższym poziomie i też chciałbym, żeby to było lepiej. Chciałbym żebym lepiej jeździł i może wtedy nie musiałbym odchodzić z Zielonej Góry, ale być może to jest tylko krótkie pożegnanie. Podbuduje się trochę ligę niżej, zdobędę nowe doświadczenie i mam nadzieję, że wrócę tutaj w zupełnie innej roli* - **powiedział Oskar Hurysz dla klubowych mediów.**



Oskar Hurysz reprezentował barwy Falubazu od 2024 roku.
Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Oskar Hurysz reprezentował barwy Falubazu od 2024 roku. Łącznie zaprezentował się w 43 meczach, w których wyjechał na tor w 135 wyścigach. Zdobył w nich łącznie 110 punktów i 20 bonusów. Średnia z tych trzech sezonów wynosi więc 0,963 punktu na wyścig. Jego najlepszym sezonem okazał się 2026 rok. W nim jego średnia wyniosła 1,100. Liczby te nie wyglądają na imponujące. Sam Oskar przyznał, że chciałby, aby wyglądało to lepiej. Nie raz potrafił jednak pozytywnie zaskoczyć kibiców Falubazu.

Przyznał już, że postara odbudować się ligę niżej. Podobno jego nowym klubem ma być PSŻ Poznań. Byłby to więc jego powrót do klubu, w którym jeździł w 2023 roku. Wypożyczony z Gorzowa Hurysz odjechał wówczas pięć meczów dla „Skorpionów", w których prezentował się bardzo dobrze. Łącznie w 19 startach zdobył 28 punktów. Jego najlepszy występ był na wyjeździe, a dokładnie w Landshut, gdzie zdobył aż 13 punktów z bonusem.

Czas pokaże, czy informacje się potwierdzą i Hurysz faktycznie będzie w następnym sezonie reprezentował barwy poznańskiego klubu. Na razie Zielona Góra dostarcza mu jeszcze jednych z ostatnich atrakcji. Był jednym z gości na Winobraniu, a także dostał okazję, aby sprawdzić się w roli fotoreportera podczas zawodów klasy 500R.

BARTOSZ ARCISZEWSKI

POLONIA CHCE SKOŃCZYĆ

Dwa razy była o krok od PGE Ekstraligi. Dwa razy musiała przełknąć gorzką pigułkę. Najpierw ROW Rybnik, później Unia Leszno. Teraz Polonia Bydgoszcz po raz trzeci staje przed szansą wywalczenia awansu do elity. Tyle że tym razem bydgoszczanie mają argumenty, jakich nie mieli wcześniej. To już nie jest drużyna z jednym czy dwoma liderami. To prawdziwa żużlowa armia, w której aż sześciu zawodników znajduje się w ścisłej czołówce najskuteczniejszych jeźdźców ligi.

W Bydgoszczy doskonale wiedzą, jak smakuje niedosyt. Wiedzą również, że w żużlu można zrobić niemal wszystko dobrze, a mimo to na końcu zostać z niczym.

W 2024 roku Polonia była bardzo blisko. W pierwszym finałowym spotkaniu w Rybniku gospodarze wygrali 50:40. Bydgoszczanie nie zamierzali jednak odpuszczać i w rewanżu na własnym torze zwyciężyli 49:41. Odrobili osiem z dziesięciu punktów straty, ale do pełni szczęścia zabrakło tych dwóch, najważniejszych. W dwumeczu ROW wygrał 91:89 i to rybniczanie mogli cieszyć się z awansu. **Dwa punkty. Tylko dwa. Tyle dzieliło Polonię od PGE Ekstraligi.**

Rok później historia znów nie napisała bydgoskiego happy endu. W finale z Unią Leszno pierwszy mecz w Bydgoszczy zakończył się remisem 45:45. W rewanżu Unia wygrała 50:40 i ponownie marzenia Polonii trzeba było odłożyć na kolejny sezon.

Dwa finały. Dwa różne scenariusze. Ten sam ból. Dziś jednak w Bydgoszczy chcą wierzyć, że trzecie podejście będzie zupełnie inne. Trudno się temu dziwić. Tegoroczna Polonia jest bowiem zespołem wyjątkowym.

Sześciu ludzi w trzynastce

Wystarczy spojrzeć na klasyfikację najskuteczniejszych zawodników Speedway 2. Ekstraligi. Sześciu zawodników Polonii Bydgoszcz znajduje się w ścisłej czołówce. To nie jest przypadek. To najlepszy dowód na to, jak szeroki i mocny jest tegoroczny skład.

Na drugim miejscu ze średnią 2,392 znajduje się Szymon Woźniak. I trudno o lepszy przykład zawodnika, który daje drużynie coś więcej niż same punkty. Doświadczony bydgoszczanin jest jednym z filarów zespołu, człowiekiem, na którego można liczyć w trudnych momentach. Jego jazda ma spokój, doświadczenie i powtarzalność, a właśnie te cechy w finale mogą okazać się bezcenne. Woźniak nie musi za każdym razem efektownie wygrywać wszystkich wyścigów. Najważniejsze, że bardzo rzadko pozwala sobie na długie momenty słabości. W tegorocznych rozgrywkach jest drugim najskuteczniejszym zawodnikiem całej ligi.

Czwarte miejsce zajmuje Maksymilian Pawełczak ze średnią biegową 2,306 i tutaj mamy do czynienia z zawodnikiem, który jeszcze do niedawna był przede wszystkim ogromnym talentem. Dzisiaj coraz trudniej mówić o nim wyłącznie w kategorii przyszłości. Już teraz jest jednym z ważnych punktów niezwykle mocnej Polonii. Jego rozwój nabrał tempa, a tegoroczne wyniki pokazują, że młody zawodnik potrafi brać na siebie odpowiedzialność. Czwarta pozycja w klasyfikacji skuteczności mówi zresztą sama za siebie.

Siódmy jest Wiktor Przyjemski (2,250 na wyścig), nazwisko, którego kibicom żużla przedstawiać nie trzeba. Przyjemski ma szybkość i charakterystyczną umiejętność wygrywania startów Jego obecność w tak mocnym zestawieniu jeszcze bardziej podkreśla potencjał Polonii. Kiedy zawodnik tego kalibru jest jednym z kilku mocnych punktów drużyny, rywal ma naprawdę spory problem z wyborem, na kim skupić swoją uwagę.

Ósme miejsce należy do Krzysztofa Buczkowskiego (2,181 na wyścig). Doświadczony zawodnik jest jednym z tych żużlowców, których wartość najlepiej widać wtedy, kiedy robi się naprawdę trudno. Buczkowski zna ligę, zna presję i wie, jak jechać ważne mecze. Nie potrzebuje wielkich deklaracji. Ma po prostu wykonać swoją pracę. I właśnie to robi. Jego obecność w pierwszej dziesiątce skuteczności jest kolejnym dowodem na szerokość bydgoskiego składu.

Dziesiąty jest Aleksandr Łoktajew (2,068 na wyścig). Kolejny zawodnik, który potrafi wnieść do drużyny coś bardzo ważnego, nieprzewidywalność.

eprasa.pl 32de7667dd

14 tysięcy za punkt? To nie koniec rachunku

Wyobraźmy sobie zawodnika z kontraktem: 1,4 mln zł za podpis + 14 tys. zł za punkt. Jeżeli zdobędzie 100 punktów, klub wypłaci mu 1,4 mln zł za punkty. Łącznie daje to już 2,8 mln zł.

Przy 150 punktach: 1,4 mln + 2,1 mln = 3,5 mln zł.

Przy 200 punktach: 1,4 mln + 2,8 mln = 4,2 mln zł.

A przecież nie mówimy tutaj o sponsorach zawodnika, innych ligach, kosztach sprzętu czy pozostałych elementach funkcjonowania drużyny. **Dlatego czasami można odnieść wrażenie, że klub kupuje zawodnika za kilka milionów złotych. W rzeczywistości kupuje przede wszystkim punkty, które mają mu dać zwycięstwa.**

A co z zawodnikiem, który zarabia mniej?

Tutaj robi się jeszcze ciekawiej. Załóżmy, że zawodnik ma kontrakt na poziomie 400 tys. zł za podpis i 4 tys. zł za punkt. Zdobywa 100 punktów. Jego podstawowy rachunek wynosi: 400 tys. + 400 tys. = 800 tys. zł. Jeżeli jednak zawodnik zdobędzie 160 punktów, robi się już: 1,04 mln zł.

Wniosek jest prosty: dla klubu lepszy zawodnik może być droższy, ale jednocześnie może generować znacznie większą wartość sportową.

Problem pojawia się wtedy, gdy płaci się gwiazdorskie pieniądze za przeciętną produkcję punktową. Wtedy każdy słaby mecz boli podwójnie. Najpierw sportowo. Potem finansowo.

Dlatego kluby boją się złych kontraktów

W żużlu bardzo łatwo podpisać umowę, która w momencie negocjacji wydaje się świetnym rozwiązaniem. Zawodnik właśnie zakończył kapitalny sezon. Zdobywał po 10–12 punktów w meczu. Jest na rynku kilku chętnych. Rozpoczyna się licytacja. Klub chce wygrać. Podnosi stawkę. **Dochodzi kolejny milion za podpis, kolejne tysiące za punkt. A potem zaczyna się nowy sezon. Nagle zawodnik ma problemy ze sprzętem. Albo kontuzję. Albo zmienia się jego rola w drużynie. Przestaje być liderem. Kontrakt jednak pozostaje. I wtedy okazuje się, że największym problemem nie jest nawet słaba forma zawodnika. Problemem jest to, ile kosztuje jego każdy kolejny punkt.**

Najtańszy punkt może być najcenniejszy

W całej tej dyskusji łatwo zapomnieć o juniorach. Młody wychowanek może zdobyć kilka punktów w meczu, kosztując klub zdecydowanie mniej niż zagraniczna gwiazda. Co więcej, od 2026 roku Ekstraliga wprowadza mechanizm dodatkowego finansowego wynagradzania klubów za punkty zdobywane przez ich wychowanków w ligowych zawodach. Do podziału ma być corocznie 4,5 mln zł. To bardzo ważny kierunek.

Klub może więc spojrzeć na punkt juniora nie tylko przez pryzmat wyniku meczu. To również inwestycja w przyszłość. Jeżeli wychowanek zacznie zdobywać regularnie punkty, klub zyskuje zawodnika, którego nie musi kupować na rynku transferowym za miliony. **I być może właśnie tutaj kryje się najtańszy sposób na budowanie drużyny.**

Wysokie stawki nie są same w sobie problemem. Problem zaczyna się wtedy, kiedy przychody klubu nie rosną tak szybko jak koszty zawodników. Bo punkt trzeba nie tylko wypłacić. **Trzeba jeszcze zarobić na niego pieniądze. Biletami. Sponsoringiem. Prawami telewizyjnymi. Marketingiem. Lożą. Sprzedażą gadżetów. Frekwencją.**

Właśnie dlatego dyskusja o żużlowych zarobkach nie może kończyć się na pytaniu: „Ile dostaje zawodnik?" Znacznie ciekawsze jest pytanie:

„Ile klub musi zarobić, żeby zapłacić za jego jeden punkt?" To dwie zupełnie różne rzeczy. W żużlu można kupić zawodnika za miliony. Nie można jednak kupić gwarancji, że będzie zdobywał punkty. Można zapłacić 14 tysięcy za każdy punkt, ale nie da się podpisać umowy, która zagwarantuje, że tych punktów będzie 200. Można zbudować skład pełen gwiazd, ale nie da się kupić chemii w drużynie. Można mieć najdroższego zawodnika ligi, który w najważniejszym meczu sezonu zdobędzie pięć punktów. **Dlatego prawdziwa wartość żużlowca nie mieści się w rubryce „stawka za punkt". Bo czasami najdroższy punkt jest tym, który niczego nie daje. A czasami jeden tani punkt zdobyty w ostatnim biegu może być wart dla klubu więcej niż milion wydany na całą gwiazdorską kampanię. I właśnie dlatego w żużlu najważniejszym pytaniem nie powinno być: „Ile kosztuje zawodnik?". Tylko: „Ile kosztuje zwycięstwo?"**

MICHAŁ PIOTROWICZ

TABELE LIGOWE

SPEEDWAY EKSTRALIGA

XVI runda Speedway Ekstraligi
(półfinały play-off - rewanże) 13 września
Sparta Wrocław - Unia Leszno 45:45
Apator Toruń – Motor Lublin 58:32

XVII runda Speedway Ekstraligi
(mecze o 7. miejsce) - 13 września
Włókniarz Częstochowa - Stal Gorzów 43:47

SIÓDEMKA XVI RUNDY SPEEDWAY EKSTRALIGI
Brady Kurtz (Sparta Wrocław)
Patryk Dudek (Apator Toruń)
Anders Thomsen (Stal Gorzów)
Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa)
Michael Jepsen Jensen (GKM Grudziądz)
Nazar Parnitskyi (Unia Leszno)
Kevin Małkiewicz (GKM Grudziądz)

SPEEDWAY 2. EKSTRALIGA

XVII runda Speedway 2. Ekstraligi
(finał) 13 września
PSŻ Poznań - Polonia Bydgoszcz 45:45

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

XVII runda – finał 13 września
Landshut Devils – Wybrzeże Gdańsk 39:39

(joj)

Z KLĄTWĄ FINAŁÓW. TRZECI RAZ MUSI BYĆ INACZEJ

Łoktajew, kiedy znajdzie odpowiednie ustawienia i złapie właściwy rytm, potrafi być niezwykle groźny. A w finale każdy taki zawodnik jest na wagę złota. Bo kiedy rywal myśli, że ma już rozwiązanie na jednego lidera Polonii, za chwilę może pojawić się kolejny problem.

I wreszcie Kai Huckenbeck (2,000 na wyścig). Były uczestnik cyklu Grand Prix zamyka tę wyjątkową bydgoską grupę, plasując się na trzynastym miejscu w zestawieniu. To kolejny zawodnik z doświadczeniem, szybkością i umiejętnością zdobywania ważnych punktów. Huckenbeck jest właśnie takim ogniwem, które może sprawić, że nawet kiedy jednemu z liderów nie wychodzi, Polonia nadal ma kim odpowiadać.

Sześciu zawodników. Jedna drużyna i każdy z nich potrafi zrobić różnicę.

To już nie jest Polonia jednego lidera

Właśnie tutaj tkwi największa siła bydgoszczan. W poprzednich latach można było zastanawiać się, czy liderzy wytrzymają ciężar finału. Dzisiaj pytanie jest inne. Którego zawodnika Polonii rywal ma zatrzymać w pierwszej kolejności? Woźniaka? Przyjemskiego? Pawełczaka? Buczkowskiego? Łoktajewa? Huckenbecka? Problem polega na tym, że odpowiedź nie jest oczywista. Jeżeli jeden pojedzie słabiej, jest następny. Jeżeli drugi straci start, ktoś może odrobić punkty. Jeżeli jeden z liderów będzie miał gorszy dzień, Polonia nadal ma ogromne możliwości.

To właśnie odróżnia bardzo dobry zespół od zespołu kompletnego a tegoroczna Polonia jest kompletna. Jej wyniki mówią zresztą wszystko. 14 meczów rundy zasadniczej i 14 zwycięstw. Zero porażek. Do tego aż 35 punktów meczowych i imponujący bilans małych punktów +273. **Takiego sezonu nie da się zbudować wyłącznie dzięki jednemu zawodnikowi. To efekt siły całej drużyny.**

Tyle że finał rządzi się swoimi prawami

I tutaj zaczyna się najtrudniejsza część tej historii. Bo można być najlepszym zespołem przez czternaście kolejek, a później przegrać dwa najważniejsze mecze sezonu. Polonia przekonała się o tym już dwukrotnie.

PSŻ Poznań nie znalazł się w finale przez przypadek. Poznaniacy mają świadomość, że Polonia jest piekielnie mocna, ale jednocześnie wiedzą, że finał zaczyna się od zera. Pierwszy mecz odbędzie się 13 września w Poznaniu, a tydzień później rywalizacja przeniesie się do Bydgoszczy.

I właśnie dlatego pierwsze spotkanie może mieć ogromne znaczenie. Polonia nie musi w Poznaniu wygrać za wszelką cenę. Ale musi pokazać, że jest gotowa na finał. Musi wytrzymać pierwszą presję. Musi odpowiedzieć na ewentualne ciosy rywala i przede wszystkim musi wrócić do Bydgoszczy z wynikiem, który pozwoli jej spokojnie myśleć o rewanżu.

Największym przeciwnikiem może być pamięć

To może być najtrudniejszy element całej układanki. Zawodnicy pamiętają Rybnik. Pamiętają, że w 2024 roku odrobili niemal całą stratę, ale zabrakło dwóch punktów. Pamiętają także Leszno i finał z 2025 roku. Wiedzą więc, jak szybko sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Ale właśnie dlatego tegoroczna Polonia powinna potraktować te doświadczenia nie jako ciężar, lecz jako przewagę. Bo jeśli jest jakiś zespół w tej lidze, który wie, że finału nie można wygrywać w głowie, to właśnie Bydgoszczanie. **Nie mogą myśleć o tym, co było. Muszą myśleć o tym, co będzie.**

W całej tej historii jest jeszcze jeden bardzo ważny element. Polonia nie potrzebuje wielkich słów. Nie potrzebuje deklaracji o zemście. Nie potrzebuje opowiadania o klątwie. Wystarczy, że zawodnicy zrobią swoje. Woźniak ma pojechać jak lider. Pawełczak ma potwierdzić, że jego miejsce w czołówce nie jest przypadkiem. Przyjemski ma wykorzystać swoją szybkość. Buczkowski, doświadczenie. Łoktajew swoją waleczność i przebojowość. Huckenbeck międzynarodowe obycie i szybkość. A kiedy sześciu zawodników z takiego poziomu zaczyna pracować na wspólny wynik, rywal może mieć naprawdę ciężkie życie. **To jest właśnie Polonia 2026. Nie jeden lider. Nie dwóch bohaterów. Sześć mocnych punktów.**

Tym razem ma być inaczej

Dwa poprzednie finały nauczyły bydgoszczan pokory. W 2024 roku zabrakło dwóch punktów. W 2025 roku zabrakło zwycięstwa w rewanżu. Teraz Polonia przystępuje do decydującej walki jako drużyna, która przez cały sezon nie przegrała ani jednego meczu. Jako zespół mający sześciu zawodników w ścisłej czołówce najskuteczniejszych żużlowców ligi. Jako drużyna, która ma doświadczenie, młodość, szybkość i ogromną głębię składu. Ale przede wszystkim jako zespół, który doskonale wie, jak boli porażka w finale i może właśnie dlatego teraz jest najbardziej niebezpieczny. **Bo trzeci finał nie może być kolejną piękną historią o tym, że było blisko. W Bydgoszczy nikt już nie chce słuchać słowa „prawie". Nie po dwóch poprzednich latach. Nie po sezonie, w którym Polonia wygrała wszystko, co było do wygrania. Teraz został ostatni krok. Dwa mecze. Dwa tory. Kilka godzin, które zdecydują o całym sezonie.**

Polonia ma wszystko, żeby ten finał wygrać. Ma sześciu zawodników w czołówce, ma doświadczenie, ma formę i ma za sobą sezon, w którym nie znalazła pogromcy. Ale żużel jest bezlitosny. Nie nagradza za potencjał. Nie nagradza za statystyki. Nie nagradza za 14 zwycięstw. Nagradza za punkty zdobyte wtedy, kiedy liczą się najbardziej. Dlatego 13 i 20 września Polonia musi zrobić jedno. Zamienić wielką siłę w wielki wynik. Bo trzecia szansa może być najważniejsza.

A w Bydgoszczy wszyscy doskonale wiedzą, że tym razem naprawdę musi być inaczej.

MICHAŁ PIOTROWICZ

CO? GDZIE? KIEDY?

15.09 (wtorek)
V runda Zaplecza Kadry Juniorów - XV Memoriał Władysława Pietrzaka - Gniezno (17.00)
VII runda IPE 500rcc – Wrocław (16.30)

16.09 (środa)
III runda finałowa DMPJ – Toruń (17.00; Motowizja)

17.09 (czwartek)
III runda IMP 500rcc – Ostrów (19.00)

18.09 (piątek)
XVI runda Speedway 2. Ekstraligi
(mecz o 5-6 miejsce – rewanż)
Stal Rzeszów – Polonia Piła (18.00; Canal+Sport5)
XVIII runda Speedway Ekstraligi
(mecz o 7. miejsce – rewanż)
Stal Gorzów – Włókniarz Częstochowa (20.30; Canal+Sport)

19.09 (sobota)
3. Finał SEC – Rzeszów (19.00; TVP Sport)

20.09 (niedziela)
XVII runda Speedway Ekstraligi
Mecz o 3. miejsce
Unia Leszno - Motor Lublin (17.00; Canal+Sport)
Finał
Apator Toruń – Sparta Wrocław (19.30; Canal+Sport)
XVI runda Speedway 2. Ekstraligi
(mecz o 5-6 miejsce – rewanż)
Ostrovia Ostrów – Wilki Krosno (12.30; Canal+Sport)

XVIII runda Speedway 2. Ekstraligi
Finał – rewanż
Polonia Bydgoszcz – PSŻ Poznań (14.45; Canal+Sport5)
XVIII runda KLŻ – finał (rewanż)
Wybrzeże Gdańsk - Landshut Devils (15.00)

(joj)

eprasa.pl 32de7667dd

O kibicach i pseudokibicach słów kilka...

Sport bez kibiców nie ma sensu. Z tą opinią raczej trudno polemizować, szczególnie że wszyscy mamy jeszcze w pamięci puste trybuny stadionów różnych dyscyplin podczas pandemii Covid-19. Mogliśmy wtedy przekonać się, ile znaczy dla sportowców i ich poziomu wsparcie tysięcy gardeł kibiców. Ten sezon żużlowy pod względem ilości osób na trybunach podczas meczów Ekstraligi, czy 2. Ekstraligi jest bardzo dobry. Na najwyższym poziomie rozgrywek słabo wygląda frekwencja w Częstochowie. Słabe wyniki drużyny wcale nie tłumaczą kibiców, jednak tak już jest, że dobry wynik przyciąga, a słaby odciąga. Lepiej mogłoby być także w Gorzowie i Zielonej Górze. Poza tymi ośrodkami w pozostałych miastach kibice zajmują średnio ponad 80% trybun. We Wrocławiu na KAŻDYM meczu odnotowano oficjalne komplety.

Z kolei w sumie najwięcej kibiców pojawiło się na stadionie imienia Alfreda Smoczyka w Lesznie. Włączając mecz półfinałowy było to niemal 112 tysięcy osób. Liczba robi wrażenie. Tak dobrze w Lesznie nie było od lat. Po kilku chudszych sezonach Unia znów jest ekipą walczącą o medale DMP. Głód sukcesu był w tym mieście duży, co ma efekt właśnie w postaci znakomitej frekwencji.

Chcę skupić się właśnie na tym ośrodku, ponieważ wśród wszystkich superlatyw, jakie można powiedzieć o meczach w Lesznie w sezonie 2026 jest jeden minus. Duży minus. Nosi on nazwę „Sektor FAN". Oficjalnie jest to sektor najbardziej zagorzałych sympatyków leszczyńskich „Byków", którzy mają nawet swoją nazwę: „Bycza Armia". Brzmi dumnie i górnolotnie. Rzeczywistość jednak jest ciut inna.

Sektor ten nie jest zbyt dużym obszarem na stadionie mogącym pomieścić ponad 16 tysięcy osób. Problemów rodzi on jednak całe mnóstwo i to nie tylko w tym sezonie. **Młodzi, często niepełnoletni kibice wykrzykujące skrajnie wulgarne słowa, ubrani na czarno, odpalający pirotechnikę to częsty obrazek na „Smoku". W tym sezonie pierwszym poważnym incydentem były rzucane butelki w stronę Macieja Janowskiego, podczas meczu rundy zasadniczej ze Spartą Wrocław. Jednak epicentrum skandalicznego, chuligańskiego zachowania tej grupy osób przypadło na mecz półfinałowy, przeciwko drużynie z Wrocławia.** Od początku spotkania z wielkim trudem dało się usłyszeć doping wspierający żużlowców Unii. **Wulgarnych przyśpiewek o rywalach było za to pod dostatkiem. Niektóre z nich, jak choćby te o „połamaniu kości" żużlowców Sparty, czy wyzwiska na tle narodowościowym są skrajnie skandaliczne. Oczywiście fani z Wrocławia również dłużni nie pozostawali, jednak poziom wulgarności przyśpiewek jest nieporównywalny. Wściekłości i tak już wściekłym członkom „Byczej Armii" dodał wynik spotkania. Żużlowcy Unii jak zwykle po meczu podeszli pod ten sektor. Wtedy sytuacja przybrała nieoczekiwany bieg. Wyzwisk nasłuchał się bowiem... Piotr Pawlicki, czyli jeden z liderów „Byków", bez którego punktów trudno byłoby Leszczynianom walczyć w fazie play-off.** Usłyszał z ust „sympatyków", że był zbyt mało agresywny na torze, a cała drużyna, że zawiodła kibiców swoją postawą.

Szybko zapomniano, że beniaminek rozgrywek od lat nie osiągnął tak dobrego wyniku, jak Unia w tym sezonie. Pawlicki przez moment dyskutował z osobami z sektora FAN, a następnie udał się osamotniony do strefy mediów, gdzie powiedział, że zawodnicy są traktowani przez tą część osób na stadionie, niczym „małpy w zoo". Zapewne takie zachowanie kibiców nie buduje atmosfery, a wręcz przeciwnie.

Tak, jak wspomniałem wcześniej, sektor FAN to mały procent osób, które przychodzą na mecze Unii. Wśród zasiadających na innych sektorach słychać głosy frustracji spowodowanej ich postawą, bowiem niszczą oni opinie o ogóle sympatyków najbardziej utytułowanej drużyny żużlowej w Polsce. Sam klub wydał również oświadczenie, w którym stanowczo krytykuje działania tej grupy. Pytanie, czy samo oświadczenie cokolwiek zmieni, czy potrzebne będą ostrzejsze kroki.

Kibicem się jest, a nie bywa. Zachowanie osób z sektora Fan,których celowo nie nazywam kibicami jest niedopuszczalne zarówno wobec zawodników i kibiców innych drużyn, jak i wobec żużlowców Unii Leszno. Jeśli osoby te potrafią szczycić się sukcesami drużyny, to powinny również umieć wspierać żużlowców po porażkach. Samo to, że ludzie mający lat naście przeprowadzają „rozmowy wychowawcze" z zawodnikami jest komiczne. Uważam, że o takich zjawiskach trzeba mówić, bo to jedyny sposób, by cokolwiek zmienić.

I jeszcze jedno. Zarówno w Lesznie, jak i we Wrocławiu kibice nawzajem twierdzą, że ich kluby nie są polskie. Nawet, jeśli jest to wyłącznie wyraz wzajemnej złośliwości, to warto pamiętać, że zarówno o ziemie Dolnego Śląska, jak i Wielkopolski pokolenia Polaków oddawały życia. Zdecydowanie więc są to polskie ziemie.

SEBASTIAN KOZAL

Oświadczenie Unii Leszno

Zespół Unii Leszno przegrał pierwszy półfinałowy mecz ze Spartą Wrocław. Po nim było gorąco pod sektorem najzagorzalszych leszczyńskich kibiców, miejscowi zawodnicy usłyszeli wiele, nieprzyjemnych, wulgarnych słów. Tego było za wiele dla Piotra Pawlickiego, który wdał się w słowną utarczkę z kibicami. Później powiedział dziennikarzom, że „zawodnicy traktowani są jak małpy w zoo."

Po meczu na wydarzenia pod sektorem Fan zareagował klub wydając oświadczenie.

(joj)

„W związku z wydarzeniami, do których doszło podczas i po zakończeniu niedzielnego półfinału PGE Ekstraligi na Stadionie im. Alfreda Smoczyka, Unia Leszno SSA stanowczo potępia akty fizycznej i słownej agresji osób, nazywających się bezpodstawnie kibicami klubu. Z pełną stanowczością sprzeciwiamy się łączeniu Unii Leszno oraz naszej ogromnej Byczej Rodziny oddanych kibiców ze skandalicznymi zachowaniami niewielkiej grupy osób. Nasze stanowisko jest jasne: nie ma naszej zgody dla takich postaw. Żaden wynik i żadne wydarzenie sportowe nigdy nie będzie ważniejsze niż szacunek wobec drugiego człowieka. Wulgarne okrzyki czy akty słownej lub fizycznej agresji nie mają nic wspólnego ze wspieraniem ulubionej drużyny. Każdy, kto dopuszcza się ich wobec zawodników i innych fanów, nie ma prawa nazywać się Kibicem ani nosić biało-niebieskich barw. Kibicowanie Unii Leszno to oddanie, wsparcie na dobre i złe oraz szacunek do zawodników, pozostałych fanów i stadionu – do wszystkiego, co jest związane z najbardziej utytułowanym klubem żużlowym w Polsce. Mecze w sercu stolicy polskiego żużla są świętem dla Leszna i całego regionu, a stadion musi być miejscem przyjaznym i bezpiecznym dla wszystkich uczestników sportowego widowiska, zarówno na torze, jak i w parkingu oraz na trybunach. Pragniemy przeprosić wszystkich oddanych klubowi kibiców za występ, który był bardzo daleki od naszych oczekiwań. Absurdalne jest jednak zarzucanie naszym żużlowcom braku chęci walki i ambicji. W meczu z BETARD Spartą Wrocław „Byki" dały z siebie wszystko, jednak rywale okazali się silniejsi, za co należą im się gratulacje.

Przypominamy jednocześnie, że trwający sezon już teraz jest naszym wspólnym, ogromnym sukcesem. FOGO Unia Leszno jako beniaminek PGE Ekstraligi awansowała do rundy play-off, na kilka tygodni przed zakończeniem rundy zasadniczej, notując najlepszy wynik beniaminka najwyższej klasy rozgrywkowej od 2009 roku. Nadal stoimy przed szansą zdobycia medalu DMP. To dla nas wszystkich powód do dumnego noszenia biało-niebieskich barw. Dziękujemy Wam, drodzy Kibice, za to, że tak licznie odwiedzacie Stadion im. Alfreda Smoczyka, wspierając naszych zawodników. Przed nami decydujące mecze sezonu – jak zawsze prosimy Was o wsparcie."

Tylko dwóch lekarzy mogło mu pomóc. Teraz podjął trudną decyzję

W maju 2024 roku Bastian Borke przeżył prawdziwy koszmar. Podczas występu w lidze angielskiej miał bardzo groźnie wyglądający upadek, którego konsekwencje okazały się niezwykle poważne. Duńczyk doznał zerwania przednich i tylnych więzadeł krzyżowych, uszkodzenia nerwów oraz naruszenia mięśni w kolanie. Skala obrażeń sprawiła, że zawodnik zaczął zastanawiać się, czy kiedykolwiek będzie jeszcze w stanie wrócić do ścigania.

W rozmowie ze „Speedway Star" Borke przyznawał, że obawiał się nawet końca kariery. Mimo tego nie zamierzał się poddawać i rozpoczął długą oraz niezwykle trudną walkę o powrót do zdrowia.

24-latek ostatecznie dopiął swego. Ponownie pojawił się na torze i założył kevlar, choć droga do tego momentu była wyjątkowo skomplikowana. W rozmowie z WP SportoweFakty Bastian Borke zdradził, że jego przypadek należał do niezwykle trudnych. **Jak przyznawał, zaledwie dwóch lekarzy w całym kraju miało kwalifikacje pozwalające na podjęcie się jego leczenia.**

Powrót na motocykl był dla niego ogromnym sukcesem. Podkreślał, że możliwość ponownego uprawiania ukochanego sportu pozostanie jednym z najważniejszych momentów jego kariery.

„To, że po wszystkim, przez co przeszedłem, mogłem wrócić do sportu, który kocham, zawsze będzie dla mnie powodem do ogromnej dumy. Niestety, ten uraz odcisnął na mnie swoje piętno, a możliwości startów na poziomie i z konkurencyjnością, jakich oczekiwałem, przestały być dostępne" **– przekazał zawodnik Śląska Świętochłowice.**

Borke zwrócił również uwagę na swoją sytuację po powrocie do rywalizacji. Jak zaznaczył, obowiązujące regulaminy i przepisy sprawiły, że po tak długiej przerwie oraz przy posiadanej średniej miał niewiele możliwości regularnych startów. **W dalszej części wpisu Bastian Borke przekazał najważniejszą informację. Jego żużlowa kariera dobiegła końca.**

„Mam już za sobą ostatnie zawody. Świadomość, że po raz ostatni założyłem kevlar i stanąłem pod taśmą, była dla mnie niezwykle emocjonalna. Jestem jednak wdzięczny, że po wszystkim, co się wydarzyło, dostałem szansę, by zakończyć swoją przygodę z żużlem właśnie na torze" – **napisał Borke.**

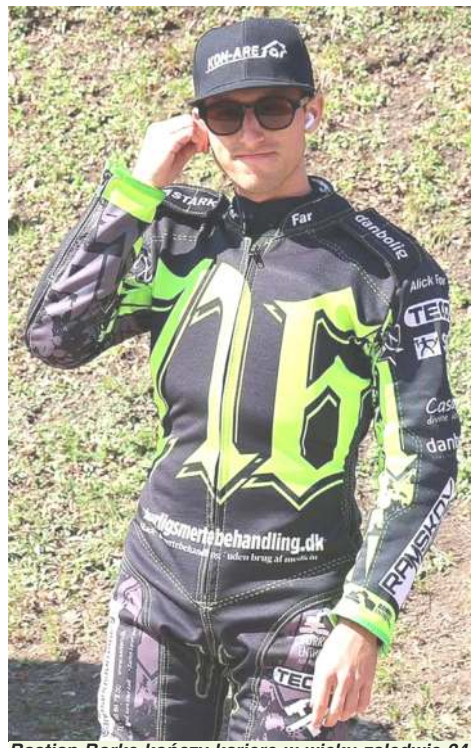

Bastian Borke kończy karierę w wieku zaledwie 24 lat.
Fot. archiwum zawodnika

Bastian Borke kończy karierę w wieku zaledwie 24 lat. Pochodzący z Aarhus zawodnik ma na swoim koncie ponad 20 występów w polskich rozgrywkach ligowych. W 2022 roku reprezentował Stal Rzeszów. W kolejnych dwóch sezonach, w latach 2023-2024, ścigał się dla Wilków Krosno w U-24 Ekstralidze. W tym roku był zawodnikiem Śląska Świętochłowice.

KONRAD CINKOWSKI


TYGODNIK ŻUŻLOWY
www.facebook.com/tygodnikzuzlowy

eprasa.pl 32de7667dd



Galicyjskie donosy

Kibicem się jest?

Bardzo nerwowo zrobiło się po meczach półfinałach play-off w trzech krajowych ośrodkach: Lublinie, Lesznie oraz w Gorzowie Wielkopolskim. Zawiedzionych ośrodkach, dodajmy od razu. Wszędzie tam doszło bowiem do bolesnych, sportowych rozczarowań. W Lublinie liczyli na rewanż za ubiegłoroczny finał mistrzostw Polski i konkretną zaliczkę punktową przed rewanżem z „Krzyżakami" w Toruniu, skutkującą awansem do finału. W Lesznie oczekiwania nie były może aż tak duże, tym niemniej na „Smoku" liczono na pewno na interesujący, wyrównany mecz, który kwestie awansu do finału odroczy o tydzień do rewanżu ze Spartą w stolicy Dolnego Śląska. Tym bardziej, że goście po raz kolejny nie mogli desygnować optymalnego zestawienia, tym razem na skutek kontuzji Bartłomieja Kowalskiego. W Gorzowie liczyli natomiast, że następcy Jancarza, Rembasa i Nowaka odrobią niewielką punktową stratę do rywali zza miedzy z pierwszej potyczki w Zielonej Górze i zakończą udanie i w spokoju ten bardzo trudny dla nich, z wielu względów, sezon.

W każdym z powyższych trzech przypadków owe kibicowskie nadzieje wzięły jednak w przysłowiowy łeb. Motor, po szokująco słabym początku, przegrał na własnym torze z KS Toruń, a Unia została na swoich „śmieciach" wręcz rozjechana przez Wrocławian. Sportowo to była klęska. Stal wprawdzie wygrała z Falubazem, ale zwycięstwo to było pyrrusowe, bo w dwumeczu lepsi okazali się rywale z południa i to oni mają spokój, a Gorzowian czeka nerwówka w postaci dwumeczu z Włókniarzem, a jakby tego było mało, w razie niepowodzenia, jeszcze baraż z wicemistrzem Speedway 2. Ligi. **A co to oznacza dla zadłużonego po uszy klubu? Dodatkowe koszty niestety. Nie wszyscy więc przyjęli te niespodziewane dla nich potknięcia ze spokojem, niektórym ewidentnie puściły hamulce frustracji i nie omieszkali dać temu wyraz.**

W Lesznie, po meczu, doszło do gorszącego dialogu, który Piotr Pawlicki musiał stoczyć z grupą fanów, odsądzających swoich zawodników od czci i wiary. Przykry to był naprawdę widok, mając w pamięci ile razy Piotr wraz z kibicami miał okazję celebrować triumfy. W Lublinie wielu kibiców dało upust zawiedzionym nadziejom w internetowych komentarzach na oficjalnym forum facebookowym klubu. Dostało się mocno co niektórym zawodnikom, tym którzy zawiedli najbardziej. Przez ostatnie lata sympatycy Motoru zostali do bólu rozpieszczeni wielkimi sukcesami sportowymi i organizacyjnymi ich klubu, których mogli im pozazdrościć kibice z pozostałych ośrodków. Twierdza Lublin przez kilka lat była przecież nie do zdobycia. Każda, nawet najdłuższa passa, kiedyś musi mieć jednak swój kres, przynajmniej na jakiś czas. A jeszcze teraz szykuje się przeprowadzka na sezon, a może dwa do Tarnowa, co nie ułatwi im żużlowego życia. **Dla fanów Motoru nadchodzi więc czas próby. W Gorzowie potoki hejtu wylewały się obficiej niż fale Warty podczas powodzi, klub wydał nawet na ten temat specjalny komunikat i apel. Przykre naprawdę to wszystko.**

W jednej z reklam, puszczanych na okrągło w telewizjach przy okazji transmisji sportowych pada takie zdanie: kibicem się jest, a nie bywa. Ano właśnie…

ROBERT NOGA



DOPING NA SZLACE - MA RACJĘ BYTU?

Twardy, siermiężny stosowany z premedytacją i z założenia. To jeden rodzaj. Tu nie dyskutuję, bo nie ma o czym. Świństwo szyte grubymi nićmi, przy tym nie dbające absolutnie o przyszłość zażywającego. Coś sporo tych zawałów u niedawnych gwiazd i medalistów. Przyznacie? Można też chytrzej. Epidemia astmy w kadrze biegaczy narciarskich śmierdzi ściemą na odległość. Pozostaje jednakowoż tolerowana. Dlaczego? Nie mnie rozstrzygać.

Jest też jednak inny rodzaj „nieświadomego" dopingu. Łamiesz nogę na żużlu. Morfiną łagodzą ból w szpitalu. Ale morfina znajduje się przecież na liście zabronionych środków. „Zapomniałeś" zabrać zaświadczenie i… leżysz. Albo też chorujesz na cukrzycę. Od zawsze. Nie wyleczysz się do końca życia, ale certyfikat lekarski ma swój termin obowiązywania – przegapiłeś i… wisisz.

Każdy przypadek dopingu w sporcie wymaga indywidualnego podejścia – to fakt. Ja jednak uważam, choćby na bazie rzeczonej astmy, że wciąż są w tej materii równi i równiejsi. Przemysł dopingowy, na skalę porównywalną z „produkcją" medalistów Olimpijskich w NRD, nadal kwitnie i bardzo dobrze… zarabia. Nie ma idealnie czystych wyczynowych sportowców. Medale zdobywają zaś ci, którzy nie dali się złapać, albo których narodowe lobby w danej federacji utrzymuje parasol ochronny. Że to zbyt daleko posunięta teza, uwłaczająca „czystym" mistrzom? Być może. **Kto jednak zdoła mnie przekonać, iż pozostaje z gruntu fałszywą?**

Współcześnie poszło to jeszcze dalej. Wystarczy obudzić się pewnego dnia i stwierdzić, że oto od dziś nie jestem mężczyzną. Takiego impulsu doznałem. Że kuriozum? Że idiotyczne? Pozornie – tak. Czy jednak na pewno? Ostatnie Igrzyska przyniosły w tej kwestii spore dyskusje. Dodam – uzasadnione. Już nie tylko sztangiści czy kolarze szprycują się dla chwili „sławy", bo to poprawia wydolność, siłę itd.itp. Obecnie facet wchodzi do ringu i naparza bez litości drobną kobitkę. Damski bokser? No nie. Czyni to bowiem w majestacie prawa. A biegacze zwani dla niepoznaki biegaczkami, szczególnie na średnich dystansach? Identyczna historia. Gdzie postawić granicę? Ile hormonu to jeszcze kobitka, a od kiedy „zaczyna się" facet?

Żużlowiec nie będzie wybitnym koszykarzem, a siatkarz żużlowcem. Pewnych cech nie oszukasz genetycznie. Płeć, wydawałoby się, powinna być najłatwiejsza do określenia. Ale… Nie jest. I tak to się kręci. Jedni finansują nowoczesne laboratoria, by te wyprzedziły i oszukały Agencje Antydopingową. Nie zważając na spustoszenie jakie mogą uczynić w młodych organizmach. Ze śmiercią włącznie. Inni z tego namiętnie i bez umiaru korzystają, bowiem gdyby nie było klienteli, to takowe drogie „pseudo naukowe" instytucje by się nie ostały. Sława ma swoją cenę, ale też przeliczalne na zarobki celebryckie minuty chwały. Dopingowicze nieustannie „bawią się" z detektywami w kotka i myszkę. Detektywi zapewne takoż mają swoje „priorytety". Tych łapać i karać bezwzględnie, a ci to… „swoi" – lepiej nie tykać. Przypuszczam i nie byłbym tym faktem szczególnie zaskoczony, że jedni i drudzy korzystają z usług tych samych „laboratoriów". W różnych celach naturalnie. Czasem, na szczęście „policjantów" trafi się jakiś mniej ogarnięty a już popularny, to takiemu można przyłożyć solidnie dla uzasadnienia utrzymywania własnej instytucji. Żeby nikomu nie przyszło do głowy kwestionować uczciwości i konieczności istnienia „organu kontrolującego". No albo jakiś nieświadomy przyczyn i skutków sportowiec sam wypapla ze strachu, że na ten przykład pozwolił sobie zaaplikować wlew. Sam naturalnie go nie wykonał, jednak sumienie i etyka lekarska, to temat na odrębne wypracowanie. A metody dopingu? To jak z wirusami komputerowymi. Haker zawsze będzie pół kroku przed producentem zabezpieczeń.

Dzieciaki coraz mniej garną się do ćwiczeń. Takie czasy. Spocisz się. Zmęczysz. Nówki sztuki „Adasie" za kilka setek wytrzymają ćwierć tego co powinny. Kąpiel trzeba by wziąć, to makijaż szlag trafi. Włoski, fryzurka też oberwą. No i perfumy drogie, a tu należałoby po każdym treningu… . W wirtualnej rzeczywistości łatwiej. To jednak równie niebezpieczna sfera. Zatracasz się w telefonie. Nie potrafisz bez niego zrobić kroku. Gierki, filmiki. Żyjesz w wirtualnej „rzeczywistości". Psychika szwankuje. Początkowo naturalnie nieświadomie. Z czasem wysyłasz coraz czytelniejsze sygnały, pierwej dostrzegane przez najbliższych. Detox bywa bardzo bolesny. Każda przesada przynosi szkody. Często nieodwracalne.

Sportowców mamy coraz mniej licznych, za to liczba „gejmingowców" zastraszająco rośnie… Dokąd to zmierza? Robocopy ze sztucznej produkcji dla uciechy tłumów? Oby nie…

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

Wilki budują skład. Ogłoszono cztery prekontrakty!

Bardzo szybko, bo już w pierwszej połowie września krośnieńskie Wilki rozpoczęły budowę składu na sezon 2027 - nie tylko przedłużając kontrakty z dwoma zawodnikami, ale i wiążąc się z nowymi nabytkami prekontraktami. W zespole na kolejny rok zostają Tobiasz Musielak oraz Matej Zagar.

- W przypadku Tobiasza i Mateja ważne jest to, że dobrze wiemy, czego możemy się po nich spodziewać. To zawodnicy z dużym doświadczeniem, którzy potrafią brać odpowiedzialność za wynik. Tobiasz jest kapitanem zespołu i dobrze zna środowisko w Krośnie. Matej po dołączeniu do zespołu w trakcie sezonu 2026 pokazał, że potrafi jeździć na bardzo wysokim poziomie. Cieszymy się, że obaj są w naszym składzie na sezon 2027 **- powiedział menedżer Wilków, Michał Finfa.**

Oficjalnie z kolei potwierdzono to, o czym mówiło się od wielu tygodni, a zatem transfery Aleksandra Łoktajewa i Sebastiana Szostaka. - W ich patrzymy zarówno na aktualną wartość sportową, jak i na możliwości, jakie dają nam przy budowie składu. Aleksandr to doświadczony zawodnik, dobrze znający polskie tory i realia ligowe, natomiast Sebastian jest ciekawym zawodnikiem formacji U24 **- dodał Finfa.**

Wcześniej ogłoszono zatrzymanie Radosława Kowalskiego, co oznacza, że pozostały tak naprawdę dwie niewiadome - jednego polskiego seniora oraz juniora, który uzupełni formację do 21. roku życia.

KONRAD CINKOWSKI

Od redakcji: W następnym wydaniu obszerny artykuł o budowaniu drużyny Wilków na 2027 rok.

Z klubów w telegraficznym skrócie

7 września 80 urodziny obchodził Józef Bartosiński. Wychowanek klubu z Torunia w rozgrywkach ligowych startował na początku lat siedemdziesiątych. Reprezentował w nich macierzystą drużynę ścigając się u boku takich żużlowców jak Jan Ząbik, czy też Bogdan Krzyżaniak. Według portalu „speedway.com.pl" w sezonach 1970-1972 wystąpił w 21 meczach o punkty i 63 wyścigach przywożąc 39 punktów i 12 bonusów.

***

Sparta Wrocław ma już 73 tys. obserwujących profil facebookowy klubu ze Stolicy Dolnego Śląska. Lepsze wyniki w Ekstralidze maja tylko zespoły z: Zielonej Góry (105 tys.), Gorzowa Wlkp. (92 tys.) i Leszna (83 tys.).

***

Beau Bailey podpisał nową umowę z klubem z Grudziądza, która będzie obowiązywać do końca sezonu 2028. Niespełna 17-letni zawodnik przywozi w tegorocznym sezonie Ekstraligi przeciętnie 1,286 punktu w każdym biegu. Australijczyk świetnie spisywał się również w rozgrywkach do lat 24, gdzie zajął szóstą lokatę na liście najskuteczniejszych ze średnią biegopunktową na poziomie 2,362.

***

Polonia Bydgoszcz poinformowała o pozostaniu w drużynie Szymona Woźniaka na sezon 2027. Wychowanek „Gryfów" ze średnią biegopunktową na poziomie 2,392 jest w tegorocznych rozgrywkach drugim najskuteczniejszym żużlowcem 2. Ekstraligi.

***

Z kolei wolny numer na trzecie zawody serii Speedway Euro Championship (IME) otrzymał reprezentant gospodarzy Oskar Fajfer. Turniej zaplanowano na 19 września w Rzeszowie, a jego początek na godzinę 19.

***

W groźnie wyglądającym upadku uczestniczył Adam Bożek podczas pierwszego finału Indywidualnych Mistrzostw Polski w kategorii 500R rozegranego w Zielonej Górze. Jak informuje jego klub Wilki Krosno, „na szczęście uniknął złamań, ale jest mocno poobijany".

***

Polski Związek Motorowy w najnowszym komunikacie poinformował, iż kontrakt Norberta Krakowiaka z klubem z Gniezna został rozwiązany. Tym samym zawodnik został skreślony z listy żużlowców potwierdzonych do udziału w zawodach i może szukać nowego pracodawcy.

***

20 września na stadionie w Daugavpils odbędą się Otwarte Mistrzostwa Łotwy. Udział w nich wezmą wszyscy żużlowcy z łotewską licencją oraz zaproszeni obcokrajowcy. Początek zaplanowano na godzinę 16:00.

***

Alan Filauer (2014) i Franciszek Ledwig (2015) zostali pierwszymi zawodnikami Śląska Świętochłowice z licencjami mini-żużlowymi. Duet ten został już oficjalnie potwierdzony do startów w zawodach i 19 września w Gdańsku weźmie udział w Mistrzostwach Polski Par Klubowych 85-140cc.

***

6 września pięćdziesiąte urodziny świętował Mirko Wolter. Niemiecki żużlowiec w lidze polskiej zaliczył zaledwie dwa spotkania, w których na starcie stanął dziesięciokrotnie. Zdołał wywalczyć 2 punkty, ale co ważniejsze zapisał się na kartach historii zostając w 2021 roku najstarszym debiutantem w polskich rozgrywkach ligowych. Swój premierowy występ zaliczył w barwach klubu z Wittstock mając ukończone 44 lata (do 45 zabrakło niespełna trzech miesięcy). Pięciokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium czempionatu Niemiec, w tym dwa razy w gronie młodzieżowców i trzy wśród seniorów. W kampanii 2001 zadebiutował w cyklu Grand Prix w domowej rundzie w Berlinie. Startował również w finałach Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów oraz Mistrzostw Europy Par. Karierę zakończył w 2024 roku.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl 32de7667dd



Philowi Morrisowi zacięła się Deszczowa Piosenka, a ludzie mokli. Zmarzlik się uwstecznił, czy mu podstawili osiołka? Frajerzy, za swoje szkolimy zagranicznych juniorów. Dumni po zwycięstwie, durni po porażce. Cyrk przyjechał!

***Gadające głowy w studiu Eurosportu i piękna pani z telewizji ani razu w sobotę się nie zająknęły, że tam na tym wiejskim stadionie w Vojens ludzie stoją na pieprzonej trawie i po prostu mokną. I marzną. A np. niektórzy polscy fani speedwaya chcieliby wrócić na nasze niedzielne żużlowe mecze ligowe! Tymczasem panienka z okienka rozkosznie paplała do kamery, że przecież mamy czas do godz. 23, żeby to odjechać. Gratuluję empatii. No, ale kobiety już takie są.**

Telewizyjna Marcelina merytorycznie i językowo jest okey, to sprawna dziennikarka, ale ostatnio razem z majstrem Lewickim, też bardzo fachowym, popadli w jakąś drażniącą przypadłość **- a mianowicie nachalnie chcą być największymi gwiazdami transmisji, większymi niż żużel oraz Zmarzlik, Kurtz i Lambert razem wzięci. Naprawdę stali się irytujący. I to nie tylko moje zdanie. Polecam Wam snickersa, bo strasznie gwiazdorzycie. Polecam również wziąć przykład z mistrza Piotra Protasiewicza, który w studiu zachowuje się z dużą powściągliwością i z pokorą do speedwaya - mówi tylko tyle, ile trzeba. Wie, że to inni - czyli zawodnicy - powinni być na pierwszym planie, tak jak on kiedyś był.**

Za to w mojej opinii bardzo dobry występ wieczorem zanotowali komentatorzy Eurosportu Korościel z Kuźbickim, kilka godzin wcześniej jednak zagadali, niczym w radiu, telewizyjny obraz z kwalifikacyjnego sprintu. Szczęśliwie dla naszych uszu wieczorem byli już w formie i wezwani przez studio do tablicy powiedzieli z niesmakiem, że tu w Vojens leje jak z cebra i wieje. **Dali do zrozumienia, że nie ma co czekać na wznowienie przedstawienia, bo w owych nędznych okolicznościach przyrody cyrk już odjechał, czego przez długi czas nie mógł zajarzyć Morris i cała ta organizacyjna ferajna. Jemu się zacięła Deszczowa Piosenka. W końcu jednak odwołał, acz wyraźnie po czasie.**

I czy w tym nieszczęsnym Vojens kiedyś nie pada?! Trzeba przyznać, że rywalizacja z czasem się rozkręciła i wyścigi były ciekawe. Przynajmniej tyle. Chłopaki przyciskali się do desek i wzajemnie obalali, Lebedevs ledwo uszedł z życiem, ale słusznie został wykluczony. Zmarzlik na prostej nawet kopnął Worynę, o ile dobrze widziałem na tiwi. Zaliczono 20 odjechanych wyścigów, czyli część zasadniczą. Dzięki temu Lambert przed ostatnim Toruniem ma w IMŚ 1 pkt. przewagi nad Zmarzlikierm i 3 nad Kurtzem. I nie wiem, czy to Polak zatrzymał się na jakimś sportowym pułapie, ma kryzys formy, a tamci niczym tarany idą przodu, czy po prostu mają szybsze motocykle od Hollowaya niż on od Kowalskiego? Wcześniej Zmarzlik w kwalifikacyjnym sprincie w Vojens roztrwonił swoją przewagę nad Kurtzem, który wygrał to po świetnym starcie w finale, ale chciałbym zobaczyć to z boku, czy znowu - jak w ubiegłym sezonie - nieregulaminowo nie kręci tylnym kołem zanim taśma pójdzie do góry. **Jeśli Zmarzlik nie zostanie w tym roku IMŚ, to będzie to generalnie słaby sezon polskiego żużla.**

- Nie odczuwam żadnej presji, tak jak przez cały sezon. Presja spoczywa na Bartku, który musi obronić tytuł, oraz na Bradym, który w zeszłym roku był tak blisko i teraz będzie próbował to osiągnąć. Jeśli po prostu będę robił to, co do tej pory, jestem pewien, że będzie dobry wynik **- mówił szczęśliwy zwycięzca z Vojens, Lambert na pomeczowej konferencji prasowej.**

Kibic Michał Wnuszek – *Odwrotnie, presja jest właśnie na Lambo. Bartek nic nie musi. Jeśli nie wygra, świat się nie zawali, a dla Anglika może to być jedyna taka okazja.*

*** Nasz tuner Kowalski zdominował za to dzień wcześniej IMŚJ. Cała trójka medalistów na jego silnikach, choć u złotego Mikkela Andersena wkład w motor ma też jego tata Brian.**

Na sprzęcie od polskiego tunera, za pieniądze polskich klubów, dzięki startom w naszych ligach… niezbadana jest dusza frajera!

No dobrze, też uważam, że gdyby nie kon-

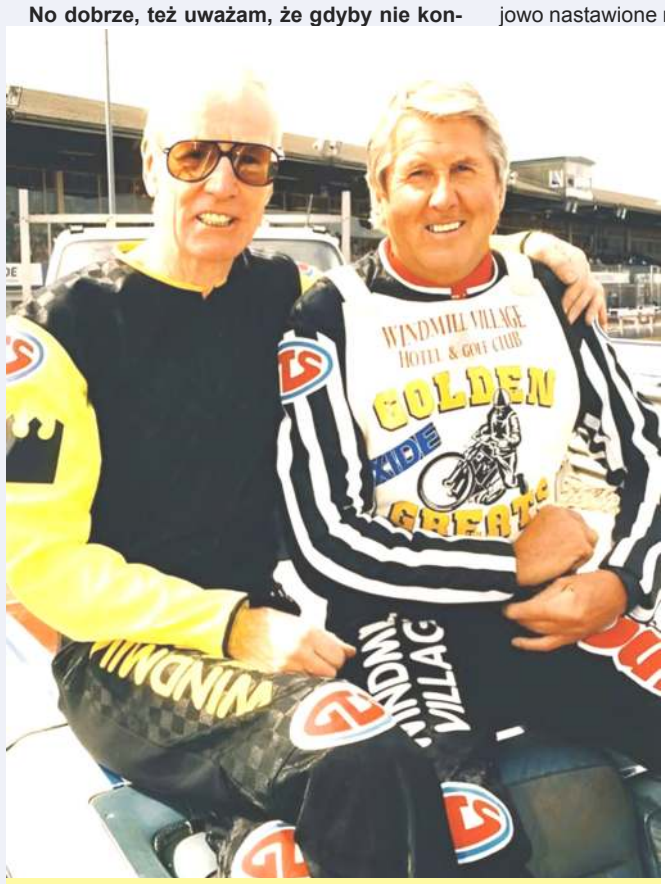

Razem mają już 184 lata - Ove Fundin (z lewej) i Barry Briggs, czyli 9 tytułów IMŚ na żużlu.

Fot. Internet

tuzja i opuszczenie przez nią jednego turnieju, to championem byłby nasz Przyjemski. Drugi raz z rzędu spotyka go takie nieszczęście. Hejterzy zarzucają mu, że w niektórych spornych sytuacjach na torze to on bywa winien. Ja dopóki nie zobaczyłem jak rzeczony Przyjemski wkleja Manię w płot, to myślałem - taki ładny, hamerykański, tylko start i krawężniczek, grzeczny niczym uśmiechnięty Hancock. Pozory mylą. Mamy jeszcze Pawełczaka, Szczyrbę, Oscendę i innych, ale trudno nie zauważyć jak na polskich torach - powtarzam, za naszą kasę - w siłę rosną młodzi Duńczycy, Niemiec, Norweg, Ukrainiec, Kangury, czasem trafi się jakiś Angol itd. No i potem bierzemy w dupę w DPŚ i w dupę w SoN.

Do tych Andersenów to ja mam wyjątkowego niefarta. Teraz nie widziałem tryumfu Mikkela, gdyż po prostu nie było transmisji na tiwi. **Z kolei 35 lat temu, gdy wygrywał jego papa Brian, to nawet byłem wtedy w parku maszyn na stadionie w Coventry, ale dość szybko musiałem pojechać do szpitala z Adasiem Łabędzkim, któremu żużlowe domino na pierwszym łuku złamało udo. Niewiele więc zobaczyłem.**

***Piszę to w niedzielę do południa. Tak się odgrażali różni tacy, co to oni pokażą w play-offach i w play-down! Że będą one ciekawe, a na razie to popierdółka. Nie wszyscy bowiem uznają za niespodziankę nieznaczną wygraną Myszy w dwumeczu z Goszoffem w ramach lubuskiej wojny bankrutów. O to kto będzie miał spokojne utrzymanie, a kto dołoży kolejne miliony, żeby zostać w Ekstralidze. Nie dla wszystkich wygrana Apatora w Lublinie to jakaś wielka siurpryza. Chyba dla większości nie. Motor jeszcze się odgraża na rewanż w Toronto, ale w takie cuda i czary mary mało już kto wierzy.**

Mocarna Betard Sparta Wrocław rozjechała na Smoczyku miejscową Unię Leszno do wiwatu. Nie było co zbierać. Ponoć „Byki" także są bojowo nastawione rewanż na Olimpico. To by była niedziela cudów. A nie zanussi się.

Po przesławnym laniu na „Smoku", ze strony kiboli Unii padły wyrazy pod adresem swoich zawodników. W myśl zasady - dumni po zwycięstwie, durni po porażce? Starł się z nimi charakterny Piter Pawlicki, który potem do mediów rzucił - *„Traktują nas jak małpy w zoo".*

***Kto jest kibicem lubuskich drużyn oraz kilku z KLŻ, ten w cyrku się nie śmieje! Oto szokująca prasówka z moim komentarzem na ten temat, którą dla Was tu przygotowałem...**

SF.PL - *Takie rzeczy się nie dzieją. Żużlowcy Stali Gorzów sami wyszli z inicjatywą obniżenia wynagrodzeń za punkty w kolejnych meczach. Dzięki temu klub zaoszczędzi 750 tysięcy złotych.*

Mój koment - A może po prostu podejrzewali, że i tak nie dostaną pełnej stawki w zadłużonym klubie? Albo wolą wziąć mniej, za to w terminie?

PS. - *Utrzymanie w Ekstralidze nie kończy nerwowego okresu w Zielonej Górze. Falubaz zmaga się z gigantycznym zadłużeniem przekraczającym cztery miliony złotych, a ewentualne wejście potężnego potencjalnego inwestora w postaci firmy Boll uzależnione jest w dużej mierze od wyników trwającego audytu. Włodarz miasta Marcin Pabierowski w rozmowie na antenie Radia Zielona Góra nakreślił niezwykle rygorystyczny plan wyjścia z kryzysu, wstrzymując jednocześnie klubowi wypłatę miejskiej dotacji do momentu uzyskania pełnej transparentności i rozliczenia błędów z przeszłości.*

Mój koment - Jak zawsze nagadają się, postroją groźne miny, ale potem uratują klub dla dobra miasta i polskiego żużla. A komisja licencyjna PZM z tych samych powodów przymknie oko i kabarecik pojedzie dalej!

SF.PL - *Złe informacje na temat KLŻ. Jeden z klubów ma mieć ponad milion złotych długu. Wcześniej próbowano też podrobić podpis zawodnika. Krzysztof Cegielski ostro komentuje sprawę, a Ireneusz Igielski z GKSŻ przyznaje, że w 2027 roku drużyn może być mniej.*

- Sytuacja w KLŻ jest trudna. Są ośrodki, które właściwie zapomniały, że płatność należy do ich podstawowych obowiązków. Zupełnie się nie przejmują zaległościami. To dotyczy nie tylko zawodników, ale też innych osób, wobec których nie są zupełnie realizowane zobowiązania. Widać wyraźnie, że niektórzy zarządzający tak naprawdę… nie powinni zajmować żadnych odpowiedzialnych funkcji w klubie żużlowym **- mówi w rozmowie ze SF.PL wspomniany Krzysztof Cegielski.** - *GKSŻ daje ciągle szanse na zmiany, przymyka oczy na wiele spraw, ale pewnych rzeczy za ośrodki nie zrobi. Niektórzy nie potrafią nawet wysłać maila. W ostatnich miesiącach widziałem wiele - skanowane podpisy pod porozumieniami wzięte z innych umów, maile z karami niwelującymi zadłużenie w stosunku do zawodników, których to załączników do dzisiaj nikt nie może otworzyć i mnóstwo innych sytuacji świadczących o tym, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy jak najszybciej muszą zniknąć z żużla. Szkoda żużlowców i ich rodzin tonących w długach oraz ciągle oszukiwanych kibiców* - **kończy Krzysztof Cegielski.**

Mój koment - Jak czytam, spore zaległości w stosunku do swoich żużlowców mają m.in. Speedway Kraków, czy Start Gniezno, w którym ta sprawa stanęła już na ostrzu noża. Zawodnicy chcą rozwiązania swoich kontraktów z klubem. Krakowiak już to zrobił. Fajfer jest w drodze.

***Tak mnie jakoś naszło na smutno, ale to ważne. Dados, Kurmański, Romanek, Jędrzejak itd... Samobójstwa żużlowców. Z netu** - *Czasem wystarczy jedno dobre słowo, jeden gest, albo sama obecność, by ocalić czyjeś życie. Nie zawsze widzimy ból, który ktoś w sobie nosi. Uśmiech potrafi ukryć ogromne cierpienie, a „wszystko w porządku" nie zawsze oznacza prawdę. Dlatego tak ważne jest, byśmy byli uważni, pytali, słuchali i nie oceniali. Rozmowa może uratować, a obojętność potrafi zabić.*

Ja - Dość tych tragedii, gdy wokół pełno ludzi!

***Fajną fotę widziałem - dwaj bardzo już leciwi panowie w żużlowych kevlarach, czy skórach. Razem mają już 184 lata - Ove Fundin i Barry Briggs, czyli 9 tytułów IMŚ na żużlu. Starsi panowie dwaj, a w sercu ciągle maj... Ove niedawno na Narodowym przejechał się na historycznym motorze żużlowym. Zdrówka Championi!**

*Świat zdurniał do reszty i Polska zdurniała. Gdy pomieszkiwałem w Londynie w latach 70. i na samym początku 80., to pamiętam 16-letnich Anglików, którzy po szkole nie umieli pisać, ani czytać. O tym grzmiały miejscowe gazety. Ale u nas wtedy w Polsce spotykaliśmy się w knajpach, piliśmy, bo wtedy *kto nie pije, ten kapuje* i rozmawialiśmy o historii, muzyce, malarstwie, literaturze, sporcie. Tak było. A dziś? Ludzie w kraju na spotkaniu towarzyskim co najwyżej pokłócą się o politykę. Internet, globalizacja miały dać nowe horyzonty, łatwy dostęp do wiedzy. A co jest na Facebooku? Zachwyt nad głupawymi zdjęciami i zero zainteresowania tekstami do przemyślenia i do dyskusji, dlatego coraz mniej chce mi się tam wrzucać moje felietony i inne artykuły. To miejsce tylko dla idiotów? Czy może dzisiejszy standard? Ktoś napisał, że jesteśmy smutnym pokoleniem ze szczęśliwymi zdjęciami na Fejsie. Z książką, kuźwa, też jakoś nam nie po drodze. Biblioteka Narodowa podała, że w 2025 roku 41 procent Polaków zadeklarowało przeczytanie przynajmniej jednej książki w ciągu roku, a siedem lub więcej książek przeczytało zaledwie 7 procent społeczeństwa...*

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

eprasa.pl 32de7667dd

2. PÓŁFINAŁ MISTRZOSTW EUROPY PAR. MURECK - 12.09.2026

SZWEDZI STRACILI AWANS W WYŚCIGU Z RUMUNIĄ!

W austriackim Mureck odbył się drugi półfinał MEP. W premiowanej awansem trójce znaleźli się Łotwa, Czechy i Finlandia. Odpadła między innymi Szwecja. Finał zaplanowano w październiku w Grudziądzu.

Szwecja zapłaciła za defekt motocykla w wyścigu z Rumunią! Dla Rumunii już sam start w takiej imprezie to sukces. Rumunii mimo to się stawiali. Raz przedzielili parę Ukrainy, a potem wywalczyli remis ze Szwecją, która miała pecha z powodu awarii motocykla Hjelmlanda. Właśnie tych dwóch punktów zabrakło Szwedom, aby zrównać się punktami z Finlandią i walczyć w dodatkowym wyścigu o awans.

Bardzo dobrze w Austrii radziła sobie Łotwa. Para Kolodinskis – Gusts wywalczyła 26 punktów na 30 możliwych. Spokojnie awans wywalczyli też Czesi. Nie trzeba było nawet eksploatować do granic możliwości Jana Kvecha. Trzecie miejsce dla Finlandii, w której małą zadyszkę w końcówce miał doświadczony Tero Aarnio.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów w rywalizacji drużynowej (pary są za taką uznawane) pojawili się Austriacy. Federacja namówiła Daniela Gappmaiera, który przestał wyczynowo uprawiać speedway (jeszcze do niedawna ścigał się w lidze brytyjskiej) i dokoptowała go do Sebastiana Koesslera. W awans nikt nie wierzył, ale udało się chociaż zaznaczyć tą nację w międzynarodowym współzawodnictwie.

Finał MEP odbędzie się w październiku w Grudziądzu. Tam rozstawiona jest Polska. Z pierwszego półfinału awans wywalczyli: Dania, Wielka Brytania i Włochy.

ML

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. VUOLAS, Kapustin, Aarnio, Lewiszyn (Finlandia – Ukraina 4:2)
II.. MILIK, Klima, Gheorghe, Popa (Czechy – Rumunia 5:1)
III. GUSTS, Kolodinskis, Koessler, Gappmaier (Łotwa – Austria 5:1)
IV. AARNIO, Vuolas, Henriksson, Hjelmland (Finlandia – Szwecja 5:1)
V. KAPUSTIN, Gheorghe, Lewiszyn, Popa (Ukraina – Rumunia 4:2)
VI. GUSTS, Milik, Kolodinskis, Kvech (Łotwa – Czechy 4:2)
VII. HJELMLAND, Henriksson, Koessler, Gappmaier (Szwecja – Austria 5:1)
VIII. VUOLAS, Aarnio, Popa, Gheorghe (Finlandia – Rumunia 5:1)
IX. KVECH, Milik, Lewiszyn, Kapustin (Czechy – Ukraina 5:1)
X. HENRIKSSON, Kolodinskis, Gusts, Hjelmland (Szwecja – Łotwa 3:3)
XI. AARNIO, Vuolas, Gappmaier, Koessler (w) (Finlandia – Austria 5:1)
XII. GUSTS, Kolodinskis, Lewiszyn, Kapustin (w) (Łotwa – Ukraina 5:1)
XIII. GAPPMAIER, Koessler, Gheorghe, Popa (Austria – Rumunia 5:1)
XIV. KVECH, Hjelmland, Henriksson, Milik (Czechy – Szwecja 3:3)
XV. GUSTS, Vuolas, Kolodinskis, Aarnio (Łotwa – Finlandia 4:2)
XVI. GAPPMAIER, Kapustin, Lewiszyn, Koessler (Austria – Ukraina 3:3)
XVII. HENRIKSSON, Gheorghe, Popa, Hjelmland (d) (Szwecja – Rumunia 3:3)
XVIII. MILIK, Kvech, Vuolas, Aarnio (Czechy – Finlandia 5:1)
XIX. HENRIKSSON, Hjelmland, Kapustin, Lewiszyn (u) (Szwecja – Ukraina 5:1)
XX. GUSTS, Kolodinski, Gheorghe, Popa (Łotwa – Rumunia 5:1)
XXI. KVECH, Klima, Koessler, Gappmaier (Czechy – Austria 5:1)

KLASYFIKACJA

I. ŁOTWA	**– 26 pkt.**	**IV. SZWECJA**	**– 20 pkt.**	**VII. RUMUNIA**	**– 9 pkt.**
9. Daniils Kolodinskis	10+3 (2*,1,2,2*,1,2*)	13. Casper Henriksson	13+2 (1,2*,3,1*,3,3)	5. Andrei Popa	2+1 (0,0,1,0,1*,0)
10. Francis Gusts	16+1 (3,3,1*,3,3,3)	14. Filip Hjelmland	7+1 (0,3,0,2,d,2*)	6. Daniel Gheorghe	NS (-,-,-,-,-,-)
19. brak zawodnika		21. brak zawodnika		17. Adrian Gheorghe	7 (1,2,0,1,2,1)
II. CZECHY	**– 25 pkt.**	**V. AUSTRIA**	**– 12 pkt.:**		
7. Vaclav Milik	10+1 (3,2,2*,0,3,-)	11. Sebastian Koessler	5+1 (1,1,w,2*,0,1)		
8. Daniek Klima	4+2 (2*,-,-,-,-,2*)	12. Daniel Gappmaier	7 (0,0,1,3,3,0)		
18. Jan Kvech	11+1 (0,3,3,2*,3)	20. brak zawodnika			
III. FINLANDIA	**– 22 pkt.**	**VI. UKRAINA**	**– 12 pkt.:**		
1. Antti Vuolas	13+2 (3,2*,3,2*,2,1)	3. Roman Kapustin	8 (2,3,0,w,2,1)		
2. Tero Aarnio	9+1 (1,3,2*,3,0,0)	4. Makar Lewiszyn	4 (0,1,1,1,1*,u)		
15. brak zawodnika		16. brak zawodnika			

Sędziował: Artur Kuśmierz (Polska).

Dwanaście nowych licencji

Pierwszego września na stadionie bydgoskiej Polonii odbył się szósty, tegoroczny egzamin na żużlowe licencje w kategoriach 500cc i 500R/250cc. Pozytywny wynik uzyskało dwunastu młodzieżowców, w tym dziewięciu w klasycznych „pięćsetkach" oraz trzech w grupie młodszej. Szczegóły przedstawiają się następująco: 500cc: Dominik Jendrzejewski (2010), Kacper Tereszczuk (2011), Mikołaj Teske (2011) – wszyscy Polonia Bydgoszcz, Bartosz Byszewski (2011) – KS Toruń, Oskar Wińczewski (2011) – GKM Grudziądz, Dawid Kubacki (2011) – Unia Leszno, Paweł Pawlak (2011) – Polonia Piła, Alan Wawrzynowicz (2011) i Milan Wawrzynowicz (2011) – obaj PSŻ Poznań; 500R/250cc: Szymon Włodarczak (2012) i Patryk Włodarczak (2012) – obaj PSŻ Poznań, Jakub Kowalewski (2013) – Polonia Piła.

Kilku zawodników z grona wkraczającego w dorosły żużel ma za sobą przygody z mniejszymi pojemnościami silników motocykli. Byszewski, Wińczewski, bracia Wawrzynowicz, Tereszczuk i Pawlak ścigali się w zawodach dla zawodników z grupy wiekowej 13-15. **Z ciekawą sytuacją mamy do czynienia w Poznaniu, gdzie jedną parę bliźniaków zastępuje braterski duet urodzony tego samego dnia. Były to tegoroczne uprawnienia numer 38 (500cc) i 29 (500R) uzyskane po raz pierwszy przez młodzieżowców. Mieliśmy również dwa przypadki odnowy certyfikatów.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

II RUNDA FINAŁOWA DRUŻYNOWYCH MISTRZOSTW POLSKI JUNIORÓW

GRUPA IMIENIA MARIANA SPYCHAŁY | **BYDGOSZCZ - 09.09.2026**

Igor Kordun najlepszy

Najlepsi w tej rundzie okazali się w niej zawodnicy z Gorzowa, którzy wykorzystali osłabienie gospodarzy. Polonia Bydgoszcz przystąpiła do zawodów bez Maksymiliana Pawełczaka oraz Wiktora Przyjemskiego. Pod ich nieobecność najlepszym zawodnikiem „Gryfów" był Maksymilian Kostera, który zdobył 13 punktów, do tego 12 dorzucił Andrzejewski i pozwoliło to uplasować się na drugiej pozycji.

Najlepszym uczestnikiem zawodów był Igor Kordun. Zawodnik zwycięskiej drużyny otarł się o komplet punktów, którego pozbawił go Antoni Kawczyński. Kawczyński był najlepiej punktującym zawodnikiem trzeciego KS Toruń. Miejsce za podium przypadło drużynie Motoru Lublinu. Żaden z Lublinian nie zdobył dwucyfrowej ilości punktów, a najbliżej tej sztuki był rezerwowy – Bartosz Bańbor.

Po dwóch rundach w tabeli prowadzi Polonia Bydgoszcz mając punkt przewagi nad zespołem z Gorzowa. Zawodnicy mają do rozegrania jeszcze dwie rundy na torach w Toruniu oraz Gorzowie, po których poznamy Drużynowego Mistrza Polski Juniorów.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. KAWCZYŃSKI (64,88), Szmyd, Putkowski, Chatłas (u) (1:3:0:2); II. MAROSZEK (65,12), Sobkowiak, Derek, Psiuk (4:4:2:2); III. PALUCH (64,66), Kostera, Jaworski, Duchiński (6:4:5:3); IV. KORDUN (64,53), Andrzejewski, Bańbor (RZ), Heleniak (8:4:8:4); V. PALUCH (64,33), Bańbor (RZ), Derek, Putkowski (8:5:11:6); VI. KAWCZYŃSKI (64,13), Kordun, Maroszek, Jaworski (9:8:13:6); VII. KOSTERA (64,49), Heleniak, Jabłoński (RZ), Psiuk (12:10:14:6); VIII. ANDRZEJEWSKI (63,00), Sobkowiak, Bańbor (RZ), Duchiński (15:10:16:7); IX. KORDUN (63,83), Duchiński, Psiuk, Putkowski (15:12:19:8); X. BAŃBOR (63,63 - RZ), Paluch, Maroszek, Heleniak (16:12:21:11); XI. KOSTERA (63,72), Sobkowiak, Kawczyński, Cepielik (19:13:23:11); XII. CHATŁAS (64,71), Andrzejewski, Jaworski, Derek (21:13:26:12); XIII. DUCHIŃSKI (64,02), Cepielik, Chatłas, Maroszek (21:16:27:14); XIV. SOBKOWIAK (63,02), Jaworski, Heleniak, Putkowski (21:17:30:16); XV. KORDUN (63,55), Kostera, Derek, Szmyd (w/2min) (23:18:33:16); XVI. ANDRZEJEWSKI (64,57), Kawczyński, Paluch, Psiuk (26:20:34:16); XVII. CHATŁAS (64,79), Psiuk, Derek, Putkowski (26:21:37:18); XVIII. SOBKOWIAK (64,52), Heleniak, Cepielik, Maroszek (d) (26:23:40:19); XIX. KOSTERA (64,43), Bańbor (RZ), Duchiński, Jabłoński (RZ) (29:24:40:21); XX. KORDUN (64,79), Andrzejewski, Kawczyński, Jaworski (31:25:43:21).

Punkty narastająco: Polonia, KS Toruń, Stal, Motor.

NCD uzyskał: Kacper Andrzejewski w wyścigu VIII – 63,00 s. Sędziował Arkadiusz Kalwasiński z Torunia. Widzów około 500.

KLASYFIKACJA:

I. STAL GORZÓW – 43 pkt.: 9. Oskar Paluch 9 (3,3,2,1,-), 10. Igor Kordun 14 (3,2,3,3,3), 11. Kacper Sobkowiak 12 (2,2,2,3,3), 12. Oskar Chatłas 7 (u,-,3,1,3), 19. Hubert Jabłoński 1 (1,0)

II. POLONIA BYDGOSZCZ – 31 pkt.: 1. Kacper Andrzejewski 12 (2,3,2,3,2), 2. Maksymilian Kostera 13 (2,3,3,2,3), 3. Emil Maroszek 5 (3,1,1,0,d), 4. Adam Putkowski 1 (1,0,0,0,0)

III. KS TORUŃ – 25 pkt.: 5. Antoni Kawczyński 10 (3,3,1,2,1), 6. Bartosz Derek 4 (1,1,0,1,1), 7. Jan Heleniak 5 (0,2,0,1,2), 8. Mikołaj Duchiński 6 (0,0,2,3,1)

IV. MOTOR LUBLIN – 21 pkt.: 13. Michał Psiuk 3 (0,0,1,0,2), 14. Karol Szmyd 2 (2,-,-,w/2min,-), 15. Bartosz Jaworski 4 (1,0,1,2,0), 16. Dawid Cepielik 3 (-,-,0,2,1), 20. Bartosz Bańbor 9 (1,2,1,3,2)

MARCIN MOLENDA

TABELE DMPJ RUNDY FINAŁOWEJ IMIENIA MARIANA SPYCHAŁY

1. POLONIA BYDGOSZCZ	**2**	**7**	**+73**
2. STAL GORZÓW	**2**	**6**	**+72**
3. MOTOR LUBLIN	**2**	**4**	**+53**
4. KS TORUŃ	**2**	**3**	**+42**

(joj)

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 32de7667dd

GRZEGORZ ZENGOTA:
Muszę dbać o swoją przyszłość

Rozmowa z GRZEGORZEM ZENGOTĄ po meczu Unia Leszno vs Sparta Wrocław

- Odchodząc trochę od samego meczu, chciałbym cię zapytać jak czujesz się mentalnie po tym, jak ogłosiłeś swoje odejście z klubu po tym sezonie? Czy był czas, żeby się z tą myślą oswoić i czy trudno skupić się w takiej sytuacji na samej rywalizacji?

- Cieszę się, że nie muszę tego odejścia ukrywać. Chciałem być szczery z osobami, które darzą mnie tutaj w Lesznie szacunkiem, mam na myśli kibiców. Czasem jest tak, że lepiej usłyszeć nawet przykrą prawdę, niż być okłamywanym. Gdybym miał, w rozmowach z mediami czy kibicami udawać, że nie wiem co będzie z moją przyszłością w Unii, to czułbym się z tym bardzo źle. To nie w moim stylu, więc nie żałuję, że ogłosiłem to, co ogłosiłem. Serce mnie boli, że moja historia w Lesznie dobiega końca, ale taki los sportowca. Mam rodzinę, na której dobro też muszę patrzeć. Choć chcę znowu zaznaczyć mocno, że powodem rozstania z Unią nie są finanse. W tym temacie mogliśmy znaleźć rozwiązanie.



- Dziękuję kibicom za wsparcie, zrozumienie i za te wszystkie lata ***– mówi Grzegorz Zengota.***
Fot. Rafał Paszek

- Co się w takim razie wydarzyło. Dużo już zostało powiedziane, ale z czasem pewnie emocje trochę spadają i może można ten temat twojego odejścia bardziej zgłębić.

- Czułem, że w innym miejscu chcą mnie bardziej niż tutaj. Moje starania dla Unii nie zostały docenione. Dlatego taka, a nie inna jest moja decyzja. Czułem się w klubie niechciany przez niektóre osoby.

- Czy to uczucie, jak mówisz niechcianego, pojawiło się pod koniec sezonu, czy czułeś to już wcześniej?

- Czułem to praktycznie od początku sezonu. Gdy miałem gorszy czas, to nikt mi nie pomagał. Doszły plotki o transferze czy to Ryana Douglasa, czy Przemysława Pawlickiego i też nikt nie przyszedł do mnie, żeby mnie uspokoić, porozmawiać o tym. Sam musiałem się dopytywać o swoją przyszłość. Mam świadomość tego, że moje wyniki nie są takie, jak powinny. Włożyłem dużo serca w ten klub, a gdy przyszły trudności to nikt mi nie dał czasu na poprawę.

- Jak wyglądały rozmowy z działaczami klubu?

- To nie były rozmowy. Gdy ktoś kogoś chce to rozmawia, a nie zbywa i odrzuca bez słowa. Po tylu latach jazdy w klubie… Pociesza mnie fakt, że kibice na każdym kroku mnie wspierają, to dużo znaczy. Boli mnie postawa klubu, który próbuje cały powód naszego rozstania zrzucić na finanse. To kłamstwo. Ja byłem gotowy negocjować i szukać rozwiązań, klub nie. Uważam, że zrobiono ze mnie opcję zapasową, a ja mam swoją godność i nie chcę być tak traktowany. Po tylu latach bycia sportowcem nie wyobrażam sobie być alternatywą. Być może pomysłem zarządu było, żebym został, gdyby nie znaleźli nikogo innego na rynku. Jak słyszę i tak zastępstwa nie znaleziono. Nie rozumiem takiej postawy. Mam szacunek do samego siebie i muszę dbać o swoją przyszłość. Raz jeszcze dziękuję kibicom za wsparcie, zrozumienie i za te wszystkie lata.

SEBASTIAN KOZAL



W PÓŁFINAŁACH BEZ NIESPODZIANEK

Piszę ten tekst przed rewanżami w półfinałach play-off Ekstraligi, a także pierwszymi spotkaniami o utrzymanie się w najwyższej z lig oraz o awans do elity finalistów 2. Speedway Ekstraligi. W dwóch półfinałowych meczach topowych zespołów Ekstraligi decyzje właściwie już zapadły. Trudno bowiem oczekiwać, że Motorowi Lublin uda się nie tylko wygrać w Toruniu, ale i odrobić siedem punktów (w razie remisu w dwumeczu awansują toruniannie, którzy zakończyli zasadniczą część rozgrywek na wyższej pozycji), w jeszcze gorszej sytuacji znalazła się leszczyńska Unia, która poniosła wysoką, dwudziestopunktową porażkę ze Spartą Wrocław na swoim torze. Inne rozstrzygnięcie, niż awans Apatora i Sparty byłby niespodzianką, w przypadku zwycięstwa (i to różnicą większą, niż dwadzieścia punktów) Unii w stolicy Dolnego Śląska wręcz sensacją.

Tak więc bez ryzyka można przyjąć, że Motor Lublin i Ks Toruń spotkają się w walce o brązowy medal. Na torze Motoru (w przyszłym sezonie czeka Lublinian przeprowadzka, jeszcze nie wiemy dokąd) już po trzech wyścigach goście nieoczekiwanie prowadzili aż dziesięcioma punktami, zaskakująca zwłaszcza była podwójna przegrana młodzieżowców Motoru z rówieśnikami z Torunia. Po wyścigach przewaga zmalała do sześciu punktów, zaś po kolejnych trzech na prowadzenie 37:35 wyszli żużlowcy gospodarzy. I na tym ich ofensywa się zakończyła. Trzy ostatnie wyścigi należały do gości, którzy powrócili do domu z cenną wygraną. **Nie pierwszy raz w tym sezonie zawiódł Martin Vaculik, niewiele lepiej zaprezentował się Fredrik Lindgren, rozczarowali juniorzy Bartosz Bańbor oraz jego imiennik Jaworski. Wpadki miał nawet Bartosz Zmarzlik, który uległ m.in. Norickowi Bloedornowi, choć gdyby nie on (czternaście punktów w sześciu startach), porażka byłaby znacznie bardziej dotkliwa. I to zupełnie nieoczekiwanie młody Niemiec oraz Mikkel Michelsen i Emil Sajfutdinow należeli do najskuteczniejszych zawodników Apatora.** W wygranej nie przeszkodziła nawet słabsza postawa Patryka Dudka (cztery „oczka", przy dwóch zerach) i Roberta Lamberta (sześć punktów, bez indywidualnego sukcesu). W rewanżu, na toruńskiej MotoArenie, z pewnością zaprezentują się lepiej.

Wielu komentatorów (kibiców, z oczywistych względów, pomijam) wróżyło wygraną Unii Leszno ze Spartą Wrocław, byli nawet tacy, którzy spodziewali się solidnej zaliczki przed rewanżem. Powoływali się na nieobecność Bartłomieja Kowalskiego, przewidywali też słabszy występ powracającego po ponad trzech miesiącach (z powodu poważnej kontuzji) Daniela Bewleya. Tymczasem… Lekko utykający Dan pojechał rewelacyjnie, zdobył dziesięć punktów plus bonus, dwukrotnie mijając linię mety jako pierwszy. **Kowalskiego, i to była miła dla Wrocławian niespodzianka, bardzo udanie zastąpili… juniorzy Mikkel Andersen (robi postępy z dnia na dzień), zdobywca siedmiu punktów i Marcel Kowolik – sześć punktów z bonusem.** To tym bardziej zaskakujące, że wyścig juniorów gospodarze wygrali 4:2, by w kolejnych czterech startach przywieźć „aż" jeden punkt.

Katami Leszczynian okazali się przede wszystkim Artiom Łaguta i Maciej Janowski – obaj „gorąco" przywitani przez kibiców Unii (to efekt ich zachowania po spotkaniu w zasadniczej części rozgrywek). Zrewanżowali się w okrutny sposób: Łaguta wywalczył komplet punktów (pięć wyścigów i pięć zwycięstw), zaś „Magic" potwierdził wysoką formę z wcześniejszych startów ligowych, indywidualnych mistrzostw kraju (zdobył złoto), i rozgrywanego dzień wcześniej 2. Finału Speedway Euro Championship, który wygrał. W Lesznie skończył z jedenastoma punktami (plus bonus). Ta dwójka aż siedem razy dojeżdżała do mety na pierwszej pozycji.

O kiepskiej postawie gospodarzy świadczy fakt, iż ich najskuteczniejszymi zawodnikami byli Piotr Pawlicki i Benjamin Cook – po osiem punktów w sześciu wyścigach (i tylko jednym indywidualnym zwycięstwie Australijczyka).

Fatalnie zachowała się część kibiców Unii, kierując pod adresem leszczyńskich żużlowców obraźliwe słowa, co mocno wkurzyło kapitana zespołu Piotra Pawlickiego. Ja natomiast uważam, i z pewnością nie jestem w tym odosobniony, że awans do finałowej czwórki to duży sukces drużyny trenera Rafała Okoniewskiego. Z pewnością mocniejszymi składami dysponowały zespoły GKM Grudziądz oraz Falubazu Zielona Góra, ale zostały przez Leszczynian wyprzedzone.

Pretensje pod adresem Piotra Pawlickiego i jego kolegów są zatem nieuzasadnione. W dwumeczu o mistrzostwo szanse są wyrównane – może zadecydować forma dnia, postawa juniorów, a przede wszystkim umiejętne spasowanie motocykli z torem (Piotr Baron jest dla mnie mistrzem w „rozczytywaniu" toru rywala, ale i przygotowaniu nawierzchni na swoim obiekcie – wiedzą o tym m.in. w Lesznie).

W spotkaniach o brąz większe szanse daję Motorowi, ale drużyna Unii nie jest bez szans na przynajmniej postawienie się faworytom z Lublina. Raz jeszcze jednak podkreślam, że sam awans do „czwórki" ekipy Okoniewskiego to sukces. W rywalizacji o utrzymanie się w Ekstralidze faworytem jest gorzowska Stal, której w osiągnięciu lepszego miejsca przeszkodziła kontuzja Jacka Holdera. Z kolei inne rozstrzygnięcie w rywalizacji o Ekstraligę, niż awans Polonii Bydgoszcz, uznać należałby za co najmniej dużą niespodziankę.

W każdym z wymienionych spotkań (w tym tych o medale) ważnym będzie, by drużyny mogły wystąpić w optymalnych składach, a speedway to dyscyplina wyjątkowo urazowa. **Mam nadzieję, że w miniony piątek i sobotę w Vojens w trzeciej, ostatniej rundzie Speedway Grand Prix 2 oraz SGP Danii (przedostatnia runda w „dorosłym" żużlu) obeszło się bez kontuzji, i że podobnie będzie m.in. w kolejnych zawodach o Indywidualne Mistrzostwo Europy (Rzeszów 19 września).**

WALDEMAR NIEDŹWIECKI

Dwóch juniorów poza zespołem z Krosna

Ten sezon zdecydowanie nie układa się po myśli Wilków Krosno. Zamiast walki o awans do PGE Ekstraligi była dolna czwórka. Jednocześnie od dłuższego czasu zmagają się z problemami kadrowymi. Szczególnie mocno dotknęły one formację juniorską. Klub stracił bowiem dwóch młodych zawodników, choć w obu przypadkach przyczyny są zupełnie inne.

Pierwszym z nich jest Jakub Wieszczak. 20-latek jeszcze przed sezonem musiał przejść zabieg w jamie brzusznej, przez co z opóźnieniem rozpoczął przygotowania do startów. W kevlar wskoczył dopiero na początku kwietnia, ale kilka tygodni później złamał kciuk. Po kolejnej przerwie wrócił do jazdy, jednak jego problemy na tym się nie skończyły. Ostatni raz pojawił się na torze 2 sierpnia podczas domowego meczu Wilków Krosno z Orłem Łódź. Od tamtej pory jego absencja pozostawała zagadką dla kibiców. **Zapytaliśmy o sytuację zawodnika dyrektora sportowego Michała Finfę. Ten potwierdził, że ponownie chodzi o kwestie zdrowotne, niezwiązane z wydarzeniami na torze.**

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja Szymona Bańdura. Jego losy w Krośnie od początku sezonu były wyjątkowo skomplikowane. Junior początkowo szukał nowego klubu i nie znalazł się nawet na przedsezonowym zgrupowaniu drużyny. Do zespołu wrócił jednak w momencie, gdy problemy zdrowotne Wieszczaka zmusiły Wilki do szukania dodatkowego rozwiązania.

W połowie maja klub poinformował, że nie wiąże już z Bańdurem dalszych planów. Sytuacja zmieniła się, gdy kontuzji doznał Radosław Kowalski i junior ponownie pojawił się w krośnieńskiej drużynie. Jego powrót nie trwał jednak długo. Gdy Kowalski wznowił treningi, podobnie jak wcześniej Wieszczak, Bańdur ponownie przestał jeździć. Tym razem jego historia w Krośnie dobiegła już jednak końca.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 32de7667dd

Wielka szansa dla polskiego talentu.

Maksymilian Pawełczak zadebiutuje w Grand Prix

Jeden z największych talentów młodego pokolenia polskiego żużla dostał właśnie przepustkę na największą scenę. Maksymilian Pawełczak otrzymał wolny numer na finałową rundę Speedway Grand Prix w Toruniu i 26 września stanie pod taśmą obok najlepszych zawodników świata. To wyróżnienie nie jest przypadkowe. Pawełczak ma za sobą sezon, w którym z każdym kolejnym tygodniem coraz mocniej potwierdza, że w polskim żużlu pojawił się zawodnik o wyjątkowym potencjale. Teraz przed 17-latkiem wydarzenie, które jeszcze niedawno mogło wydawać się odległym marzeniem, debiut w cyklu Grand Prix.

Na Motoarenie zawodnik Polonii Bydgoszcz pojedzie z numerem 16. Rezerwowymi będą Antoni Kawczyński i Oskar Paluch, którzy otrzymali odpowiednio numery 17 i 18.

Pawełczak w tym sezonie przebojem wdarł się do seniorskiego żużla. Nie jest już jednak postrzegany wyłącznie jako młody zawodnik, któremu trzeba dać czas na naukę. W Speedway 2. Ekstralidze regularnie mierzy się z dużo bardziej doświadczonymi rywalami i robi to z imponującym skutkiem. Obecnie znajduje się w ścisłej czołówce klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników zaplecza PGE Ekstraligi. Jego średnia wynosi wokół 2,306 punktu na bieg, co daje mu czwarte miejsce w klasyfikacji indywidualnej. To wynik szczególnie imponujący, jeśli weźmiemy pod uwagę, że jest to jego pierwszy pełny sezon w tych rozgrywkach. Nie chodzi już zatem o pojedyncze przebłyski. **Pawełczak zaczął jeździć na poziomie, który pozwala traktować go jak pełnoprawnego lidera drużyny walczącej o awans. I właśnie to dostrzegli organizatorzy Grand Prix.**

Droga młodego Bydgoszczanina jest zresztą bardzo ciekawa. Już jako zawodnik młodzieżowy pokazywał, że nie boi się wielkich imprez. W 2024 roku sięgnął po tytuł młodzieżowego mistrza świata FIM na motocyklu o pojemności 250 cc, wygrywając finał FIM SGP3 w Gorzowie. Później przyszła przesiadka na większy motocykl i coraz poważniejsze wyzwania. Szybko udowodnił, że przejście z „małego żużla do rywalizacji na motocyklach 500 cc nie jest dla niego barierą. W tym sezonie doskonale radzi sobie nie tylko w lidze, ale również w zawodach indywidualnych.

W cyklu SGP2, czyli młodzieżowych mistrzostwach świata do lat 21, przed finałową rundą w Vojens zajmuje drugą pozycję. (materiał powstał przed zawodami w Vojens – dop. aut.). To oznacza, że debiutancki sezon w międzynarodowej rywalizacji może zakończyć z medalem. Dla zawodnika w tym wieku byłby to kolejny bardzo mocny sygnał.

Polonia Bydgoszcz chce wrócić do elity, a on ma być jednym z jej liderów

Najwięcej emocji budzi jednak to, co Pawełczak robi w barwach Polonii Bydgoszcz. Klub od lat czeka na powrót do PGE Ekstraligi. W 2026 roku bydgoszczanie znów mają ambicję, aby wykonać ten najważniejszy krok. Pawełczak jest jednym z zawodników, na których spoczywa spora odpowiedzialność i jak na razie nie wygląda na człowieka, którego presja paraliżuje. Wręcz przeciwnie. Jego występy sprawiły, że coraz częściej pojawiają się pytania, jak wysoko może sięgnąć. Jeszcze niedawno mówiono o nim jako o talencie na przyszłość. Dzisiaj trzeba już mówić o zawodniku, który potrafi rywalizować z seniorami i zdobywać przeciwko nim duże zdobycze punktowe.

Co ciekawe, Pawełczak miał już w tym roku okazję zmierzyć się z najlepszymi polskimi zawodnikami podczas drugiego finału Indywidualnych Mistrzostw Polski w Bydgoszczy. Otrzymał wówczas wolny numer na te zawody. Teraz skala wyzwania będzie jednak zdecydowanie większa.

Motoarena i nazwiska z najwyższej półki

26 września na Motoarenie zakończy się tegoroczna rywalizacja o indywidualne mistrzostwo świata. Do ostatnich rund sezonu w walkę o tytuł wchodzą Bartosz Zmarzlik, Brady Kurtz i Robert Lambert. Zanim jednak poznamy nowego mistrza świata, kibice będą mogli obserwować również zawodnika, którego kariera dopiero nabiera rozpędu. Trudno o lepsze miejsce na debiut.

Toruńska Motoarena jest jednym z najbardziej charakterystycznych obiektów na żużlowej mapie Polski. Pawełczak zna jednak realia tego toru i nie będzie przyjeżdżał tam wyłącznie po naukę. Tym bardziej że w ostatnich miesiącach pokazywał już, iż potrafi rywalizować z zawodnikami o znacznie większym doświadczeniu. Oczywiście Grand Prix to zupełnie inny poziom.

Tutaj każdy wyścig jest osobną historią. Nie ma miejsca na długie rozkręcanie się. Jeden słabszy start może oznaczać konieczność odrabiania strat, a najmniejszy błąd na pierwszym łuku często kosztuje bardzo dużo.

Dla Pawełczaka będzie to jednak przede wszystkim lekcja na najwyższym możliwym poziomie. Wybór polskiego juniora można odczytywać również jako wyraźny sygnał. Grand Prix potrzebuje nowych twarzy, a polski żużel potrzebuje zawodników, którzy w przyszłości będą w stanie zastąpić obecnych liderów. Pawełczak idealnie wpisuje się w ten obraz.

Ma dopiero 17 lat, a już jest jednym z najskuteczniejszych zawodników 2. Ekstraligi, walczy o medal SGP2 i jest ważnym ogniwem zespołu, który chce wrócić do najwyższej klasy rozgrywkowej. Do tego ma za sobą tytuł mistrza świata FIM SGP3. **To nie jest więc nominacja wyłącznie za obietnicę. To nagroda za wyniki, które już osiągnął.**

Przed Maksymilianem Pawełczakiem kilka niezwykle ważnych tygodni. Najpierw walka o medal SGP2 w Vojens, później decydujące mecze ligowe z Polonią, a na koniec, Grand Prix w Toruniu. Terminarz wygląda jak gotowy scenariusz filmu o młodym zawodniku, który w ciągu jednego sezonu przeskoczył kilka szczebli swojej kariery. Ale najważniejsze dopiero przed nim.



Jeden z największych talentów młodego pokolenia polskiego żużla dostał właśnie przepustkę na największą scenę. Maksymilian Pawełczak otrzymał wolny numer na finałową rundę Speedway Grand Prix w Toruniu i 26 września stanie pod taśmą obok najlepszych zawodników świata. Maksymilian Pawełczak przed Dominikiem Kuberą i Krzysztofem Buczkowskim.

Fot. Jarosław Pabijan

MICHAŁ PIOTROWICZ

Złoty jubileusz mistrzostw świata!

Pewne fakty zaskakująco łatwo nam uciekają, przemykają między palcami. Ot, choćby ten związany z jubileuszem rozgrywek o Brązowy Kask, który w tym roku wręczono po raz pięćdziesiąty. Mało? Proszę bardzo: kto doliczył, że rozgrywamy właśnie pięćdziesiątą edycję Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów?

Owszem, początkowo, w latach 1977-1987, impreza nosiła nazwę: Indywidualne Mistrzostwa Europy Juniorów, ale warto pamiętać, że już wtedy po medale, nawet złote, sięgali żużlowcy spoza naszego kontynentu. **A więc we wrześniu tego roku poznamy jubileuszowego, 50. młodzieżowego mistrza świata. Ciekawe, czy organizator rozgrywek postara się ten fakt choć symbolicznie wyeksponować? Mam wątpliwości, ale bardzo chciałbym się mylić.**

Dużo można by pisać o juniorskim czempionacie. To zajmująca historia i świetnie, że zaopiekował się nią redaktor Wiesław Dobruszek, wydając cykl książek właśnie o IMŚJ. Ograniczę się zatem do kilku informacji, które warto zapamiętać.

*** Pierwszy finał odbył się 24 lipca 1977 roku w Vojens.** Zawody, w dokończeniu których przeszkodził deszcz, okazały się złote dla mało znanego w Polsce Duńczyka, Alfa Buska. **Polskę reprezentowali Mariusz Okoniewski (8. miejsce) i Andrzej Huszcza (10. lokata).**

*** Podczas wygranego przez Brytyjczyka Marvyna Coxa finału w King's Lynn (28 lipca 1984 r.) doszło do tragicznego w skutkach wypadku z udziałem Leifa Wahlmana. Niestety, następnego dnia Szwed zmarł w szpitalu.**

*** Pierwszy polski finał odbył się 11 lipca 1987 roku w Zielonej Górze (ciekawostka: dwanaście premierowych edycji mistrzostw zorganizowano właśnie w lipcu).** W zawodach zwyciężył przyszły mistrz świata seniorów, Gary Havelock, a srebro przypadło w udziale Piotrowi Świstowi. **Nigdy wcześniej Polak nie stanął na podium tych rozgrywek.**

*** Na kolejny polski medal (tym razem złoty) czekaliśmy dziewięć długich lat. W Olching bezapelacyjnie najlepszy był Piotr Protasiewicz, któremu w parkingu asystował Tommy Knudsen.** Impreza odbyła się tego samego dnia co zakończenie bardzo udanych dla Polski Igrzysk Olimpijskich w Atlancie.

*** Później coś się odblokowało, naszym rodakom szło już bez porównania lepiej. Do dzisiaj biało-czerwoni wywalczyli aż 18 mistrzowskich tytułów! Najbardziej sensacyjnym był triumf Dawida Kujawy w Peterborough (26 sierpnia 2001 roku).**

*** Od 2010 roku IMŚJ odbywają się w ramach cyklu imprez (od trzech do siedmiu).** Wyłomem, spowodowanym pandemią koronawirusa, był rok 2020, kiedy incydentalnie wrócono do jednodniowego finału, wygranego wtedy przez Jaimona Lidseya z Australii.

*** W 2009 roku po raz ostatni zdarzyło się, aby na podium zabrakło reprezentanta Polski (w Gorican wygrał Darcy Ward przed Juricą Pavlicem i Patrickiem Hougaardem). Za to wyjątkowo monotematycznie zrobiło się podczas dekoracji w latach 2013, 2019 i 2023. W każdym z tych sezonów na podium znaleźli się wyłącznie reprezentanci Polski (najpierw Patryk Dudek, Piotr Pawlicki i Kacper Gomólski, potem Maksym Drabik, Bartosz Smektała i Dominik Kubera, a trzy lata temu Mateusz Cierniak, Damian Ratajczak oraz Bartłomiej Kowalski).**

*** W roku 2022 mistrzowski cykl został połączony z rywalizacją w Grand Prix i otrzymał nazwę „Speedway Grand Prix 2".** Teraz imprezy odbywają się dzień przed rywalizacją najlepszych seniorów. Niestety, gołym okiem widać, że piątkowe zmagania młodzieży cieszą się niskim zainteresowaniem, na co prawdopodobnie ma wpływ oczekiwanie przez większość na sobotni, żużlowy deser oraz dzień roboczy. **Ponadto impreza nie jest transmitowana w telewizji, a szkoda.**

*** Do tej pory finały juniorskich zmagań odbywały się w trzynastu polskich miastach. W kolejności:** Zielona Góra (1987), Piła (1998 i 2013), Gorzów Wlkp. (2000 i 2023), Wrocław (2004), Ostrów Wlkp. (2007 i 2014), Gdańsk (2010 i 2016), Gniezno (2011), Tarnów (2012), Lublin (2015 i 2019), Poznań (2017), Leszno (2018), Krosno (2021), Toruń (2022 i 2024). **Łódź będzie miastem numer czternaście.**

*** Tylko raz finały IMŚJ wywędrowały poza Europę:** w listopadzie 2012 roku cykl zamknęły dwie imprezy w argentyńskim mieście Bahia Blanca. Niestety, ze względu na kontuzje i odległość, wielu żużlowców nie dotarło do Ameryki Południowej.

Tyle tytułem krótkiego przypomnienia imprezy, która przeżywa złoty jubileusz. I choć jestem zadeklarowanym zwolennikiem finałów jednodniowych, to rozstrzygnięciom w cyklu młodzieżowych mistrzostw świata zawsze przyglądam się z uwagą. Tam w pierwszej kolejności szukam talentów, które być może wkrótce podbiją dorosły świat żużla.

WOJCIECH DRÓŻDŻ

eprasa.pl 32de7667dd

19
WRZEŚNIA
19:00

SEC
SPEEDWAY EURO CHAMPIONSHIP



3. RUNDA

ŻUŻLOWE INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA EUROPY

STADION MIEJSKI "STAL"
RZESZÓW

BILETY KUPISZ NA:
eBilet

ORGANIZATORZY PROMOTOR SPONSOR STRATEGICZNY PARTNERZY GŁÓWNI MIASTO GOSPODARZ PARTNER PARTNERZY MEDIALNI

eprasa.pl 32de7667dd

KENNETH BJERRE ZAKOŃCZYŁ KARIERĘ.

DUŃCZYK ŻEGNA SIĘ Z ŻUŻLEM PO LATACH SUKCESÓW

Jeszcze niedawno należał do najbardziej rozpoznawalnych duńskich żużlowców swojego pokolenia, regularnie ścigał się w Grand Prix i potrafił ogrywać największe gwiazdy świata. Teraz Kenneth Bjerre zamyka jeden z najdłuższych i najbardziej barwnych rozdziałów swojej kariery. Duńczyk, który skończył 42 lata, oficjalnie przyznał, że nie zamierza już wracać do regularnego ścigania. Tym samym żużel żegna zawodnika, który przez lata imponował kapitalnymi startami, błyskawiczną reakcją spod taśmy i niezwykłą regularnością na najwyższym poziomie.

Decyzja Bjerre dla wielu kibiców może być zaskoczeniem, bo jeszcze w sezonie 2025 pokazał, że wciąż potrafi być bardzo skuteczny. W barwach Wilków Krosno osiągnął średnią biegową 1,909, co dało mu miejsce w czołowej piętnastce najskuteczniejszych zawodników Speedway 2. Ekstraligi. **Mimo solidnego sezonu nie znalazł jednak klubu w Polsce na rozgrywki 2026. Nie pojawiał się też w składach drużyn duńskiej SpeedwayLigaen. Coraz częściej pojawiały się więc pytania, czy to już koniec kariery jednego z najbardziej charakterystycznych zawodników ostatnich dwóch dekad.**



Kenneth Bjerre z poczuciem dobrze wykonanej pracy kończy karierę sportową.
Fot. Michał Szmyd

Teraz wszystko stało się jasne

— Czuję, że to odpowiedni moment, żeby zamknąć ten etap życia. Mógłbym jeszcze jeździć rok albo dwa, ale nie mam już w sobie tej samej energii i motywacji co kiedyś **— przyznał Bjerre w rozmowie z duńskimi mediami.**

Duńczyk odchodzi z poczuciem dobrze wykonanej pracy. I trudno się dziwić, bo jego kariera była naprawdę imponująca. Już jako junior uchodził za ogromny talent. W 2002 roku zdobył srebrny medal mistrzostw Europy juniorów, rok później sięgnął po złoto, a w 2004 został wicemistrzem świata juniorów. Później przez wiele lat należał do ścisłej światowej czołówki.

Najlepszy okres w jego karierze przypadł na przełom pierwszej i drugiej dekady XXI wieku. W sezonach 2010 i 2011 kończył cykl Grand Prix na siódmym miejscu, potwierdzając, że należy do elity światowego speedwaya. **Pięciokrotnie stawał na podium rund Grand Prix, a największy indywidualny sukces odniósł 8 maja 2010 roku w Goeteborgu, gdzie wygrał turniej Grand Prix Szwecji.**

Bjerre był także niezwykle ważną postacią reprezentacji Danii. Siedem razy zdobywał medale Drużynowego Pucharu Świata, w tym złoto w 2008 roku. Czterokrotnie sięgał po drużynowe srebro mistrzostw świata, przez lata będąc jednym z filarów duńskiej kadry.

Na krajowym podwórku również zapisał się złotymi zgłoskami. W dorobku ma siedem medali Indywidualnych Mistrzostw Danii, w tym dwa złote krążki wywalczone w 2010 i 2019 roku. Do tego dochodzą trzy srebra i dwa brązowe medale.

Przez lata ścigał się praktycznie wszędzie. Reprezentował aż jedenaście polskich klubów, startował również w ligach duńskiej, szwedzkiej i brytyjskiej. Szczególnie mocno zapisał się w pamięci kibiców Peterborough Panthers, gdzie urósł do rangi klubowej legendy.

Bjerre nigdy nie należał do zawodników imponujących warunkami fizycznymi. Wręcz przeciwnie, był filigranowy, niski i niezwykle lekki, ale właśnie te cechy potrafił przekuć w ogromny atut. Słynął z fantastycznych startów i niesamowitej reakcji spod taśmy. Gdy dobrze wyjechał z pola startowego, bardzo trudno było go później dogonić.

Co ciekawe, sam zawodnik podkreśla, że fizycznie nadal czuje się bardzo dobrze.

— Ważę dokładnie tyle samo co dwadzieścia lat temu. Organizm wciąż daje radę, ale psychicznie nie mam już tego ognia **— tłumaczył Duńczyk.**

Choć kończy zawodową karierę, nie zamierza narzekać na brak zajęć. Bjerre sprzedał dom w Naesbjerg i wrócił w okolice Esbjergu, gdzie przejął warsztat samochodowy. Jak sam przyznaje, nowe życie daje mu sporo satysfakcji.

— Każdego dnia uczę się czegoś nowego. Mam wokół siebie świetnych ludzi i dobrze odnajduję się w tej pracy **— mówi były żużlowiec.**

Czy to definitywne pożegnanie ze speedwayem? Tego sam Bjerre nie chce jeszcze przesądzać. Przyznaje, że telefony z klubów nadal się pojawiają, również z Polski. Na razie jednak nie myśli o powrocie na tor.

I choć teraz kończy karierę bez wielkiego medialnego pożegnania czy ostatniego honorowego okrążenia, dla wielu kibiców pozostanie symbolem bardzo charakterystycznej epoki żużla, czasów, gdy o wyniku często decydowały refleks, start i odwaga na pierwszym łuku, a Kenneth Bjerre potrafił robić to lepiej niż większość świata.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Od redakcji: w jednym z najbliższych wydań opublikujemy rozmowę z Kennethem Bjerre.

Nie zamierzam kończyć kariery na tym poziomie

Rozmowa z VACLAVEM MILIKIEM - obcokrajowcem Kolejarza Opole



- Na razie nikt ze mną jeszcze nie rozmawiał, a szczerze mówiąc, sam też niczego na ten moment nie planuję. Sam nie wiem ***– mówi Vaclav Milik.***
Fot. autor tekstu

- Awans do play-off był dla was planem minimum. Cel został osiągnięty, ale mimo wszystko czujecie chyba rozczarowanie?

- Udało się, ale uważam, że tę drużynę, którą dysponowaliśmy w tym roku, było stać na znacznie lepszy wynik przez cały sezon. Sam awans do play-off to było absolutne minimum, a w rundzie zasadniczej powinniśmy pojechać dużo lepiej.

- Myślisz już o kolejnym sezonie? Co dalej z twoją przyszłością, zostajesz w Kolejarzu Opole?

- Na razie nikt ze mną jeszcze nie rozmawiał, a szczerze mówiąc, sam też niczego na ten moment nie planuję. Sam nie wiem. Wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby dla mnie podpisanie kontraktu warszawskiego i zobaczenie, co się wydarzy. To, co chciałem sobie udowodnić w Krajowej Lidze Żużlowej, już zrobiłem i nie zamierzam kończyć kariery na tym poziomie rozgrywkowym. Przepracuję solidnie zimę i będę czekał na swoją szansę w wyższej lidze.

- I wierzysz w to, że dasz sobie tam radę?

- Dam radę, bo czuję się naprawdę dobrze. Brakuje mi jednak regularnej jazdy z chłopakami, którzy startują w Metalkas 2. Ekstralidze - tam jest zupełnie inny poziom adrenaliny.

- Krajowa Liga Żużlowa to był chyba twój pierwszy sezon na tym poziomie rozgrywek?

- Tak. Ostatni raz w najniższej klasie rozgrywkowej startowałem bardzo dawno temu, gdzieś w okolicach 2010 lub 2011 roku. Teraz tutaj trafiłem, choć wcale tego nie chciałem - do startów w tej lidze zmusiła mnie kontuzja. Muszę jednak przyznać, że ta liga jest bardzo dobra i obecnie znacznie mocniejsza niż kiedyś. Jeździ tu wielu zawodników, którzy nie znaleźli zatrudnienia w Metalkas 2. Ekstralidze, i naprawdę fajnie się z nimi ściga. Brakuje mi jednak większej liczby trudnych biegów. Chciałbym, żeby wymagające wyścigi były cały czas, bym mógł zmuszać się do wysiłku i dawać z siebie jeszcze więcej.

- Oby udało się znaleźć klub w Metalkas 2. Ekstralidze. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Tomasz Rosochacki

IV RUNDA DMPJ – SZKOLENIOWA. POZNAŃ - 01.09.2026

Bezdyskusyjne zwycięstwo „Skorpionów”!

Udział w zawodach wzięły trzy ekipy z Wielkopolski - gospodarze, Start Gniezno oraz Polonia Piła. Ponadto stawkę uzupełniła drużyna z Gdańska. W składzie gospodarzy pojawiło się dwóch gości prosto z województwa Lubuskiego - Kevin Nycz oraz Dymitr Hilb. Obaj mocno przyczynili się do wygranej Poznaniaków w tych zawodach. Pierwszy z nich zdobył 12 punktów, natomiast syn znanego byłego żużlowca Pawła Hliba, wywalczyła 11 punktów. Tyle samo punktów co Kevin zdobył podstawowy junior PSŻ-tu, Antoni Mencel. Z bardzo dobrej strony (9 punktów) zaprezentował się też inny junior gospodarzy, Rafał Romaniak, który niedawno miał debiut w lidze. Dobry występ mieli też Mateusz Latała, Dominik Baryłka oraz Jakub Malina czy Mikołaj Krok. Podium uzupełnili zawodnicy z Gdańska oraz Piły.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. BARYŁKA (67,17), Latała, Nycz, Malina; II. HLIB (67,63), Lewandowski, Grupa, Redzimski (w/2min.); III. MALINOWSKI (67,24), Romaniak, Kabaciński, Buła; IV. MENCEL (65,51), Krok, Roszak, Hejak (d4); V. NYCZ (67,94), Malinowski, Hejak, Redzimski (w/2min.); VI. MALINA (66,95), Hlib, Roszak (u3/-), Buła (u4/w); VII. LATAŁA (66,90), Krok, Lewandowski, Romaniak; VIII. MENCEL (65,84), Baryłka, Kabaciński, Grupa; IX. NYCZ (67,12), Lewandowski, Kabaciński; X. HLIB (66,88), Krok, Baryłka, Malinowski; XI. MALINA (67,53), Romaniak, Grupa, Hejak; XII. MENCEL (65,03), Latała, Buła; XIII. LATAŁA (67,42), Kabaciński, Hejak, Hlib (u3/w); XIV. KROK (66,54), Nycz, Grupa, Buła; XV. BARYŁKA (67,12), Romaniak; XVI. MENCEL (65,82), Malina, Lewandowski, Malinowski; XVII. ROMANIAK (68,89), Buła; XVIII. HLIB (67,65), Grupa, Kabaciński, Hejak; XIX. NYCZ (67,25), Malina, Lewandowski, Malinowski; XX. BARYŁKA (66,71), Krok, Latała.

NCD uzyskał w XII wyścigu ANTONI MENCEL - 65,03 s. Widzów około 300.

KLASYFIKACJA:

I. PSŻ POZNAŃ - 44 pkt.: 1. Antoni Mencel 12 (3,3,3,3,ns), 2. Rafał Romaniak 9 (2,0,2,2,3), 3. Dymitr Hlib 11 (3,2,3,u3/w,3), 4. Kewin Nycz 12 (1,3,3,2,3)

I. WYBRZEŻE GDAŃSK - 27 pkt.: 5. Jakub Malina 10 (0,3,3,2,2), 6. Jakub Redzimski 0 (w,w,-,-,-), 7. Mikołaj Krok 11 (2,2,2,3,2), 8. Maksymilian Kabaciński 6 (1,1,1,2,1)

III. POLONIA PIŁA - 24 pkt.: 13. Bartosz Lewandowski 7 (2,1,2,1,1), 14. Dominik Baryłka 12 (3,2,1,3,3), 15. Tomasz Buła 3 (0,u4/w,1,0,2), 16. Oliwier Hejak 2 (d4,1,0,1,0)

IV. START GNIEZNO - 22 pkt.: 9. Mateusz Malinowski 5 (3,2,0,0,0), 10. Robert Roszak 1 (1,u3/-,-,-,-), 11. Alan Grupa 5 (1,0,1,1,2), 12. Mateusz Latała 11 (2,3,2,3,1)

MICHAŁ DOMBEK



eprasa.pl 32de7667dd

Podsumowanie Indywidualnego Pucharu Ekstraligi U-17

KRZYSZTOF HARENDARCZYK Z PUCHAREM IPE

Indywidualny Puchar Ekstraligi do lat 17. zwyciężył w tegorocznym sezonie po zaciętej walce Krzysztof Harendarczyk zdobywając 95 punktów. Co ciekawe, reprezentant wrocławskiej Sparty w każdym z ośmiu turniejów przywoził dwucyfrową zdobycz. Na drugim miejscu ze stratą zaledwie dwóch punktów uplasował się Mikołaj Duchiński z Torunia powtarzając osiągnięcie z ubiegłego sezonu, kiedy to ustąpił tylko Radosławowi Kowalskiemu (trzeci był Igor Kordun). Na najniższym stopniu podium stanął Kacper Sobkowiak z Gorzowa Wielkopolskiego zapisując przy swoim nazwisku 84 punkty.

Pełne zestawienie prezentuję poniżej. Pogrubionym drukiem zaznaczeni zostali zwycięzcy poszczególnych rund.



Krzysztof Harendarczyk osiągnął najwyższą średnią punktów na turniej - 11,88.

Fot. archiwum zawodnika

M	Zawodnik	R	Ośrodek	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	SUMA
1.	Krzysztof Harendarczyk	2010	Wrocław	11	11	11	13	**14**	13	12	10	**95**
2.	Mikołaj Duchiński	2009	Toruń	**13**	**12**	10	**15**	11	9	12	11	**93**
3.	Kacper Sobkowiak	2010	Gorzów Wlkp.	7	12	**13**	9	10	9	11	13	**84**
4.	Maksymilian Kostera	2010	Leszno	8	10	13	10	-	**14**	8	7	**70**
5.	Filip Gano	2009	Leszno	11	1	8	7	13	9	4	8	**61**
6.	Igor Kordun	2010	Gorzów Wlkp.	9	-	11	9	-	-	**14**	**13**	**56**
7.	Dawid Cepielik	2009	Lublin	10	11	12	11	3	-	-	9	**56**
8.	Jakub Plutowski	2010	Częstochowa	8	10	9	10	5	9	2	1	**54**
9.	Bartosz Derek	2009	Toruń	8	11	-	-	8	12	4	10	**53**
10.	Damian Miller	2009	Grudziądz	9	5	8	6	8	6	5	4	**51**
11.	Rafał Sękowski	2009	Zielona Góra	7	8	1	0	9	6	8	9	**48**
12.	Kewin Nycz	2010	Gorzów Wlkp.	5	8	4	5	6	9	9	-	**46**
13.	Karol Szmyd	2009	Lublin	6	4	5	9	-	-	10	-	**34**
14.	Błażej Pasieka	2010	Wrocław	0	-	-	-	7	4	8	8	**27**
15.	Kewin Iwański-Helt	2010	Grudziądz	2	7	3	6	3	3	2	-	**26**
16.	Michał Psiuk	2009	Motor Lublin	-	-	-	-	-	8	9	8	**25**
17.	Rafał Grzędziński	2010	Wrocław	6	0	5	-	4	-	-	-	**15**
18.	Michał Obst	2010	Wrocław	-	4	6	4	-	-	-	-	**14**
19.	Kacper Witrykus	2009	Zielona Góra	-	-	-	-	8	4	-	-	**12**
20.	Filip Zaborek	2010	Lublin	-	5	-	2	4	-	-	-	**11**
21.	Kacper Szumla	2010	Lublin	-	-	1	-	3	3	-	4	**11**
22.	Szymon Piekarski	2011	Zielona Góra	-	-	-	3	3	1	0	0	**7**
23.	Kacper Szarszewski	2009	Grudziądz	-	-	-	-	-	-	-	4	**4**
24.	Aleksander Kornacki	2010	Zielona Góra	-	-	-	0	-	1	0	1	**2**

Statystyki i ciekawostki IPE U-17 2026:

- we wszystkich turniejach udział wzięło 24 juniorów do siedemnastego roku życia, z których 18 startowało regularnie (zaliczyli więcej niż 15 wyścigów);

- najwięcej swoich przedstawicieli miały kluby z: Lublina (5), Zielonej Góry (4) i Wrocławia (4);

- na przeciwnym biegunie znalazł się ośrodek z Częstochowy reprezentowany zaledwie przez jednego żużlowca;

- Mikołaj Duchiński zwyciężył w trzech turniejach, a Igor Kordun dołożył dwa triumfy w poszczególnych zawodach; pozostałe wygrywali Krzysztof Harendarczyk, Kacper Sobkowiak i Maksymilian Kostera;

- komplet zawodów mieli: Duchiński, Harendarczyk, Sobkowiak, Filip Gano, Jakub Plutowski, Damian Miller i Rafał Sękowski;

- komplet wyścigów zapisali przy swoich nazwiskach: Harendarczyk, Duchiński, Sobkowiak, Plutowski i Miller – po 40 biegów;

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Duchiński i Harendarczyk (obaj po 19), Sobkowiak (16), Kostera (15), Kordun (13);

- najwięcej drugich miejsc: Harendarczyk (17), Duchiński (16), Sobkowiak (14), Kostera i Sękowski (obaj po 10);

- najwięcej trzecich miejsc: Miller (14), Kewin Nycz i Kevin Iwański-Helt (obaj po 13), Plutowski (12), Gano (11);

- najwięcej czwartych miejsc: Miller (10), Iwański-Helt, Plutowski, Kacper Szumla, Sękowski i Błażej Pasieka (wszyscy po 9);

- najwięcej defektów motocykla: Iwański-Helt (4), Kostera (2);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Aleksander Kornacki (8), Szymon Piekarski (7);

- najwięcej taśm: Iwański-Helt i Kornacki (obaj po 1);

- Harendarczyk, Duchiński i Kordun (z regularnie startujących) nie przyjechali ani razu na ostatniej pozycji, ale tylko Harendarczyk nie zaliczył przy tym żadnej „literki" w postaci defektu, upadku, wykluczenia lub taśmy;

- Kornacki nie ukończył 10 z 15 swoich wyścigów, co oznacza, że linię mety minął w zaledwie co trzecim swoim wyścigu;

- najwyższą skutecznością mógł się pochwalić Kordun wygrywając 52% wyscigów, w których stanął na starcie; bardzo dobrze prezentowali się również Harendarczyk i Duchiński (obaj po 47.5%) oraz Dawid Cepielik (46%);

- najwyższa średnia punktów na turniej: Harendarczyk (11,88), Duchiński (11,63), Kordun (11,20), Sobkowiak (10,50), Kostera (10,00);

- najwyższa średnia biegopunktowa: Harendarczyk (2,375), Duchiński (2,325), Kordun (2,240), Cepielik (2,154), Sobkowiak (2,100), Kostera (2,000).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

XIV RUNDA DPE 500RCC. WROCŁAW (01.09.2026)

Zacięta rywalizacja i zwycięstwo ex equo we Wrocławiu!

Za nami kolejne emocje związane z rywalizacją bardzo młodych żużlowców. Zawody mają być szansą dla młodych, dopiero zaczynających przygodę z żużlem zawodników, na zdobycie cennego doświadczenia na różnych torach. Przed tą rundą zdecydowanym liderem tabeli była drużyna z Gorzowa. Z kolei na poprawę wyników liczyli żużlowcy z Wrocławia i Częstochowy. Mimo, że wrocławski tor zazwyczaj sprzyja gospodarzom, to tym nie liczyli się oni w walce o zwycięstwo.

Od początku ton rywalizacji nadawały trzy drużyny: gorzowska, leszczyńska i zielonogórska. Ostatecznie zwyciężyli żużlowcy Unii Leszno i Stali Gorzów, a tuż za nimi uplasowali się zawodnicy Falubazu. **Na szczególne pochwały zasłużył Kajetan Jarosiewicz z Falubazu, który był jedynym niepokonanym tego dnia zawodnikiem.** Z bardzo dobrej strony pokazali się też Dawid Oscenda z Leszna, czy Adam Syguda z Częstochowy. **Warto odnotować, że udział w zawodach wzięła też jedna zawodniczka - Maja Jona, która zdobywała punkty dla gospodarzy. Kolejne zawody w Polsce miał Sasza Hlib - syn byłego żużlowca Pawła.**

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. JAROSIEWICZ (69,02), Czyżniejewski, Piórkowski, Balina (ZIE:GRU) 5:1; II. OSCENDA (69,00), Morawiak, Syguda, Zyskowski (CZE:LES) 1:5; III. SZEWCZYK (68,10), Bełtowski, Hlib (RZ - Głębocki), Kopacz (GOR:LUB) 3:3; IV. CZYŻNIEJEWSKI (70,66), Romański, Wronecki, Jona (ZIE:WRO) 4:2; V. PIÓRKOWSKI (70,08), Zyskowski, Kurnik (w), Kielan (m) (GRU:CZE) 3:2; VI. OSCENDA (68,53), Głębocki, Forstner, Silski (LES:GOR) 3:3; VII. SZEWCZYK (69,95), Romański, Obal, Martyniak (d) (LUB:WRO) 4:2; VIII. SYGUDA (69,38), Wronecki, Kielan, Czyżniejewski (ZIE:CZE) 2:4; IX. PIÓRKOWSKI (69,67), Silski, Kurnik, Morawiak (GRU:LES) 4:2; X. Hlib (69,47 – RZ - Forstner), Bełtowski, Jona, Martyniak (m) (GOR:WRO) 5:1; XI. Jarosiewicz (68,23), Szewczyk, Wronecki, Kopacz (w) (ZIE:LUB) 4:2; XII. BEŁTOWSKI (68,76), Głębocki, Piórkowski, Balina (GRU:GOR) 1:5; XIII. SYGUDA (70,49), Kielan, Obal, Kopacz (CZE:LUB) 5:1; XIV. Morawiak (70,39), Silski, Jona, Martyniak (LES:WRO) 5:1; XV. Jarosiewicz (69,54), Hlib (RZ - Bełtowski), Forstner, Wronecki (ZIE:GOR) 3:3; XVI. KOPACZ (69,35), Balina, Kurnik, Obal (u) (GRU:LUB) 3:3; XVII. ROMAŃSKI (69,39), Kielan, Zyskowski, Martyniak (m) (CZE:WRO) 3:3; XVIII. JAROSIEWICZ (68,15), Oscenda, Morawiak, Czyżniejewski (ZIE:LES) 3:3; XIX. BALINA (69,47), Romański, Kurnik, Jona (GRU:WRO) 4:2; XX. SYGUDA (68,83), Głębocki, Forstner, Zyskowski (CZE:GOR) 3:3; XXI. OSCENDA (67,84), Szewczyk, Silski, Obal (LES:LUB) 4:2

KLASYFIKACJA:

I. UNIA LESZNO – 22 pkt.: 10. Dawid Oscenda 11 (3,3,2,3), 11. Piotr Morawiak 6+2 (2*,0, 3,1*), 12. Paweł Silski 5+1 (0,2,2*,1)

II. STAL GORZÓW - 22 pkt.: 13. Michał Głębocki 6+1 (-,2,2*,2), 14. Damian Bełtowski 7+1 (2,2*,3,-), 15. William Forstner 3+3 (1*,-,1*,1*), 26. Sasza Hlib 6+1 (1*,3,2)

III. FALUBAZ ZIELONA GÓRA - 21 pkt.: 1. Marcel Czyżniejewski 5+1 (2*,3,0,0,), 2. Kajetan Jarosiewicz 12 (3,3,3,3), 3. Julian Wronecki 4 (1,2,1,0)

IV. WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA – 18 pkt.: 7. Tomasz Zyskowski 3 (0,2,1,0), 8. Adam Syguda 10 (1,3,3,3), 9. Alan Kielan 5+1 (w,1,2*,2)

V. GKM GRUDZIĄDZ – 16 pkt.: 4. Wojciech Piórkowski 8 (1,3,3,1), 5. Patryk Balina 5 (0,0,2,3), 6. Kajetan Kurnik 3 (w,1,1,1)

VI. MOTOR LUBLIN – 15 pkt.: 16. Fiip Kopacz 3 (0,w,0,3), 17. Kacper Szewczyk 10 (3,3,2,2), 18. Radosław Obal 2 (1,1,u,0)

VII. SPARTA WROCŁAW – 11 pkt.: 19. Piotr Romański 9 (2,2,3,2), 20. Maja Jona 2 (0,1,1,0), 21. Nikodem Martyniak 0 (d,-,-,-)

NCD uzyskał w XXI wyścigu DAWID OSCENDA – 67,84 s. Sędziował Bartosz Ignaszewski z Rybnika.

SEBASTIAN KOZAL

eprasa.pl 32de7667dd



Kolorowe confetti leci i leci...

Co jest dziś światem? Znanym, nie znanym, wszędzie blisko, w powietrzu i telefonicznie, odległości zmalały, można wszędzie blisko dotrzeć, godziny nie są ważne, lokalizacje informują, gdzie kto jest, chociaż niektórym uciec się udaje… Nie wracam do czasów nie tak znów zamierzchłych, gdzie rozmowy na igrzyska zimowe czy letnie odbywające się poza Starym Kontynentem trzeba było wcześniej zamawiać. Do USA, Kanady 2-3 dni wcześniej… A Malezja, Antypody, Chiny? Dawne absurdy! Przeżywałem stres ogromny czekając po imprezie kilkanaście godzin, redakcja nie mogła dodzwonić się, czekała na relację, nic z tego, brało się wtedy z Polskiej Agencji Prasowej, stres zostawał do następnego razu. Telefony komórkowe zacieśniły odległości, zmieniły się relacje biznesowe etc. Niestety, tak blisko a tak daleko, telefoniczny dystans oddalił jednak kontakty, czytaj bliskość ludzi na całym świecie, człowiek mimo wszystko potrzebuje relacji nie tak zamkniętych w sobie na amen. Zapanowały „choroby" cywilizacyjne, czyli zawiść i zazdrość. To co powinno zbliżać, oddala często bezpowrotnie.

- Taki dziś mój wstęp felietonowy. Jeden dzwonek już odezwał się jak w teatrze, spektakl żużlowy finalny ligowo i międzynarodowo ma swoją temperaturę adrenaliny, jeszcze trochę i będzie koniec i żal, że sezon dojeżdża do mety i przerwa znów przykro długa. Jednym smutek, drugim radość, tron jest jeden, jedno złoto, które świeci bez słońca. Daje błysk i zadowolenie.

***Polski speedway ekscytuje ligowo, rzeczywiście mecze pierwszej czwórki powodują ciarki na plecach, zwłaszcza ostatnie wyścigi, ten piętnasty powoduje często migotanie serc na granicy zawału. Kto mistrzem? KS Toruń broni tytułu, ma szanse, jest prowadzony przez Piotra Barona, który już dawno powinien zostać coachem reprezentacji.** Czyta „grę" od kiedy przestał się ścigać, nie opowiada banialuk, buduje team i jazda! **Polski żużel cierpi na deficyt szkoleniowców, tych od szkółki i tych, którzy potrafią ustawić mentalnie zespół.** Chodzą po świecie psychologowie, którzy potrafią ustawić drużynę, byli tacy trenerzy, powtarzam TRENERZY w innych dyscyplinach sportu, którzy ze średnimi zawodnikami potrafili zespołowo wygrywać z potęgami. Wmawiali słabym siłę potężną, wiara czyni cuda. **Czy żużel wykorzystuje mentalnie moc, potencjał talentów nastoletnich? Od „małego" tak trzeba robić, w innych sportach z zawodnikami pracują zespoły, aby drużyna była drużyną zwycięską.**

Nie każdy jest odporny, psyche mu siada, gorzej jest z dziewczynami, w męskich dyscyplinach łatwiej. „Katem" był trener Hubert Wagner, który z siatkarzami przywiózł złoty medal olimpijski z Montrealu. Docierał do zawodników Kazimierz Górski, wtórował mu Jacek Gmoch. Szermierze, piłkarze ręczni, kolarze, zapaśnicy i bokserzy, lekkoatletyczne konkurencje bez mentalnej pomocy byłyby w kłopotach. Czasy się zmieniają, ludzie też, inna młodzież, do niej trzeba trafić umiejętnie autorytetem mentalnie w środek duszy. Każdy chce, tylko zżera go stres, więc od czego TRENER? Nie koniunkturalny, naturalny.

Był taki czas w moim zawodzie, że Skandynawia była miejscem często prestiżowych turniejów. Szwedzi np. do juniorów dobierali młodych szkoleniowców, nie „emerytalnych", podobnie inni z tamtych stron Europy. Coach reprezentacji „Trzech Koron" Bo Wirebrand, kiedy Tommy Jansson zginął tragicznie na torze w Sztokholmie i zapanował kryzys speedway'a w kraju Ove Fundina i Andersa Michanka, zebrał utalentowanych, młodziutkich żużlowców i pracował, motywował, organizował uparcie test mecze na Wyspach Brytyjskich, więc Tony Rickardsson, Jimmy Nilsen nie spadli z nieba. Duńczycy mając Ole Olsena wykreowali nie tylko Hansa Nielsena, lecz Erika Gundersena, Tommy Knudsena, Jana O. Pedersena… Soliści i drużyna, więc jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Anglicy mieli team, Amerykanie. No i Polacy też mieli. Zbierali medale w walce z piekła do nieba, wzbudzali zazdrość bez szczerości. Trudno.

Co zostało w Europie z teamów do bezpardonowych „bitew" na torze?

AUSTRALIA, która po chudych latach znów wjechała na szczyt i zgarnęła niedawno złoto na warszawskim torze, a zabrakło kontuzjowanego świetnego Jacka Holdera (współczuję mu fatalnych powikłań), ograła bez dyskusji resztę. Gdyby Dan Bewley, angielski rudowłosy bojownik wyjechał na tor a leczył długo kontuzję, Polacy nie wyszliby po brązowe medale. Czy tak musiało być? „Zabrakło argumentów" słyszałem, jakich do diabła? „Argumenty"? Stadion Narodowy nie był pusty. Coach Stanisław Chomski z Gorzowa sklecił żużlowców nijako. Mogę z nim polemizować, dlaczego nie powołał choćby jednego juniora a mamy niezwykle zdolnych kilku! Czy Zenon Plech mając lat 19 pojechałby w 1973 roku w finale indywidualnym o mistrzostwo świata w Chorzowie i zgarnął brązowy medal? A nieco starszy Jerzy Szczakiel został wtedy pierwszym Polakiem, który zdobył złoto i czekał aż do roku 2010 na drugiego złotego rodaka Tomasza Golloba. A tenże opolanin Szczakiel (lat 22), mało znany, lecz szybki niczym błyskawica, w 1971 roku arbitralnie wysłany do boju przez ówczesnego szefa GKSŻ płk. Rościsława Słowieckiego razem z miejscowym mikrusem Andrzejem Wyglendą „fruwali" na torze ROW i wywalczyli z kompletem punktów mistrzostwo świata par. Nieprawdopodobny wyczyn, błyskotliwie polski duet pokonał m.in. Nowozelandczyków Barry Briggsa i Ivana Maugera.

Sport jest wielką szansą dla młodych, z talentem i fantazją, „coachowanie" jest dla ludzi, którzy nie obawiają się zwierzchników, mają swój cel a ryzyko nie jest strachem. Polski speedway miał okazję na Stadionie Narodowym pokazać drużynę przyszłości; kibice rozumieją intencje na sportowym rynku; można przegrać, by potem wygrać, ale asekuranctwo jest porażką i brązowy medal anno 2026 nie jest zwycięski, wydłubany na siłę, martwo przechodzi do historii, bulwersuje drażliwie fanów.

Dyskutujące ze mną na stadionie, żywiołowo dopingujące Angielki liczyły na sukces wyspiarzy, żałowały, że rudowłosy Daniel nie wystartował, nota bene Warszawa spodobała im się bardzo, wynik nie, zatem mnie wypadało z przyjemnością zaprosić je na drinka, opodal byli radośni australijscy fani z Londynu, więc nie było aż tak źle a wirujące kolorowe confetti dodało aury piknikowi, tym przegranym i tym wygranym. **Confetti, sterty kolorowych papierków, tradycja na „Narodowym", była „wesołym deszczem". Z mieszanymi uczuciami. Jednak wzniosła pieśń Niemena „Sen o Warszawie" pozostała żużlowemu towarzystwu dalej nieznana a szkoda.**

 # No to co? Sezon puchnie od emocji, ostatnie wiraże i proste. W Warszawie - do zobaczenia w maju (15) roku 2027, będą indywidualne jazdy o Grand Prix Polski i pachnące bzy na bulwarach Wisły.

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

POLECAMY

BARAŻE część III (1999-2004)

Baraże były swoistym deserem po zasadniczych rozgrywkach, na który niejednokrotnie czekano, o który ambitnie walczono, a czasami pozostawał tylko w sferze marzeń. To była dodatkowa szansa na zmianę statusu ligowego albo jego zachowanie. Był to jednorazowy sprawdzian, od którego bardzo dużo zależało. Dodatkowo wzmacniała emocje rola przypadku. Częstokroć drużyny musiały toczyć zmagania w osłabionym brakiem swoich kontuzjowanych asów składzie, przy zmiennej październikowo-listopadowej pogodzie, co również rzutowało na możliwości zawodników i jakość widowiska. Liczne baraże przeszły do historii z racji niecodziennych okoliczności – były zejścia całej drużyny z toru, podejrzenia o korupcję, kary dla poszczególnych zawodników za słaby wynik etc. Kwitło pożyczanie motocykli od zaprzyjaźnionych klubów, zawodników, czy też „stajni" mechaników, aby tylko w tych zawodach wygrać...

Tom ten obejmuje mecze barażowe rozegrane na przełomie wieków, w latach 1999-2004. Jak w poprzednich częściach opisowi wydarzeń towarzyszą pełne wyniki meczów oraz spora liczba zdjęć.

Książka ma miękką oprawę i 208 stron.

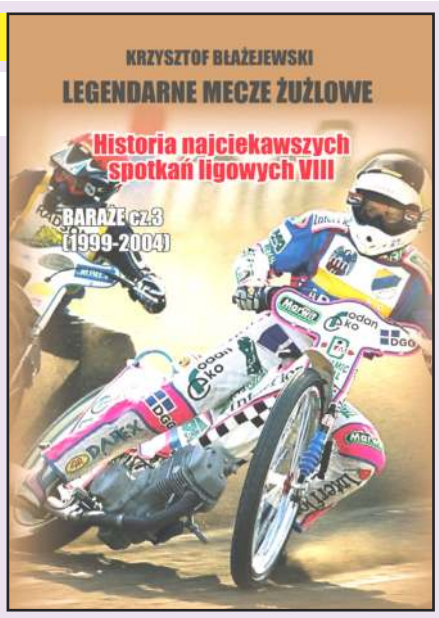

Zakupu książki można dokonać wysyłając przekazem pocztowym 36 złotych (kwota zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).



eprasa.pl 32de7667dd

PROGRAM DLA TYCH,

KTÓRZY OGLĄDAJĄ ZAWODY W TELEWIZJI

ORAZ SŁUCHAJĄ RELACJI RADIOWEJ

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
1	1	A	B					
	9	B	A					
	3	C	D					
	11	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
2	15	A	B					
	6	B	A					
	14	C	D					
	7	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
3	5	A	B					
	12	B	A					
	2	C	D					
	13	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
4	14	A	B					
	4	B	A					
	10	C	D					
	6	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
5	11	A	B					
	3	B	A					
	12	C	D					
	4	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
6	13	A	B					
	2	B	A					
	15	C	D					
	1	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
7	7	A	B					
	10	B	A					
	5	C	D					
	9	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
8	3	A	B					
	13	B	A					
	4	C	D					
	14	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
9	9	A	B					
	1	B	A					
	10	C	D					
	2	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
10	6	A	B					
	11	B	A					
	5	C	D					
	12	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
11	12	A	B					
	4	B	A					
	9	C	D					
	1	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
12	2	A	B					
	15	B	A					
	7	C	D					
	11	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
13	10	A	B					
	5	B	A					
	13	C	D					
	3	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
14		A	B					
		B	A					
		C	D					
		D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
15		A	B					
		B	A					
		C	D					
		D	C					

	STARTY							R
	1	2	3	4	5	6	7	
1								
2								
3								
4								
5								
6								
7								
8								

	STARTY							R
	1	2	3	4	5	6	7	
9								
10								
11								
12								
13								
14								
15								
16								

DATA: .....

LIGA: .....

RUNDA: .....

SĘDZIA: .....

WIDZÓW: .....

NCD: .....

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013

Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Marek Niewiadomy - Lublin, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik, Sebastian Zwiewka - Grudziądz.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do ,,Tygodnika Żużlowego" i ,,Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 32de7667dd